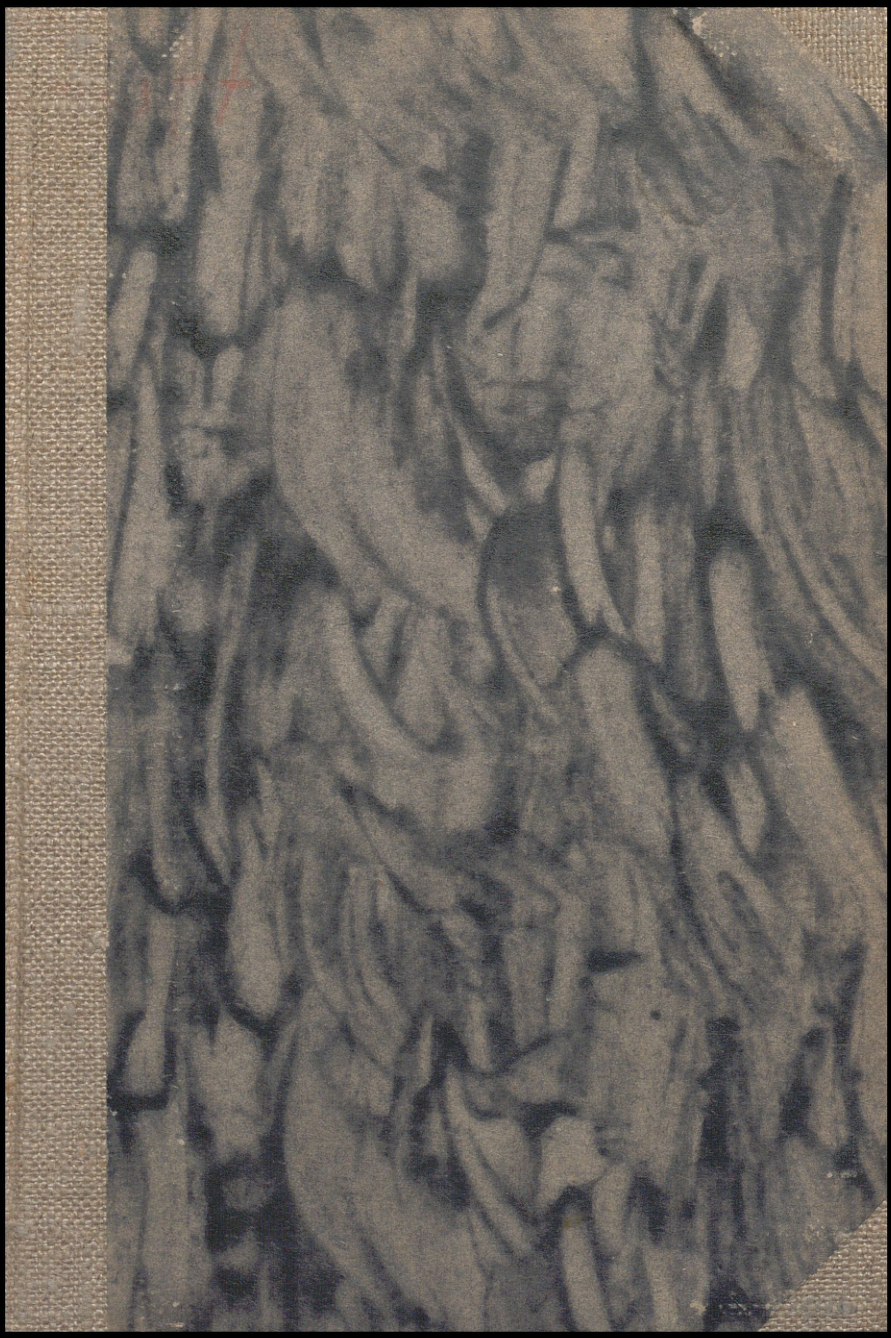

POLSKA WSPÓŁCZESNA.

TRUD I WARTOŚĆ PAŃSTWA POLSKIEGO.

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ

STANISŁAW KUTRZEBA

POLSKA WSPÓŁCZESNA

TRUD I WARTOŚĆ PAŃSTWA POLSKIEGO

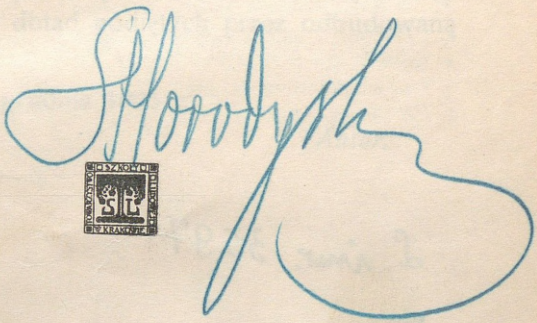

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

KRAKÓW 1926.
NAKŁADEM TOW. SZKOŁY LUDOWEJ W KRAKOWIE
UL. ŚW. ANNY 5.

93(438)12:321

3587

6153/1

L. inw. 3597

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

DRUKARNIA PRZEMYSŁOWA, KRAKÓW, ZIELONA 7.

Książeczka ta zawiera sześć oddzielnych rozpraw, częściowo dawniej już drukowanych a obecnie przerobionych, częściowo niedrukowanych; łączy je jedna wspólna myśl — przedstawienia wartości dla Polaka własnego państwa i zobrazowania najważniejszych wysiłków, dotąd podjętych przez odbudowaną Rzeczpospolitą.

Kraków, 1 grudnia 1925 r.

Autor.

SPIS TREŚCI.

	Str.
1. Trud budowy Polski jako jedności państwowej . . .	1
2. Co warte dla nas własne państwo?	25
3. Ustalenie granic Rzeczypospolitej	45
4 Konstytucja z 17 marca 1921 r.	69
5. Obowiązki obywatelskie	93
6. Co dotąd Polska zrobiła	107

I.

Trud budowy Polski jako jedności państwowej.

Wszyscy rozumieją lub przynajmniej odczuwają, że wielki jest ten trud, który podjęliśmy, by z kilku dzielnic, podległych różnym władzom i prawom w czasie rozbiorów, różne przechodzących w tej epoce losy, stworzyć jedność państwową — »jedno nierozdzielne i nieróżne ciało«, »jedną wspólną Rzeczpospolitą«. Ale może nie wszyscy jasno zdają sobie sprawę z tego, że to taki bezmierny trud, wprost bezprzykładny w historji wszystkich wieków; i może nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, dlaczego ten trud taki ciężki.

Szereg na to składa się przyczyn. Z osobna ująć każdą z nich trzeba w jej istocie, a wtedy jaśniej przed nami zarysuje się i całokształt tego doniosłego problemu.

1. Rozmiary zadania i potrzeba pośpiechu w jego wykonaniu.

Wiele już państw zbudowano w przeszłości, takich, które istniały i zginęły w potopie stuleci, i takich, które przetrwały i dziś znaczą swojemi granicami mapę kuli ziemskiej. W szczególności my, Polacy, budujemy państwo nie po raz pierwszy; zbudowali je niegdyś pierwsi Piastowie, a gdy to państwo

upadło po przeszło ośmiu wiekach istnienia, niedługo później rozpoczęto budowę nowego, choć małego, państewka: Księstwa warszawskiego, a po raz trzeci znowu na gruzach tego Księstwa wzniesiono jeszcze mniejszy państwowy twór, Królestwo kongresowe. Lecz żaden z państwowo-twórczych wysiłków, naszych czy obcych, nie może iść w porównanie z obecną, czwartą z rzędu budową państwa polskiego, żadne państwo nie rodziło się wśród takich bólów, w tak ciężkich warunkach.

Prawda, że z podziwem, i to słusznym, zwracamy się do naszych Mieszków i Bolesławów, którzy pierwsi budowali państwo polskie, jak do tych wszystkich, którzy stali u kolebki jakiejkolwiek państwowej istności; wszakże oni tworzyli dopiero z swego ducha pojęcie państwa, nieznane przed nimi, gdy dziś my wiemy, co to jest państwo, posiadamy liczne wzory, na których kształcić możemy nasze prawne instytucje. Lecz jeśli tamci z niczego niejako mieli tworzyć państwo, to za to taka pierwotna budowa była mało złożoną a rozkładała się na długi okres czasu. W pojęcie państwa wchodziły przy jego pierwotnem powstaniu elementarne tylko składowe części; ówczesna władza panującego najniezbędniejsze ledwie zawierała pierwiastki rządu, ograniczonego do najkonieczniejszych zadań: obrony granic na zewnątrz i wymuszania posłuszeństwa na wewnątrz. A potem tę rozmitywną chatę państwową powoli, bez pośpiechu, wzmacniano, rozbudowywano. Dziś nie chatę, ale pałac mamy budować, rozległy w fundamentach, które

muszą być silne, by na nich pewnie spoczywać mogły ciężkie mury, wysoko pnące się w górę. I taki ten gmach musi być, by z niego nikt nie chciał uciekać; bo dziś ogromne są wymagania społeczeństwa, które nie zgodzi się na bylejak skleconą budowlę, przykłada do niej miarę bardzo dużą, żąda nietylko jej bezpieczeństwa, ale pełnej wygody, nawet piękna.

Państwo wszechstronnie obejmuje dziś życie całego społeczeństwa, ujętego w jego ramy. Gdy niegdyś, przed wiekami, wystarczała garść zależnych od władcy urzędników, skupionych na jego dworze i zrzadka rozrzuconych po kraju, niewielkie hufce zbrojne i trochę danin na rzecz skarbu państwa, wreszcie bardzo prymitywne sądy, dziś państwo potrzebuje setek sądów, dziesiątek tysięcy urzędników, miljonów żołnierzy, miljardów podatków. Gdy przy powstaniu pierwotnego państwa i po jego powstaniu wszechwładnie rządziło zwyczajowe prawo a ustawa zrzadka tylko się zjawiała, dziś państwo nie może istnieć bez kilku kodeksów, liczących tysiące artykułów, bez setek ustaw w innych dziedzinach życia, których nie normują kodeksy. Gdy tamto pozostawiało przeważną część dbałości o istnienie tych, którzy w niem żyli, ich własnej pomocy, a słabszych poddawało silniejszym i tym silniejszym oddawało troskę o ich ochronę, dozwalając na wyzysk słabszych, byle nie mieć kłopotu, byle zwęzić swoje zadania, dziś państwo wszechstronną musi otoczyć opieką wszystkich z osobna, których na równi za obywateli uważa, troszczyć się o interesy zbiorowe każdej grupy ludzi,

rolników czy przemysłem trudniących się, urzędników czy kupców, górników czy kolejarzy, nadto uważa za swoje zadanie roztaczanie właśnie najbaczniejszej opieki w stosunku do tych, którzy społecznie są najsłabsi.

Ale nietylko budowy współczesnego państwa niemożna co do rozległości zadań poprostu porównywać z budową państwa pierwotnego; nawet w stosunku do budowy z przed jednego wieku, do budowy Księstwa warszawskiego czy Królestwa kongresowego, dziś wielokrotnie większe są zadania. Wzmaga się znacznie trud pracy, czem państwo jest większe; a malutkie były tamte twory w stosunku do dzisiejszej Polski, dwu lub trzechkrotnie większej obszarem, więcej niż siedmiokrotnie ludnością. Przybyły od tego czasu państwu takie szerokie zadania, jak sprawa kolei czy ubezpieczenia socjalne, rozszerzyły się ogromnie kwestje kredytowe i bankowe, przemysłowe wobec rozwoju fabryk i aprowizacyjne wskutek zgęszczenia ludności i t. d.

Te zaś rozległe zadania zorganizowania państwa muszą być dokonane w ciągu niesłychanie krótkiego czasu. Nie mogą się one rozkładać na dziesiątki czy setki lat, jak się rozkładały niegdyś przy państw genetycznym początku, gdy zwolna dobudowywano nowe piętra. Trzeba w ciągu lat kilku nadążyć z wykończeniem dzieła, by móc na szczycie zatknąć wiechę, koniec głównego wysiłku oznaczającą. Z bolesnych doświadczeń przeszłości wiemy, iż nie możemy pozostać w tyle za innemi narodami, pod grozą najcięższych skutków opóźnienia. Jeśli się

z tą pracą nie pośpieszymy, nie umocnimy dość szybko państwowego budynku, mogą nam w tem przeszkodzić zawistni sąsiedzi, dziś osłabieni, zatrudnieni gaszeniem ogni, które zniszczyły ich własne siedziby. Zajęci tem, patrzeć na razie tylko mogą, że my budową się paramy. Ale jeśli wcześniej skończą odbudowę własną? Czy nie przyjdą do nas, by zniszczyć nasz gmach, jeszcze nie dość obronny, nie dość silnie osiadły w ziemi? A i nasze wewnętrzne potrzeby prą do pośpiechu. Zmęczeni temi ciężkiemi latami wojny i powojennemi, które nas wykoleiły z zwykłego trybu życia, chcielibyśmy jak najprędzej wrócić do normalnych warunków bytowania. Tymczasem, zużywając tyle głów i rąk przy budowie, mieliśmy ich za mało, by odrazu po powstaniu państwa mogła toczyć się normalnie zwykła, codzienna praca, niezbędna dla pełnego funkcjonowania organizmu narodu. Dopiero zaś stworzenie normalnych życia warunków może zapewnić ogółowi spokój, potrzebny do zwykłej pracy dni codziennych, może położyć kres szarpaniu sił i nerwów, dać zadowolenie z życia, a przez to nareszcie usunąć fermenty zwątpień, przywrócić równowagę duchową, do dziś wykolejoną, a tak niezbędnie potrzebną dla zdrowia społeczeństwa.

2. Zmysł państwowy.

Rozległość zadań i konieczność pośpiechu — to trudu budowy państwa polskiego główne składniki.

Ale ten trud wzmożony był i jest jeszcze przez niesłychanie niekorzystne warunki, wśród których dokonywać się musiał.

Na psychologiczny brak przedewszystkiem chcę zwrócić uwagę — na osłabienie w nas zmysłu państwowego, a raczej na jego niedość silne rozwinięcie. Brak tego zmysłu, lub jego słabość, groźne są dla państw oddawna istniejących; o ile groźniej występuje jego niedorozwój, jeśli chodzi o budowę państwa!

A dziś zagadnienie zmysłu państwowego o wiele jest trudniejsze, niż było niegdyś, przed wiekami, gdy państwa rodziły się z przedpaństwowego chaosu. Budował państwa wówczas lub umacniał ich budowę jeden wielki duch, genjusz państwowego zmysłu. Tworzył państwo omal że sam, bo ledwie z garstką ludzi, którzy, od niego zawiśli, jego wyłącznie wolą kierowani, pomagali mu tylko w jego wysiłkach. Taki Bolesław Chrobry lub Mendog swoją intuicją twórczą stawali się państwa tworzycielami. Można dziś słyszeć głosy, że nam brakło — króla-ducha, któryby pochodnię w ręce ujął i powiódł za sobą cały naród. Złudzenie to tylko umysłów, fantazją poetycką unoszących się, a nie kierowanych zrozumieniem czasów i stosunków. Temu ogromowi zadań, które dziś państwu przypadają w udziale, nie może podołać jeden człowiek. A gdyby nawet znalazł się taki, który cudowną miałby organizację mózgu, mogącą sięgnąć do wnętrza wszystkich państwowych zagadnień, to swej woli nie mógłby narzucić miljonom ludzi, w państwo dziś wchodzącym, ludzi, którzy myślą i mają własną

wolę. Mógł narzucić swoje pojęcia społeczeństwu Bolesław Chrobry, gdy bierną była narodu masa, on zaś, wsparty niewielką siłą, ale karną, bezwzględnie mu oddaną, tę masę do posłuszeństwa był w stanie przymusić. Ale czy to możliwe dziś, gdy demokratyzacja, wiekami naprzód idąca, wciągnęła już całość społeczeństwa w życie państwowe? Gdy naród rozczłonkowany jest na liczne, silne warstwy, a warstwy te mają swoje własne pojęcia, dążenia? Czyż może istnieć dziś człowiek, któryby duchem swoim potrafił ujarzmić wszystkich? Boć siłą ogółu ujarzmić się nie da; dyktatura siły byłaby tylko pozorną jednością narodu, w swem rdzeniu już zbyt słabą, by mogła się ostać, spełnić choć część zadań.

Nie żalmy się, że dziś nie ma u nas »wielkich ludzi«, genjuszów, nie mówmy, że dziś tylko mali ludzie się rodzą. Nie jest to rzeczą konieczną, niezbędną dla życia i świetności państwa. I bez wielkich ludzi mogą istnieć wielkie narody, które sumą wysiłków zdobywają się na wielkie czyny. Napoleonem dzisiejszego dnia jest cały naród Francuzów. Bolesławem Chrobrym może dziś być naród polski.

Ale, by nim się stać, musi cały naród posiadać zmysł państwowy. Do rządów dziś powołane są nie jednostki, ale wzywani — wszyscy. Jeśli dawniej mógł wystarczyć zmysł państwowy grupy ludzi, którzy u steru stali, dziś, gdy ogół powtarza bezwiednie dawną zasadę: »nic na nas bez nas«, gdy ten ogół przez sejm rządzi, a opinją na rządy oddziaływa, musi on mieć państwowy zmysł. I bez genjuszów może

się obejść, i stać się wielkim naród, jeśli uchwyci wielką myśl, choćby nie ucieleśnioną w jednym człowieku, i przeprowadzić ją potrafi.

Nie przekazała nam wielkich zasobów zmysłu państwowego przeszłość nasza państwowa z ostatniej doby istnienia polskiej Rzeczypospolitej. Silnie rozwinięty ten zmysł niegdyś, za Piastów i za Jagiellonów, osłabł później. Pod koniec niepodległego bytu zaczął znowu się wzmacniać; lecz przecież tylko część rządzącej wówczas warstwy, szlachty, naprawdę go posiadała, u części drugiej, większej, zanik jego był bardzo wyraźny.

Brak państwowego bytu w XIX wieku — z wyjątkiem krótkich okresów Księstwa warszawskiego i Królestwa kongresowego — nie sprzyjał temu, by się nasz zmysł państwowy mógł rozwinąć. Nie znaczy to jednak, by był on obecnie słabszy, niż w końcu XVIII stulecia. Przeciwnie — więcej go jest obecnie, choć nie tyle, ile go potrzeba. A przytem nierówno on rozłożony na dawne polskie dzielnice.

Żeśmy zmysłu państwowego nie zatracili, a nawet go powiększyli w stosunku do epoki rozbiorów, przyczyny szukać należy w tem, iż, nie mając państwa, w jego miejsce podstawiliśmy naród i tak przynajmniej w części mogliśmy rozwijać pierwiastki zmysłu państwowego. Zmysł państwowy — to zrozumienie zadań i potrzeb państwa, a równocześnie poczucie obowiązków wobec tego państwa, więc solidarności, posłuszeństwa i ofiarności. Ogarnięcie celów calo-

ści, ich sformułowanie — rzeczą jest jednostek, które stoją na czele państwa czy narodu. Braki, wynikłe z tego, iż niejednolitą prowadziliśmy politykę w czasie rozbiorów, ale trzy różne w trzech zaborach, nieraz pewnie jeszcze się odezwą; ale już można obecnie stwierdzić, iż znalazło się dość umysłów kierowniczych, dostatecznie giętkich, które ogarnąć potrafią zadania i potrzeby całości. Gorzej z temi pierwiastkami państwowego zmysłu, które muszą być własnością ogółu, jeśli państwo ma sprawnie działać. Są one w Polsce — ale nie wszędzie w różnym stopniu.

Poczucie solidarności, posłuszeństwa prawu i ofiarności najsilniej zaznaczyło się w dzielnicy ongi pruskiej. Ucisk narodowy, który tam zwracał się przeciw całemu społeczeństwu polskiemu, poczucie niebezpieczeństwa na tych kresowych ziemiach, narodowo mieszanych — zespoliły to społeczeństwo w jedną zwartą narodową bryłę. A rząd obcy, wrogi, lecz odznaczający się sprawną administracją, umiejący przestrzegać, by każdy słuchał wydanych przepisów, nie zdemoralizował społeczeństwa; nietylko solidarnością się ono odznacza i ofiarnością na rzecz ogółu, lecz także i wielką państwową cnotą posłuszeństwa prawu.

Już nie tak w b. Galicji. Ofiarność w niej wszędzie znaczna. Solidarność silniej wyrobiła się w jej części wschodniej, narodowo mieszanej, słabiej w niezagrożonej zachodniej, w której przez lata działalność rządu starała się burzyć solidarność społeczną przez

podjudzanie włościan przeciw reszcie. Nieudolna administracja austrjacka nie umiała wyrabiać poczucia posłuszeństwa prawu w dostatecznej mierze.

Najbardziej demoralizująco w tym ostatnim kierunku działała rosyjska administracja. Ponieważ w naszym narodowym interesie leżało, by ustawy, przeciw nam wymierzone, nie były w praktyce w pełni wprowadzane w życie, uważano — słusznie — za cnotę obywatelską niestosowanie się do nich. Ale wskutek tego zanikało w zaborze rosyjskim poczucie, że przepisy — obowiązują. Obchodzono tam więc także i inne przepisy, nie mające związku z narodową sprawą, obchodzono dla interesu prywatnego, bo na to pozwalały przekupne urzędy. W porównaniu do twardej bryły zaboru pruskiego lotnym piaskiem omal było to społeczeństwo z pod zaboru rosyjskiego, które nie łatwo ująć w karby posłuszeństwa prawu, już własnemu, nie obcemu. Przeszkadzało zaś nadto na tych obszarach, pod rządem rosyjskim bytujących, rozwojowi solidarności społecznej faworyzowanie przez wrogi rząd jednej warstwy, włościańskiej, przeciw reszcie, tak jaskrawe, a które, jak okazały doświadczenia z czasów wojennych, nie pozostało bez rezultatów; na szczęście zdaje się dziś to już do zapomnianej przeszłości należy. Okupują te braki — przynajmniej w pewnej mierze — patrjotyczny entuzjazm i śmiałość porywów, do których łatwiejsze społeczeństwo w tej dzielnicy, niż w innych, i jego nieraz ogromna ofiarność.

Do cnót obywatelskich liczyć trzeba też cnotę pracy; jeśli nie wchodzi ona wprost do pierwiastków składowych zmysłu państwowego, to jednak jest jego najistotniejszem uzupełnieniem. I pod tym względem oddziaływanie Rosji ogromnie szkodliwie się zaznaczało. Ogromną była praca społeczeństwa w pruskim zaborze, wcale dużą w austrjackim. Lżejsze życie gospodarcze zaboru rosyjskiego przyczyniało się do tego, że poczucie obowiązku pracy nie rozwinęło się tam w XIX stuleciu równie silnie, a rosyjski przykład niedbałości i lenistwa też nie pozostał bez pewnych przykrych śladów.

3. Jedność prawna.

Równie trudną sprawą, jak wzmocnienie zmysłu państwowego — to stworzenie jedności ustroju, administracji, prawa sądowego. Mogą pewne różnice pod tym względem istnieć w państwie bez szkody dla jedności, ale tylko w pewnych działach. Ale czyż możliwą rzeczą np., by czyn pewien był w jednej prowincji przestępstwem, a w drugiej nie pociągał żadnych skutków karnych? By wiązał tu ślub kościelny, a w sąsiedniej gminie tylko świecki?

Jednolitą pod względem urządzeń prawnych była dawna Rzeczpospolita polska od Karpat i Warty po Połock i aż tuż pod Kijów. Rozbiory zniszczyły tę jednolitość, wciągnęły dzielnice polskie w obręb działania ustaw, obcych nieraz zupełnie duchem Polakom, do których je stosowano. Ten rozłam coraz się pogłębiał. W wielu

działach był on zasadniczej natury — zwłaszcza między zaborami pruskim i austrjackim z jednej, a rosyjskim z drugiej strony. Prusy i Austrja mniej więcej szły równym krokiem w rozwoju państwowym. A przytem często naśladowano wzajemnie urządzenia prawne. Przecież i tak istniały pewne różnice. Tymczasem w Królestwie utrzymały się przez dość długi czas w dużej mierze prawa i instytucje, z Francji wzięte w czasach Księstwa warszawskiego: a więc urządzenie administracji, z radą stanu, prawo prywatne i handlowe, procedura cywilna, by najważniejsze wymienić; a potem znowu rosyjskie wprowadzano urządzenia, lecz ze zmianami zwykle, tak, że w innej one formie obowiązywały np. w Białostockiem i na Białej Rusi, niż w Królestwie. Przytem rozmaitych instytucyj, oddawna wprowadzonych w dzielnicy pruskiej i austrjackiej, w Królestwie zgoła nie było; wszakże nawet samorząd miejski i powiatowy zaprowadzono tam dopiero w czasie wojny, a całe działy prawa administracyjnego są tam do dziś białą plamą.

Koniecznością to w przeważnej części działów życia państwowego, by jednostajne normowały je ustawy, i to zgodne z polskim duchem prawa. Ale i ten duch nie jednaki, boć wpływały na niego obce, narzucone instytucje; niejedne z nich dobrze się przyjęły i ludność się do nich przyzwyczaiła. Jak znaleść drogę właściwą? Jakie normy jako nowe stworzyć? Którym dać pierwszeństwo z wzorów bliższych, czy dalszych? To te trudne pytania, które się nasuwają ustawodawcom.

Chcę dać trochę przykładów. A więc np. urządzenie gminy wiejskiej w zaborach pruskim i austrjackim opierało się na rozróżnieniu folwarków i gmin, a gminą była każda wieś; w Królestwie Kongresowem zaś gmina była t. zw. zbiorową, kilkakroć większą, obejmowała kilka folwarków i kilka wsi (gromad). W dwóch pierwszych dzielnicach gminy miały rady gminne, Królestwo znało tylko zgromadzenia gminne i gromadzkie, obce tamtemu systemowi. A w Białostockiem, na Białej Rusi, znowu inna organizacja t. zw. wołosti. Jaką przyjąć więc zasadę w urządzeniu gminy? Czy rozbić duże gminy b. Królestwa? Czy też wprowadzić takie gminy zbiorowe, jak są w b. Królestwie, także w byłym zaborze pruskim i austrjackim? A jaką dać tej gminie kompetencję? Wszakże np. galicyjska miała dużo większą, niż inne. — A podział administracyjny? Aż pięciostopniowy był on w Poznańskiem: od komisarza przez landrata, rejencję, starszego prezesa prowincji do ministrów, tylko trzystopniowym w Galicji, czterostopniowym w Królestwie, które nagle w czasie okupacji przeszło na podział dwustopniowy. Zabór pruski miał dwustopniowy samorząd: powiatów i prowincyj, Galicja tylko powiatowy, Królestwo aż do okupacji żadnego. Galicja i Królestwo znały zastępstwo interesów skarbu przez osobną instytucję prokuratorji, gdy w zaborze pruskim każdy urząd bronił w swoim zakresie interesów finansowych państwa.

Tak samo olbrzymie istniały różnice w zakresie prawa administracyjnego. Zabór pruski posiadał szeroko rozbudowane — w trzy instancje — sądownictwo admi-

nistracyjne, dla Galicji istniał tylko jeden sąd administracyjny, w Wiedniu, Królestwo — niegdyś, za czasów Księstwa warszawskiego, już w sądownictwo administracyjne na wzór francuski zaopatrzone — zgoła go później nie znało. Zabór rosyjski znał księgi t. zw. stałych i niestałych mieszkańców gminy, nawet jeszcze pewne podziały stanowe, wpływające na prawne stanowisko ludności; Galicja posiadała t. zw. przynależność gminną; zabór pruski obchodził się zgoła bez tych instytucyj. A ileż takich różnic w zakresie prawa agrarnego, przemysłowego i t. d.!

Prawo sądowe odrębnemi normowane było i jest dotąd przeważnie kodeksami w każdej z trzech dzielnic; nadto w dzielnicy rosyjskiej zachodziły bardzo znaczne różnice między Kongresówką a resztą obszaru, gdy np. w zakresie prawa cywilnego w Kongresówce obowiązywał kodeks Napoleona i t. zw. kodeks polski z r. 1825, zaś w Białostockiem i na Białej Rusi podstawą był rosyjski swod zakonow. Tak co do małżeństwa w zaborze pruskim obligatoryjną była forma małżeństwa cywilnego, w austrjackim małżeństwo cywilne było dopuszczalne tylko jako t. zw. małżeństwo ewentualne, gdy Królestwo nie znało formy cywilnej małżeństwa. Stosunek majątkowy małżonków oparty został w Austrji na t. zw. rządzie posagowym, w Królestwie w zasadzie na wspólności majątkowej małżonków, gdy kodeks niemiecki, obowiązujący w zaborze pruskim, wogóle tej kwestji nie normował. W Królestwie kobieta ograniczona była w działaniach prawnych, zawisła od męża, czego nie znały kodeksy austrjacki

i niemiecki. Tylko Królestwo znało instytucję rad familijnych przy opiece. Pokrewne sobie ustawy hipoteczne różniły się jednak tem, że w Królestwie hipoteka obowiązkową była tylko dla folwarków i po miastach, tak, że grunty włościańskie wyjątkowo posiadały hipoteki, tam też prywatne mapy Towarzystwa Kredytowego ziemskiego miały oficjalny charakter, rzecz nie do pomyślenia w lepiej urządzonych byłych zaborach pruskim i austrjackim. Odziedziczyliśmy po zaborach po trzy kodeksy prawa karnego, procedury cywilnej i karnej; inna więc budowa sądów, inne postępowanie, inne przestępstwa i kary. Tak np. Galicja miała sądy przysięgłych, były zabór pruski także sądy t. zw. ławnicze (mieszane); zgoła jednych ani drugich nie było w Królestwie, które znów dostało w czasie okupacji udział czynnika obywatelskiego w sądownictwie cywilnem w dużo szerszej mierze, niż w innych dzielnicach. Królestwo posiadało specjalnych komorników obok woźnych, z specjalną kompetencją, łączącą się zgoła z innem ukształtowaniem tamże egzekucji, odjętej sądom, w przeciwstawieniu do innych dzielnic, i t. d., i t. d.

Garść tylko przykładów dałem, ot tak — na wyrywki.

To wszystko koniecznością sprowadzić do wspólnego mianownika, jeśli mamy poczuć się jednością państwową; tylko w pewnych granicach, w zakresie głównie prawa sądowego, i niektórych części administracyjnego, mogą bez szkody pozostać pewne różnice i czas dłuższy. Ale państwo musi mieć jak najszybciej jeden kodeks cywilny w miejsce kodeksu Napoleona z r. 1804,

austrjackiego z r. 1811, niemieckiego z r. 1896, swodu zakonow, no i jeszcze w miejsce prawa węgierskiego, które obowiązuje Spisz i Orawę. Musi mieć jednostajne prawo małżeńskie, rzeczowe czy obligatoryjne, handlowe, wekslowe, górnicze czy hipoteczne. Musi mieć jedne kodeksy karne w miejsce trzech, względnie czterech. Musi mieć jednako urządzoną gminę, jednaki ustrój niższych i średnich władz administracyjnych, jednakie w zasadzie prawa administracyjne i t. d.

Koniecznością w miejsce trzech praw, względnie czterech lub pięciu nawet, stworzyć jedno. Nie sposób narzucić jedno z nich reszcie, zwłaszcza, że największa jednolita część Polski, byłe Królestwo, ma prawa przeważnie niżej stojące, niż te, które posiadają inne dzielnice. Potrójna tu praca: ujednostajnienia tych praw — ale także pogodzenia ich z polskim duchem prawnym — i wreszcie dostrojenia do potrzeb obecnej chwili. Bardzo byłoby trudnem ujednostajnienie samo przez się. Tem ono trudniejszem, że poczucie prawa w nas różne w różnych dzielnicach; do dawnej jednolitej polskiej tradycji nawiązać możemy — i nawiązujemy — w pewnych działach: gdzie chodzi o stanowisko sejmu, o prawa naczelnych władz w państwie, o prawa i obowiązki obywateli; w tych działach nasze dawne pojęcia przetrwały w głębinach naszych dusz do dziś, jeśli chodzi o ich treść najistotniejszą. Ale jest tyle dziedzin, w których bardzo różne są nasze pojęcia prawne. Utrudnia to niesłychanie pracę jednoczenia państwowego. A przytem przychodzi potrzeba, by nasze instytucje były zgodne z epoką, w której żyjemy. Trzeba nietylko

uzupełnić te luki w prawie, które istnieją co do byłego Królestwa, najniżej wskutek perfidnej działalności Rosji rozwiniętego pod względem prawnym; musi ono jeszcze przeskoczyć szereg szczebli ewolucji prawnej, by wyrównać innym dzielnicom. Ale trzeba nawet i najlepsze z tych instytucyj, które istnieją, poddać reformie; bo prawo polskie musi też uwzględnić już i ten cały głęboki przewrót duchowy, jaki przeszliśmy w czasie wojny.

4. Jedność gospodarcza.

Jednością gospodarczą, jak prawną, była dawna Rzeczpospolita polska, i to bardzo zwartą w swoim jednostronnym gospodarczym rozwoju. Zorjentowana była jej gospodarka ku północy, za wodą Wisły, która kierowała całą Polskę ku Gdańskowi jako jej ujściu gospodarczemu — dla zboża i leśnych płodów, a równocześnie głównemu dla niej targowi na zagraniczną kupię. Wszelkie inne targi i drogi handlowe miały wobec Gdańska i Wisły drugorzędne tylko znaczenie.

Tę jedność gospodarczą rozerwały rozbiory. Zadaniem odbudowanej Rzeczypospolitej — stworzyć tę jedność na nowo, silniejszą, niż dawniej, mniej jednostronną.

Poszła Polska niegdyś w kierunku produkcji zboża i bydła; niewiele dobywała z ziemi górniczych produktów; zaniedbywała przemysł i handel. Odbiło się to — jak dobrze dziś wiemy — bardzo niekorzystnie na sile państwa, na jego dochodach. Obecna Polska tych błędów popełnić nie powinna. Ma wszelkie warunki po

temu, by rozwój jej gospodarczy był wszechstronny. Nie brak w Polsce ziemi ornej, nie brak lasów, drzewo dających; górnicze bogactwo ma niezmierzone; przemysł silnie rozwinięty w kilku ośrodkach; dobre warunki dla własnego handlu, opartego o banki, mające świetne tradycje. Są więc pełne warunki tak pożądanej dla Polski — ze względu na jej trudne położenie geograficzne — bardzo daleko idącej autarkji. Chodzi o to, by zespolić tę całą Polskę w jedność silnie gospodarczo związaną.

Po powstaniu Polski zaznaczyły się zaś silnie w zakresie gospodarczych stosunków odśrodkowe tendencje. Rezultatem to było wiekowej przynależności do państw zaborczych. Jeszcze kongres z r. 1815, utrwalając podziały Polski, zapewniał jej przecież jedność gospodarczą, zabraniał ceł między dzielnicami. Nie dotrzymano przepisów. Państwa rozbiorcze wciągały coraz silniej w swoje społeczne gospodarstwo polskie ziemie. Zapomniała Galicja o tem, że Wisła z Gdańskiem ją łączy; nie miała z dzielnicą pruską poprostu żadnych stosunków gospodarczych, prawie żadnych stosunków gospodarczych nawet z pobliskiem kongresowem Królestwem; Królestwo zapomniało poprostu o tem, że tuż w Galicji kopie się wyborną sól w Wieliczce i Bochni, warzy solankę w części wschodniej tego kraju; spożywało rosyjską sól, dowożoną z brzegów morza Czarnego koleją lub morzem wkoło Europy. Naftą z Baku świecono w Królestwie, gdy obfite jej kopalnie w Galicji wysyłały swój produkt dalej w świat, do Czech i Niemiec. Czechy i Wiedeń

stały się dla Galicji dostarczycielami produktów przemysłu. Triest stał się najbliższym portem morskim dla dowozu kolonjalnych towarów. Warszawa i Łódź produkowały dla rosyjskich obszarów aż hen po Mandżurję, ale jakby nie wiedziały, a może i nie wiedziały, że pod bokiem istnieje pojemny targ galicyjski, osiem miljonów ludności liczący. Wisłą w obrębie Kongresówki ledwie nieliczne płynęły handlowe stateczki. Ku Berlinowi i Hamburgowi orjentowało się Poznańskie; wzajemna wymiana między Kongresówką a pruską dzielnicą była bardzo słaba.

Zaborcze państwa starały się też przez koleje związać swoje polskie dzielnice z ich centrami: Wiedniem, Berlinem, Petersburgiem. Koleje w Galicji przecinały ją wzdłuż od Wschodu na Zachód; ani jednej linji nie było, któraby Lwów czy Kraków wprost z Warszawą łączyła. W okrężnej tylko drodze można się było dostać z Poznania do Warszawy. Za to wszelkie ułatwienia osobowego i towarowego ruchu zapewniały linje kolejowe w kierunku stolic państw, do których te ziemie należały, dla ludzi i dla towarów.

Po powstaniu państwa jaskrawo zaznaczyły się te kierunki ekspansji, narzucane przez dziesiątki lat. Przyzwyczajenia dużą rolę grają w gospodarce. Ludność, do pewnych przywykła wyrobów, z niechęcią inne kupuje. Kupiec z nawyku zwraca się do tych źródeł, z których towar brał dawniej. Oglądał się też galicyjski importer dalej na Wiedeń, Triest, Czechy. Przemysł Królestwa, który lat wiele pracował na wywóz w głąb Rosji, zaniedbując targ krajowy, przystosowu-

jąc swoje wyroby do gustu dalekiej klienteli, nie mógł pogodzić się z myślą, że odpadły te rynki rosyjskie, doskonale im znane i pojemne i duży dające zysk. Nie umiano pogodzić się z myślą, że portem dla Polski Gdańsk powinien być, nie Brema czy Hamburg.

Trzeba było wskrzesić dawną instytucję targów — by kupcy z innych dzielnic mogli dowiedzieć się, czego można w Polsce dostać.

Tak samo w trudnem położeniu znalazła się Polska ze względu na gospodarkę skarbową. Państwa rozbiorcze zostawiły jej bardzo różne systemy podatkowe, zgoła nierównomiernie obciążające podatników. Dość wskazać na to, iż największa dzielnica, porosyjska, nie znała całkiem podatku dochodowego, który ze względu sprawiedliwości społecznej tak duże ma zadanie, iż podatek gruntowy oparty był w dzielnicach, przypadłych Polsce po Austrji i Prusiech, na dobrze urządzonych katastrach, gdy w dzielnicy porosyjskiej sposób jej wymiaru wprost miał prymitywny zupełnie charakter, iż inaczej były urządzone monopole, gdy monopolu tytoniowego ani solnego nie znały Poznańskie z Pomorzem i Królestwo, zaś monopol spirytusowy był wyłączną właściwością ziem od Rosji odzyskanych. Moralność podatkowa poza popruską dzielnicą nie stała też wysoko. Jeśli zaś można było w pewnej mierze uniewinniać fałszywe fasje, gdy podatki szły na rzecz wrogiego państwa, to we własnem jest obowiązkiem obywatela zadość czynić ciężarom, gdyż przecież prawa ma on tylko w zamian za świadczenia.

Pozostały w każdej części nowej Polski inne waluty — nie trzy nawet, ale cztery, gdy się do koron austrjackich, rosyjskich rubli i niemieckich marek doda jeszcze polskie marki, wprowadzone przez niemiecki rząd okupacyjny w czasie wojny. Stanęło przed państwem polskiem wielkie zadanie unifikacji monetarnej, stworzenia własnej waluty — a z tem zadanie powołania do życia banku, któryby miał prawo i możność wydawania środków płatniczych, zwalniających z zobowiązań. A to wszystko — w czasie deruty monetarnej, jaka zaczęła występować zaraz po skończeniu wojny i wzmagać się z coraz większą szybkością, gdy równocześnie brakowało kapitału, zużywanego przez wojnę, a później jeszcze przez derutę walutową.

5. Pesymizmy i nadzieje.

Tak się przedstawiały trudności, by rozdarte dzielnice Polski w jedną spoić, naprawdę jednolitą całość. Tą jednością pozostaliśmy na szczęście — mimo zaborów — w świecie ducha, który się nie dał przerobić. Wspólne nas łączyły ideały, wspólny światopogląd, wsparte o wspólną historję, omal, że jedną tylko religję, jeden język, ogólno-polską naukę i potężniej od niej działającą dla jedności narodu literaturę piękną. Dążyliśmy do zjednoczenia — i to zjednoczenie jakby cudem dostaliśmy, jakby siłą wewnętrzną tych najgłębszych naszych pragnień i pożądań. Lecz mechaniczne ono było w dużej mierze w pierwszej chwili, jeśli chodzi o jedność państwową; z chwilą połączenia wystą-

piły silnie różnice pojęć, które jako ślad po kordonach pozostały. Wystąpiły też jakieś wzajemne niechęci dzielnicowe, które nieraz wprost wstrętny przedstawiały obraz. Miast z miłością do braci w Ojczyźnie — z goryczą, z niechęcią jedni do drugich się zwracać zaczęli. A jak to utrudniało pracę nad konsolidacją! Ile sił przez to marnowano!

Pesymizm to budziło w społeczeństwie, podkopywało wiarę w własne siły, w przyszłość państwa. A pesymizm — to zły doradca tam, gdzie trzeba budować; osłabia pęd do pracy, energję twórczą. Narzekania, krytyki, można było wytłumaczyć nieraz jeszcze miłością Ojczyzny, która chciałaby widzieć jaknajprędzej to państwo w kluby porządku ujęte, wolne i potężne. Ale czy zawsze były one słuszne? Czy nie przebierały miary?

Chyba tak. Bo zapominano o tem, jakie trudności z budową państwa są złączone — tu w krótkości przedstawione, bo nie uwzględniano, iż wojna wniosła fermenty w życie społeczne i państwowe wszędzie, nietylko u nas. Przypomina się dawne powiedzenie: nie odrazu Polskę zbudowano. Nie powinno to być jednak wymówką w rzetelnej, wytężonej pracy. Bo tę Polskę nie odrazu się zbuduje — ale trzeba budować ją jaknajszybciej. I możemy też już po tych kilku latach istnienia państwa z dumą wskazywać, żeśmy niejedno zrobili. A miast narzekać — niech każdy w miarę sił pracuje nad tem, by — sam dając przykład — innych uczył, co to jest własne państwo, co ono dla Polski warte i jakie wobec tego państwa wszystkich obowiązki.

II.

Co warte dla nas własne państwo?

Mamy wreszcie znowu własne państwo. Wśród państw Europy stanęła na nowo Polska po przeszło stu latach, które ubiegły od ostatniego rozbioru. Duma napełnia nasze serca, iż nie jesteśmy bez państwowej Ojczyzny, iż już nie będą nas uważali obcy za Rosjan, Prusaków czy Austryjaków, mówiących polskim językiem, iż już mamy własny rząd, własny sejm, iż przestaliśmy być niewolnikami, którymi władał obcy najeźdźca.

Lecz czy wszyscy rozumiemy, jaki to bezcenny skarb — własne państwo? Lata niewoli odzwyczaiły nas dobrze to rozumieć. Bo cóż nas obchodziła Rosja, Austrja, cóż nas obchodziły Prusy? Pocóż mieliśmy temu wrogiemu państwu dawać ofiarę z majątku, czy z tego, co człowiekowi najdroższe — z życia? Przywykliśmy dawać tylko to, co dawać musieliśmy pod grozą kar, staraliśmy się płacić jaknajmniejsze podatki, albo nie płacić ich, jeśli można było jakoś od nich się uchronić, nie spieszyliśmy się do obcej służby wojskowej, by się nie bić za cele, które nas nie obchodziły, za interesy tych mocarstw, które o nas nie dbały, a nawet nas prześladowały. I cóż nas mogła obchodzić wojna Rosji z Japonją, lub Austrji z Serbją? Przeciwnie — życzyliśmy klęski Rosji, bo można się było spodziewać, że Rosja, pobita, będzie względniejszą

dla nas, że złagodnieje w niej ucisk; z niechęcią patrzyliśmy na wojnę Austrji z Serbją, bo sympatję czuliśmy dla Serbów, którzy bronili własnej niepodległości. Nie bardzo słuchaliśmy ustaw, obchodziliśmy je często, boć te ustawy były ustawami obcej nam potęgi, często przeciw nam zwróconemi.

Ale w nas tkwią jeszcze dziś te nawyki z okresu niewoli. Jeszcze takich jest wielu, którzy nie rozumieją, co to własne państwo. Nie przemawia do nich miłość Ojczyzny. Nie rozumieją dumy, że mogą być obywatelami wolnego własnego państwa. Nie rozumieją tych korzyści, które państwo daje. Jeśli przed wojną jakoś żyli znośnie, jeśli im chleba białego nie brakowało, jeśli mieli większe wygody, niż dziś mają, zdaje im się, że niczego nie zyskali, że to rzecz obojętna dla nich, czy w swojem, czy w obcem żyją państwie.

Błędny to pogląd. Własne państwo — to nie tylko sprawa dumy narodowej, by od innych nie być gorszym. To sprawa większej szczęśliwości wszystkich, którzy do narodu się liczą, sprawa swobody ducha i wprost olbrzymich materjalnych korzyści. Własne państwo nietylko daje zadowolenie wewnętrzne, nietylko wolność myśli, ale także więcej chleba, lepszy, wygodniejszy byt i dostatek.

Te korzyści tu chcę wyliczyć.

1. Zabezpieczenie ziemi.

Jako zysk, który daje nam własne państwo, postawić trzeba zabezpieczenie naszego materjalnego bytu.

Nasz byt od rozbiorów — był bytem niewolników. Z łaski tolerowani byliśmy, o ile nas nie można było wytępić. Odbierano nam to, co można było odebrać. Czem silniejsze było państwo wobec nas, tem więcej nam zabierało, nie zważając na względy moralności, czy nawet poprostu ludzkości. Odbierano nam tak ważną podstawę bytu, jaką jest ziemia. Ziemi pozbawić nas chciano, którą z taką miłością uprawiają miljony Polaków. Po rozbiorach przeszła na własność państw zaborczych ziemia, do Rzeczypospolitej należąca, tworząca królewszczyzny i starostwa. Rozmaite losy były tych dóbr. Przeważnie zmniejszyły się one, i to bardzo znacznie; ale nieraz państwo później ziemi dokupowało. Tak Prusy w r. 1902 na zakupno domen w dzielnicy polskiej uchwaliły 100 miljonów marek, a sumę tę podniósł sejm pruski w r. 1908 do 125 miljonów. Na tych obszarach, czy to były lasy czy pola, tylko w Galicji gospodarzyli w ostatnich lat dziesiątkach jako urzędnicy państwowi przeważnie Polacy, choć nie wyłącznie; w Królestwie Polskiem wszystkie wyższe stanowiska w domenach zajmowali Rosjanie, w zaborze pruskim wszystkie wogóle bez wyjątku Niemcy. Tak ta ziemia straconą była dla nas, obcych żywiła.

Lecz na tem nie koniec był strat naszych w ziemi. Po ziemi państwa polskiego przyszła kolej na własność kościelną, a wreszcie na prywatną. Kościelne ziemie przejęły w całości Prusy, później także Rosja; tylko w Galicji część dóbr ziemskich została własnością Kościoła. Konfiskaty prywatnych dóbr w Kró-

lestwie Polskiem po powstaniach z r. 1830 i 1863, wykupno ziemi polskiej w zaborze pruskim i zabezpieczenia ziemi dla Niemców przez prawne sposoby coraz zmniejszały warsztat polskiej pracy rolnej.

W cyfrach najlepiej przejawi się, jak groźnem było to usuwanie nam ziemi z pod nóg, zwłaszcza w zaborze pruskim, ale w dużej mierze także w Królestwie Polskiem. W Poznańskiem już w r. 1833 dano miljon talarów na wykup polskich majątków. Pruska komisja kolonizacyjna od r. 1886 do 1916 zakupiła 461.633 hektarów ziemi, w przeważnej mierze z rąk polskich, a nadto jeszcze pruskie instytucje finansowe, przez państwo poparte, Mittelstandskasse i Bauernbank, zabezpieczyły dla Niemców 180.619 hektarów, tak, by one przez klauzule hipoteczne nigdy nie mogły się dostać do polskich rąk. W r. 1907 wydano nawet dla polskich prowincyj ustawę o wywłaszczeniu, by gwałtem wydrzeć Polakom na razie 10.000 hektarów.

Temu powstanie państwa polskiego położyło kres. Według postanowień traktatów pokojowych przeszły do rąk państwa polskiego, stały się więc polskiemi, domeny państwowe we wszystkich trzech zaborach. Państwo polskie przez polskich urzędników niemi gospodarzy, o ile ich według uchwał sejmowych nie rozparcelowało między polskich włościan. To więc przybytek polskiej ziemi, na której już tylko Polak będzie orał, siał i zbierał. Iluż Polaków znalazło tam utrzymanie, wygodny byt dla siebie!

Obszar domenów zaś był bardzo znaczny. Wynosił on:

w zaborze pruskim . . . . koło 800.000 hektarów
w Królestwie Polskiem . . „ 600.000 „
w Galicji . . . . . „ 300.000 „

A do tego doliczyć należy w Królestwie dobra, które rząd rosyjski nadawał jako t. zw. donacje, obejmujące przeszło 300.000 hektarów.

Tak odrazu razem stało się polską ziemią **koło 2,000.000 hektarów roli i lasu.**

A na tem nie koniec. I część z ziemi, która nie państwom zaborczym przypadła, lecz dostała się do rąk prywatnych, też do nas powróciła, mianowicie w pruskim zaborze. Z dóbr, które nabyła utworzona w r. 1886 Komisja kolonizacyjna dla osadzania na nich Niemców, część przynajmniej odzyskaliśmy. Nadto traktat wersalski dozwolił Polsce wywłaszczyć tych wszystkich Niemców, którzy nie nabyli według niego obywatelstwa polskiego, ponieważ osiedlili się w Polsce po roku 1907. Trzeba za te ziemie wprawdzie zapłacić, aleć zawsze to już będą ziemie polskie. Sporo z nich wykupiono dobrowolnie — sporo przejęto w drodze t. zw. likwidacji.

2. Rozrost pola pracy.

Tylko w Galicji, w ostatnich dziesiątkach lat, Polacy byli urzędnikami, zajętymi czy to w służbie administracyjnej, czy to w szkołach jako profesorowie i nauczyciele, czy to w sądach jako sędziowie. Zgoła inaczej było w obu innych zaborach; tam Polaków usuwano z urzędów albo zupełnie, jak w Poznańskiem

i Prusach Zachodnich, albo prawie zupełnie, jak w Królestwie Polskiem. Cyfry najlepiej objaśnią.

W Królestwie Polskiem było przed wojną sędziów i urzędników w prokuratorji razem wszystkich 1.110; z tej liczby nominowani sędziowie byli prawie wyłącznie Rosjanami, a Polacy zajmowali prawie jedynie urzędy sędziów gminnych, bo tych ludność sama wybierała. Tak Polaków z tych 1.110 było tylko 358, t. j. 27 sędziów z nominacji, płatnych, a 331 sędziów gminnych, którzy nie byli płatni. Z pieniędzy więc, które wydawano na sądownictwo w Królestwie, z pieniędzy, które przecież szły z podatków, płaconych przez ludność polską, Polacy ledwie drobną cząsteczkę brali, a resztę olbrzymią Rosjanie, którzy na polskim chlebie się paśli. Jeszcze gorzej było w zaborze pruskim, bo tam na 610 sędziów wogóle wcale nie było Polaków. Ale to są drobne cyfry wobec tych cyfr, które przypadały na urzędników administracji państwowej wraz z urzędnikami policji, skarbowymi i t. d., jak również na nauczycieli i profesorów. Wszakże w administracji urzędników Polaków nie było ani w rosyjskim, ani w pruskim zaborze, w Prusiech nie było zgoła nauczycieli Polaków, w Królestwie tylko nauczyciele szkół ludowych byli brani z miejscowej ludności, a i to nie wszyscy. A zwrócić należy na to też uwagę, iż przez powstanie państwa polskiego powstały władze centralne w Warszawie, Polakami wyłącznie obsadzone. Przedtem władze centralne były w Berlinie, Wiedniu, Petersburgu — a załatwiali tam w nich sprawy polskie Niemcy i Rosjanie, z wyjątkiem Wie-

dnia, gdzie były cząsteczka polskich urzędników. Tak utrzymanie znalazło kilka setek tysięcy Polaków, którzy przedtem musieli inaczej jakoś na życie zarabiać lub emigrować poza kraj własny, jak zwłaszcza do Rosji, gdzie tylu ich pracowało nie dla kraju, lecz dla wrogiego rządu.

Państwo polskie liczy ponad 400.000 urzędników i funkcjonarjuszy; zatrudnia w administracji koło 30.000 urzędników, w sądownictwie 13.000 osób, w tem 4.366 sędziów i prokuratorów, w szkolnictwie wszelkich typów 73.500 nauczycieli i profesorów, w policji 42.000 ludzi, przy poczcie, telegrafie i telefonie 30.000 i t. d. W bardzo znacznej mierze są to Polacy. Obok urzędów zaś powstały w Polsce także różnego rodzaju instytucje, których nie było poprzednio lub były słabo rozwinięte; dość wskazać na rozwój banków, na powstanie szeregu przedsiębiorstw handlowych i transportowych i t. d., związanych z powstaniem nowego państwa i nowemi gospodarczemi stosunkami, jakie się przez to wytworzyły i t. d.

3. Usunięcie obcego wyzysku podatkowego.

Obce państwa nie dbały o polskie dzielnice, bo cóż one je obchodziły; przecie Polaków za niebezpiecznych dla siebie uważały, starały się też ich wyzyskać podatkowo, jaknajwięcej wziąć od nich, a jaknajmniej im dać. Zwłaszcza jaskrawo występowało to co do podatków w Królestwie Polskiem. Podatek gruntowy wynosił w Królestwie 77 kopiejek od morgi, w Rosji tylko 11 kopiejek, podatek od nieruchomości

BIBLIOTEKA

w Królestwie 10%, w Rosji tylko 6%. To też Królestwo pokrywało swojemi dochodami wszystkie własne rozchody wraz z wydatkami na wojsko i na utrzymanie władz centralnych i jeszcze — jak obliczono — ponadto oddawało do skarbu rosyjskiego rocznie przewyżkę 14 miljonów rubli, które, z polskiej kieszeni wyciśnięte, szły na pożytek Rosjan. Koleje w Królestwie Polskiem dawały państwu — według obliczenia z roku 1913 — 36 milijonów rubli na czysto, a były to przecież najbardziej upośledzone z wszystkich kolei rosyjskich.

Nie inaczej było w Galicji. I tu według obliczeń przewyżka dochodów Galicji nad wydatkami w zakresie państwowej gospodarki finansowej wynosiła 38 miljonów koron; z tego należałoby wprawdzie odliczyć udział Galicji na utrzymanie wojska i władz centralnych, ale nietylko na to starczyłaby ta kwota, lecz jeszcze sporo pozostawało na czysto, co rząd austrjacki zużywał na korzyść Niemców czy Czechów.

W Prusiech wprawdzie nie ciągnęło państwo zysku z polskich podatkowych pieniędzy, któregoby używało dla innych, niemieckich prowincyj, nawet dokładało do Poznańskiego i Pomorza. Ale z tego nic Polakom nietylko nie przyszło, lecz — co gorsza — polski grosz z podatków szedł na akcję antypolską. Bo państwo pruskie dokładało do swoich polskich prowincyj, ale dlatego, iż tam miljony wydawało na popieranie niemczyzny. Wszakże na komisję kolonizacyjną, która wykupywała ziemię, by ją tylko oddać Niemcom, wydano w latach 1886—1908 aż 475 miljo-

nów marek; nadto zaś jeszcze na zakup domen wydano — jak o tem była mowa już wyżej — 125 miljonów i różne jeszcze inne znaczne sumy na fundusz dyspozycyjny prezydentów prowincyj, dodatki t. zw. kresowe dla urzędników i t. d.

A gdy chodziło o popieranie polskich instytucyj, szczędzono lub nic zgoła nie dawano. Skąpo dawała Austrja na uniwersytety czy szkoły średnie, o każde kilkaset koron trzeba było długich starań, toż prawie nic nie dostawały polskie kulturalne instytucje, gdy na niemieckie nie brakowało pieniędzy. A cóż dopiero mówić o wydatkach na cele gospodarcze, na popieranie rozwoju kraju; dość przytoczyć przykład, iż gdy Galicji obiecano kanały, a zato niemieckim prowincjom koleje, czeskim zaś uregulowanie rzek, w praktyce — koleje Niemcom wybudowano, uregulowano Czechom Wełtawę, lecz Galicja kanałów nie dostała. Rosja i Niemcy na polskie instytucje, na popieranie polskiego życia gospodarczego nawet tego nie dawały, co Austrja, zgoła ani grosza.

W państwie polskiem zaś każdy grosz z podatków na polskie tylko idzie cele, polskie za nie popiera się instytucje, polskie szkoły, polskie rolnictwo, polski przemysł czy handel.

4. Uzdrowienie życia gospodarczego.

Przez rozdarcie na trzy części polskiej ziemi, przez włączenie każdej z tych części do innego państwa, mającego własną gospodarczą strukturę, okaleczało życie

gospodarcze Polski. W dwojakim kierunku szło wykrzywienie tego życia: przez politykę celną państw zaborczych i przez wewnętrzną politykę w stosunku do państwowych terytorjów.

Politykę celną prowadziły te państwa, jak było rzeczą korzystną dla tych ich części, o które troszczyły się najwięcej. Rosja dbała o swoje rosyjskie terytorja, Austrja o swoje niemieckie i czeskie kraje, Prusy o swoje rdzenne niemieckie prowincje; jeśli niekiedy jakieś zarządzenie wychodziło na korzyść gospodarczą Polaków, to albo przypadkiem, jak w Rosji i Prusiech, albo po mozolnej walce w parlamencie, jak w Austrji. Przykłady najlepiej objaśnią monstrualność tego stanu rzeczy.

Polityka celna Rosji ustanowiła takie cło na sól z Galicji, że niepodobna było jej stamtąd dostarczać, nawet do pobliskiego Królestwa Kongresowego. O ileż tam sól droższą była, niż mogła być, gdy ją zdaleka, z nad Morza Czarnego, trzeba było sprowadzać. Galicyjska zaś sól szła poza Galicję tylko na Morawy, bo Austrja nie chciała dopuszczać jej dalej, by nie robiła konkurencji soli austrjackiej; dlatego też zaniedbywała saliny wielickie i solanki wschodnio-galicyjskie, jedne i drugie tak w sól bogate.

Podobnie ciekawy przykład daje nam historja przemysłu w Królestwie. Rosja, mało uprzemysłowiona, chcąc swój przemysł podnieść, nakładała wysokie cła, ale tylko na surowce, których miała dużo, i półfabrykaty, które produkowała w większej ilości, zaś ułatwiała dowóz lepszych wyrobów przemysłowych, gdyż tych

nie była w stanie wytwarzać. W tych warunkach pracując, przemysł Królestwa musiał płacić drogo za surowce, więc drogo produkował, nie mógł wskutek tego konkurować z zagranicą, zdany był na produkcję dla wewnątrz kraju, i to gorszych gatunków towaru, bo lepszych nie był w możności — wobec tańszego towaru zagranicznego — wytwarzać; takie gorsze gatunki towaru mógł zaś zbywać tylko na rosyjskich targach, dla rosyjskiej, mało wymagającej ludności, gdy ludność polska, więcej wymagająca, kupowała towar sprowadzany z zagranicy. Rezultatem było, iż przemysł Królestwa, łódzki zwłaszcza, zależał od rosyjskiego targu, a musiał zaniedbywać targ najpewniejszy, własny.

Wyjątkowo polityka celna Niemiec wychodziła na korzyść zaboru polskiego, gdy, chcąc podnieść swoje rolnictwo, musiała chronić także rolnictwo w ziemiach polskich, bo te znajdowały się w obrębie granic celnych państwa.

Lecz nietylko w ten sposób podkopywały często obce państwa nasze życie gospodarcze; one jego rozwój powstrzymywały na korzyść innych swoich prowincyj. Tak zwłaszcza Austrja nie chciała dopuścić do rozwoju przemysłu w Galicji, bo w tej Galicji chciała utrwalić zbyt dla wytworów niemieckich i czeskich; próby t. zw. uprzemysłowienia Galicji wprost były zwalczane. Galicja miała doskonałą glebę do uprawy buraków, ale przemysł cukrowy niemiecko-czeski, związany w kartel, nie dopuszczał do powstania nowych cukrowni w Galicji, przez rozmaite sztuczki zabijał wszelkie w tym kierunku czynione usiłowania; w ten spo-

sób Galicja miała ledwie dwie cukrownie, w Przeworsku i Chodorowie, które nawet połowy ludności Galicji nie zaopatrywały w cukier, tak że musiała resztę zapotrzebowania sprowadzać — i to z Czech, nie z Królestwa Polskiego lub z Poznańskiego, bo stamtąd wysokie cła dowozić go nie dozwalały. A polski cukier z Królestwa, którego tam był nadmiar w 53-ch fabrykach, musiał szukać sobie zbytu na rosyjskich i angielskich targach, i to w ilości aż 2,000.000 cetnarów rocznie. Nie mógł się też rozwinąć w Galicji przemysł oparty na soli, tak ważny, wobec konkurencji fabryk chemicznych na zachodzie Austrji leżących. Podobnie to państwo, by chronić swoje górnictwo żelazne, nałożyło na obce żelazo olbrzymie cło; Galicja — bez żelaza — musiała miljony koron rocznie ponad rzeczywistą potrzebę płacić za drogie żelazo austrjackie. Rosja znów zalewała Królestwo swojem zbożem, bardzo taniem, utrudniając przez to warunki produkcji rolnej w Królestwie; taryfy kolejowe były tam takie, iż wywóz zboża z Królestwa więcej kosztował, niż z głębi Rosji, na czem tracił oczywiście rolnik polski. Faworyzowanie fabryk przemysłowych w głębi Rosji położonych sprawiało, iż przemysł Królestwa, od rosyjskich targów zależny, mógł łatwo zupełnie być podcięty.

O powstaniu jakiegoś większego przemysłu w zaborze pruskim wogóle mowy być nie mogło wobec konkurencji fabryk niemieckich, w innych prowincjach Prus leżących.

To tylko przykłady — nieliczne. Własne państwo — zabezpieczyć może własne rolnictwo czy wła-

sny przemysł, nie dozwolić na zalew kraju przez towar obcy, rozwinąć te działy górnictwa, które nasze własne zaspokajają potrzeby, słowem zastrzec własny targ dla własnej produkcji. Z tą myślą mogą być i powinny być układane taryfy celne. Nie będzie zależną od przypadkowych okoliczności ochrona własnej produkcji.

6. Ochrona wolności osobistej i swobody ducha.

Nie dawały państwa obce Polakom tego, co każde państwo daje swoim poddanym — ochrony na zewnątrz i wewnątrz swoich granic. Dość przypomnieć, iż w latach 1884—1885 wypędzono 40.000 Polaków z zaboru pruskiego, ponieważ nie byli poddanymi pruskimi, a państwa, do których należeli, zgoła się za nimi nie ujęły. Polacy robotnicy z Rosji i Austrji, na robotę do Prus chodzący, byli traktowani omal jak niewolnicy, zdani na łaskę najmodawców; nie chroniły ich Austrja czy Rosja, tak, że dozwalano nawet na taki wyzysk, iż ci robotnicy musieli ponosić ciężar ubezpieczeń od wypadków, ale nie mieli prawa korzystania z zapomóg w razie wypadku. To samo nie mieli opieki Polacy emigrujący do Ameryki; nie dbano o nich, bo cóż oni obchodzili państwa zaborcze. Jakże inaczej dbały inne państwa o swoich obywateli, Anglja o Anglików, Stany Zjednoczone czy Niemcy i t. d.

A i wewnątrz kraju Polacy w Rosji byli jakby wyjęci z pod prawa; iluż ich bez sądu, bez winy,

z kraju wywieziono, przez lata trzymano w więzieniu! W Prusach z trudem mogli dochodzić swoich praw.

Tylko własne też państwo zapewnia dostatecznie swobodę ducha. Powiedział niegdyś kanclerz Buelow, że Niemcy nie mają zamiaru zabraniać Polakom mówić, jak im dziób urósł. Nieprawda. Tego Polakom zabraniano; musieli mówić językiem obcym w zaborze pruskim i rosyjskim wszędzie tam, gdzie z urzędem państwowym się stykali — co więcej, nietylko tam, gdzie rząd zasiadał, by rządzić, czy sąd, by sądzić, lecz gdzie urząd choć pośrednio swój wpływ wywierał.

W Prusiech wojsko, władze i sądy używały od r. 1876 niemieckiego języka w stosunku do polskiej ludności. W wojsku jedyny wyjątek — jakby na ironję — stanowił przepis, iż po polsku mają być odczytywane — artykuły wojenne dla żołnierzy! W sądach jedynie przed sądem t. zw. polubownym mogły się rozprawy toczyć po polsku, o ile wszystkie strony po polsku umiały; ale sędziami tymi nominowano wyłącznie Niemców, tak że i ten przepis był tylko iluzorycznym. Język polski wygnany był także z obrad ciał samorządnych, nawet z urzędowania w gminach wiejskich. Na kolei nie wolno było urzędnikom, służbie czy robotnikom rozmawiać po polsku nawet między sobą. Tylko listy za granicę, choć adresowane po polsku, musiały być wysyłane wobec konwencji międzynarodowej, ale szły wpierw do biura tłómaczeń, przez co spóźniała się ich ekspedycja; przekazy i listy przyjmowano tylko, jeśli miały niemieckie adresy. Język niemiecki wdarł się do towarzystw, zależnych w pe-

wnej mierze od rządu, jak do Towarzystwa kredytowego, nawet do aptek na etykiety i recepty apteczne. Na zgromadzeniach publicznych można było po polsku mówić tylko w niektórych powiatach, w których było polskiej ludności wyżej 60%; za takie powiaty uznano w zaborze pruskim tylko 32 z ogólnej liczby 66. Na Śląsku wogóle język polski nie był dopuszczony. Z szkół wypędzono język tak, iż pozostał on jedynie w użyciu przy nauce religji w szkołach ludowych na najniższym stopniu tych szkół, a działo się to mimo oporu dziatwy, mimo jęków i płaczu dzieci nie z jednej, ale z wielu Wrześni. W średnich zakładach naukowych tylko w teorji miała się odbywać nauka polskiego języka jako nadobowiązkowego, bo w praktyce zgoła jej nie było. Nawet w szkołach głuchoniemych od r. 1900 uczono tylko po niemiecku biedne polskie kaleki.

Nie wiele lepiej było w Królestwie Polskiem. I tu język polski wypędzono z urzędu, sądu, szkół, tak że tylko bardzo drobne dla niego znalazły się miejsca schronienia. W sądzie utrzymał się jedynie w sądzie gminnym po wsiach — a i to wyłącznie w ustnej rozprawie, gdy pisma po rosyjsku musiały być pisane. W administracji rosyjski język wszechwładnie panował, z wyjątkiem gmin wiejskich, które po polsku obradowały na zebraniach gminnych i po polsku porozumiewały się z wójtami i sołtysami; częściowo wolno było używać polskiego języka w księgach gminnych. W szkołach ludowych językiem polskim posługiwano się przy nauce religji i języka polskiego, pomocniczo

przy rachunkach. W średnich zakładach uczono języka polskiego — ale w rosyjskim języku. Na uniwersytecie warszawskim jedna katedra polskiego języka miała polski wykład. W ostatnich dopiero latach przed wojną można było zakładać prywatne polskie szkoły — lecz nie dające żadnych praw uczniom. Rosyjski język panował na kolei, wdzierał się do towarzystw prywatnych.

Tylko Galicja żyła w lepszych warunkach. Ale i tam do ostatka jeszcze w pewnych działach administracji używany był język niemiecki (poczta, kolej, zarząd domenów).

Jak odbijało się na życiu społecznem porozumiewanie się z urzędem i sądem w języku obcym ludności, z jaką materjalną szkodą i kosztami było to związane, nie potrzeba chyba dodawać. A jakąż męczarnią było dla dzieci uczyć się w obcym języku, ile sił i zdolności marnowało się przez to! Szkoła, nie ucząca Polaków języka polskiego, historji polskiej — było to monstrum cywilizacji.

A do tych ograniczeń języka polskiego dodajmy tępienie w Prusiech, a także w Rosji, wszelkich przejawów polskiego ducha, uniemożliwienie Polakom, o ile na to pozwalały ustawy, a nawet wbrew ustawom, narad na zgromadzeniach, czy zakładania stowarzyszeń i instytucyj polskich, te zaś, które mimo trudności powstawały, doznawały tysiącznych przeszkód w działaniu. Cofał się przez to poziom kulturalny, z trudem mogliśmy iść naprzód.

Przytem państwa zaborcze wprost rozwój nam utrudniały, by nie dopuścić do wzmożenia sił. W Pru-

siech dobre ogólno-państwowe ustawy o samorządzie powiatów i prowincyj tylko częściowo wprowadzono w Poznańskiem, by ludność polską trzymać zdala od pracy samorządowej. W Królestwie Rosja nie wprowadziła samorządów miejskiego, powiatowego i gubernjalnego z niesłychaną szkodą dla gospodarczego podniesienia kraju, choć takie instytucje istniały w głębi Rosji.

Te wszystkie pęta, nałożone na polskiego ducha, opadły w wolnem państwie polskiem.

III.

Ustalenie granic Rzeczypospolitej Polskiej.

III.

Ustalenie granic Rzeczypospolitej Polskiej.

Po powstaniu swojem państwo polskie przez lat kilka nie miało jeszcze określonych granic. Cały szereg faktów oraz aktów międzynarodowych ostatecznie dopiero je ustalił. Nie zawsze one schodziły się z sobą, raz fakta, raz akta miały decydujące znaczenie. Jeśli dla powstania państwa polskiego fakta, dokonane na terytorjach polskich, przedewszystkiem zaważyły na szali, to co do ustalenia rozciągłości jego terytorjum, w zakresie życia międzynarodowego, akta prawne zdobyły pierwszeństwo.

T. zw. mocarstwa główne — Anglja, Stany Zjednoczone Ameryki północnej, Francja, Włochy, Japonja, ujęły po wojnie w swoje ręce sprawę uregulowania nowych stosunków, a przedewszystkiem rozstrzygnięcia wszelkich kwestyj terytorjalnych. Od ich decyzji miało wyłącznie zależeć, które terytorja któremu państwu przypadną. Oczywiście, iż liczyć się one musiały z faktami, które zaszły przedtem; jednakże starały się zapobiegać temu, by nowe fakta nie zachodziły, a i te, które już zostały dokonane, podciągały o ile możności pod postanowienia w traktatach pokojowych wyrażone i tym postanowieniom starały się przyznawać znaczenie decydujące. Swoje stanowisko pod tym względem określiła Anglja w bardzo ciekawej nocie, którą jej

minister spraw zagranicznych wystosował już 8 listopada 1918 r. do Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu; zaznaczył w niej, iż rząd angielski »patrzyłby z poważną niechęcią na jakąkolwiek akcję polskiego rządu, wojskową czy inną, w Galicji Wschodniej lub gdzieindziej, któraby przesądzała lub uprzedzała decyzję Kongresu pokojowego«.

Z tego punktu widzenia ujęły wielkie potęgi także i sprawę powstania państwa polskiego.

Odrodzone państwo polskie powstało na terytorjach, które przed wojną należały do cesarstwa rosyjskiego.

Dnia 5 listopada 1915 r. wydali gubernatorzy: warszawski Beseler i lubelski Kuk z rozkazu cesarzy: niemieckiego i austrjackiego proklamacje, zawiadamiające, iż obaj cesarze ułożyli się, by z ziem polskich, które należały do Rosji, »utworzyć państwo samodzielne«. Była to więc tylko zapowiedź, bez jakiegokolwiek znaczenia prawnego. Następnie 30 marca 1917 r. rząd rosyjski, już po pierwszej rewolucji, wydał odezwę, w której przyznał w imieniu rządu rosyjskiego narodowi polskiemu »prawo stanowienia o swoim losie według swej woli«. Było to już zasadnicze uznanie możności separacji od Rosji polskich prowincyi, do niej należących. Dopiero momenty: powstanie rady regencyjnej 27 paźdz. 1917 r., odezwa tejże rady z 7 paźdz. 1918 r., w której ona oświadczała, iż uważa się za najwyższą władzę państwa polskiego, od nikogo niezależną, oraz wypędzenie okupantów z Warszawy 10 listopada 1918 r. i ujęcie pełnej władzy przez czynniki

polskie miały charakter aktów emancypacyjnych, przyczem dopiero od 10 listopada można mówić o pełnej suwerenności państwa polskiego.

Wielkie mocarstwa swój punkt widzenia na sprawę powstania państwa polskiego wyraziły we wstępie t. zw. małego traktatu wersalskiego, tj. traktatu podpisanego w Wersalu 28 czerwca 1918 r. przez Anglję, Stany Zjednoczone, Francję, Włochy i Japonję z jednej strony, a z drugiej przez Polskę (nieściśle ten traktat nazywa się też traktatem o mniejszościach). Traktat ten został zawarty z uwagi na to,

»że rząd rosyjski odezwą z 30 marca 1917 r. zgodził się na przywrócenie niepodległego państwa polskiego«;

»że państwo polskie, faktycznie sprawujące teraz zwierzchnictwo nad częściami dawnego cesarstwa rosyjskiego, zamieszkałemi w większości przez Polaków, już zostało uznane przez główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone jako państwo zwierzchnicze i niepodległe«.

Trzy więc momenty podkreślał ten ustęp: 1) fakt, iż państwo polskie istnieje, bo wykonywa swoją suwerenność, 2) akt prawny, przez Rosję wydany 30 marca 1917 r., który interpretuje jako zrzeczenie się zwierzchnictwa Rosji w stosunku do tego terytorjum państwa polskiego, oraz 3) akta prawne uznania państwa polskiego przez mocarstwa główne. Jak widać z tego, dla państw zachodnich wszystko to, co się stało z Polską od rozbiorów pod względem stosunków międzynarodowych, było podstawą prawną,

z której wynikały dalsze konsekwencje. Ziemie Polski podlegały suwerenności Rosji, a ta suwerenność została usunięta nie wyłącznie tylko przez powstanie rządu polskiego, który suwerenność na tych terytorjach faktycznie ujął w swoje ręce, ale także wskutek zrzeczenia się pretensyj Rosji do nich przez akt marcowy. I trzeba było jeszcze uznania tego państwa przez mocarstwa główne.

Na terytorjum więc dawnego Królestwa Kongresowego powstało państwo polskie. To jego rdzeń. Terytorjum tego państwa zawiązkowego nie miało jeszcze ściśle określonych granic. Nie podlegały wątpliwości jego granice od strony Niemiec i Austrji — nie była jednak pewną granica od wschodu, od strony innych ziem do Rosji dawniej należących. Ustalenie tej granicy, jak również włączenie, czyli inkorporacja, do tego zawiązkowego państwa polskiego ziem poza tem jego pierwiastkowem terytorjum położonych — miały być wynikiem dłuższych trudów, stwarzających fakta, i działalności dyplomatycznej, prowadzącej do uregulowania tych kwestyj w traktatach i decyzjach międzynarodowych.

1. Terytorja przypadłe Polsce od Niemiec.

1. Poznańskie i Pomorze. I po zawieszeniu broni, zawartem 11 listopada 1918 r. przez Niemcy z zwycięską koalicją, polskie prowincje, do Prus należące, jeszcze pozostały pod suwerennością pruską, ażby zdecydował o ich przynależności traktat pokojowy. Tymczasem zaszły na tych terytorjach — fakta.

Dnia 27 grudnia 1918 r. przyszło w Poznańskiem do zbrojnego wybuchu, który doprowadził do ujęcia władzy — nie na całem jednak obszarze prowincji poznańskiej i nie na Pomorzu — przez Polaków. Władza rządząca przeszła do istniejącej już, lecz poprzednio inny prawny charakter mającej, Naczelnej Rady ludowej, której organem wykonawczym był Komisarjat tej Rady. Poznańskie nie stało się jeszcze przez to częścią istniejącego już państwa polskiego. Dekretem, naczelnika państwa z 7 lutego 1919 r. wprowadzono dawnych posłów z dzielnicy pruskiej do sejmu ustawodawczego, a ustawą z 5 kwietnia 1919 r. zarządzono tamże wybory do sejmu; wreszcie ustawa z 1 sierpnia 1919 r. wcieliła czyli inkorporowała do państwa polskiego całe terytorjum, przyznane Polsce przez traktat pokojowy, podpisany przez koalicję i Niemcy w Wersalu 28 czerwca 1919 r.

Przy inkorporacji więc Polska już się oparła na traktacie pokojowym wersalskim. Traktat ten przyznał Polsce definitywnie przeważną część prowincyj pruskich: poznańskiej i Prus Zachodnich (Pomorza), określając w art. 27 nową granicę między Polską a Niemcami, zaś w art. 87 tegoż traktatu „Niemcy uznały zupełną niepodległość Polski“ i zrzekły się wszelkich praw i tytułów, czyli suwerenności, do tych odstąpionych Polsce terytorjów. Traktat zignorował więc zupełnie fakta, tj. wypadki w Poznańskiem i faktyczne połączenie tego terytorjum z państwem polskiem; całe ustąpione terytorjum przypadło Polsce w tej konstrukcji tylko na podstawie traktatu. Dopiero też po wejściu w życie traktatu wersalskiego, co nastąpiło 10 stycznia

1920 r., Polska objęła w swoją władzę także i resztę tego terytorjum, o ile go dotąd nie posiadała faktycznie, tj. skrawki Poznańskiego i Pomorze.

2. Terytorja plebiscytowe. Traktat wersalski postanowił nadto, iż na pewnych terytorjach, należących do Prus, ma nastąpić plebiscyt, stwierdzający wolę ludności co do tego, czy chce należeć do Polski czy do Niemiec, poczem dopiero pięć wielkich potęg miały wykreślić linje graniczne na tych terytorjach między Polską a Niemcami. Za takie terytorja plebiscytowe uznano: 1) część Prus Zachodnich po prawym brzegu Wisły, mianowicie powiaty: sztumski i suski oraz kawałki powiatów: malborskiego i kwidzyńskiego, 2) obszar t. zw. Mazurów Pruskich, obejmujący obwód rejencyjny olsztyński i powiat oleski, oraz 3) Górny Śląsk, a właściwie ściśle: obwód rejencyjny opolski, bez powiatów: Nisa, Grotków i Niemodlin, oraz kawałeczek powiatu namysłowskiego z Śląska Średniego.

Na tych terytorjach, które prawnie dalej jeszcze, aż do ostatecznej decyzji, należały do Niemiec, władzę tymczasową oddano w ręce komisyj międzynarodowych, złożonych z przedstawicieli mocarstw głównych; one miały przeprowadzić plebiscyt i przedłożyć radzie najwyższej, reprezentującej mocarstwa główne, wnioski co do rozdziału tych terytorjów między Polskę i Niemcy na podstawie wyniku głosowania w poszczególnych gminach.

W terytorjach plebiscytowych Prus Zachodnich i Wschodnich plebiscyt przeprowadzony został 11 lipca

1920 r.; wypadł on na niekorzyść Polski. Decyzją z 12 sierpnia mocarstwa główne przyznały Polsce z terytorjum plebiscytowego Prus Zachodnich tylko teren na prawym brzegu Wisły między brzegiem rzeki a wałami warownemi, kilka wsi koło Gniewa, mały port Kurzybrak i most z kawałkiem terenu na Opaleniu; decyzja z 15 sierpnia co do terytorjum plebiscytowego Prus Wschodnich przyznała je całe Niemcom, tak że Polsce dostało się z nich tylko Działdowo z okręgiem, które bezwarunkowo już w traktacie wersalskim do Polski przyłączono.

Na Górnym Śląsku przeprowadzono plebiscyt 20 marca 1921 r. Za Polską głosowało z 1,186.234 osób — 479.414 [1]) (40·4%), za Niemcami 706.820 [2]) (59·6%), za Polską oświadczyło się gmin 678, za Niemcami 844. Gdy Anglja, Francja i Włochy nie mogły dojść do porozumienia co do podziału Górnego Śląska, rada najwyższa (12 sierpnia 1921 r.) sprawę zaprojektowania linji granicznej przekazała radzie Ligi Narodów z tem, że jeśli uchwała rady będzie jednomyślna, to rada najwyższa przyjmie jej propozycję za swoją. Tak się też stało. Rada Ligi powzięła 12 października 1921 r. uchwałę jednomyślną w tej sprawie na podstawie wniosków specjalnej komisji, wysłanej na miejsce. Rada najwyższa ogłosiła tę decyzję jako własną 20 października 1921 r. Polsce przypadły powiaty: pszczyński, Królewska Huta, katowicki miejski i wiejski,

[1]) W tem niezamieszkałych na Śląsku, ale głosujących tamże z racji urodzenia, tylko 10.120

[2]) W tem głosujących tylko z racji urodzenia 182.288 osób.

prawie cały rybnicki, pas powiatu raciborskiego po prawym brzegu Odry, znaczna część powiatów: zabrskiego, gliwickiego i bytomskiego, ale bez miast Zabrza, Gliwic i Bytomia, razem 3.225 klm. kwadr. z ludnością 980.000, Niemcom reszta tego terytorjum, t. zn. 7.661 klm. kwadr. z ludnością 958.000.

Niezaraz jednak jeszcze objęła Polska to terytorjum, które jej zostało przyznane, i nie bez zastrzeżeń. Rada Ligi zaproponowała, by dla uniknięcia kryzysu gospodarczego na Górnym Śląsku, stanowiącego całość gospodarczą silnie związaną, utrzymać przez lat 15 jeszcze w pewnym stopniu tę wspólność gospodarczą, i podała w specjalnem zaleceniu zasady dla uregulowania tego tymczasowego stosunku, choć traktat wersalski niczego podobnego nie przewidywał. Rada najwyższa przejęła to zalecenie, a Niemcy i Polska z przyczyn politycznych na nie się zgodziły. Rozpoczęły się więc pertraktacje niemiecko-polskie, mające na celu zawarcie w myśl tego zalecenia konwencji na lat 15; została ona podpisana w Genewie 15 maja 1922 r., poczem dopiero 15 czerwca 1922 r. zawiadomiono oficjalnie Niemcy i Polskę o decyzji co do podziału. Z tą chwilą przeszła na Polskę suwerenność na przyznanym jej obszarze Górnego Śląska i wkroczyły tam jej wojska. Tak została wreszcie ustalona granica od strony Niemiec.

2. Terytorja przypadłe Polsce od Rosji.

1. Granica z Rosją. Uznanie prawa Polaków do samostanowienia przez akt pierwszego rządu

rewolucyjnego rosyjskiego z 30 marca 1917 r. nie przesądzało jeszcze zgoła kwestji granic przyszłego państwa polskiego. Po dojściu do władzy rządu sowietów w Rosji rada komisarzy ludowych uchwałą z 9 września 1918 r. uznała za nieważne traktaty rozbiorowe, tyczące się Polski, z lat 1772, 1793 i 1795, wraz z późniejszemi traktatami

> »ze względu na ich sprzeczność z zasadą samostanowienia narodów i rewolucyjnego poglądu prawnego narodu rosyjskiego, przyznającego narodowi polskiemu prawo, które nie może być odjęte, do samostanowienia i do jedności«.

Rząd sowietów zawiadomił o tej uchwale oficjalnie rząd niemiecki deklaracją z 3 października 1918 r. Z tych aktów nie wyciągnął on jednak żadnych konsekwencyj co do granic między Polską a Rosją. Między obu państwami rozpoczęła się już w końcu 1918 r. wojna, która miała trwać z różnem nasileniem lat kilka. Aż wreszcie po wielkich zmaganiach się w lecie roku 1920, będących tej wojny punktem kulminacyjnym, przyszło do zawarcia pokoju. Traktat pokojowy preliminarny, podpisany w Rydze 12 października 1920 r., określał granicę państwową między Rosją a Polską; zmienił ją nieco — na korzyść Polski — definitywny traktat pokoju, również w Rydze podpisany 18 marca 1921 r. W tym ostatnim traktacie Rosja i Ukraina, która obok Rosji jako osobne państwo w traktatach występuje, zrzekły się w art. II »wszelkich praw i pretensyj do ziem, położonych na zachód od granicy«, którą tam dokładnie określono. A więc zrzekła się

Rosja suwerenności nietylko do ziem byłego Królestwa kongresowego, lecz i do terytorjów, leżących między niem a linją graniczną, nie zaznaczając zresztą różnicy między niemi.

Zdawałoby się, że kwestję to załatwia. Tak jednak nie było. W art. 87 traktatu pokojowego wersalskiego z Niemcami pomieszczono — po oznaczeniu granic Polski od strony Niemiec — taki ustęp:

»granice Polski, nieokreślone w niniejszym traktacie, będą oznaczone później przez główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone«,

a powołał się też na ten ustęp wstęp do traktatu specjalnego wersalskiego, zawartego przez Polskę z mocarstwami głównemi:

»według brzmienia wspomnianego (tj. wersalskiego) traktatu granice Polski, które w nim jeszcze nie zostały ustalone, mają być wyznaczone później przez główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone«.

Tyczyło się to oczywista także wschodniej granicy Polski. A więc nie miało wystarczać do jej oznaczenia porozumienie się Polski z Rosją, trzeba było jeszcze decyzji mocarstw głównych. Na jakiej podstawie? Mocarstwa te do rozstrzygania tej kwestji nie mogły sobie rościć żadnych pretensyj, boć nie do nich należała tam suwerenność. Stworzyły jednak sztucznie prawną podstawę przez przepis art. 87 traktatu wersalskiego. Polska, podpisując traktat wersalski, przyjęła to zobowiązanie na siebie.

Następnie też na tej widocznie podstawie, nim jeszcze zresztą traktat wersalski wszedł w życie, rada najwyższa mocarstw głównych powzięła 2 grudnia 1919 r. decyzję (ogłoszoną 8 grudnia), wyznaczającą od wschodu prowizoryczną granicę, po którą uznała prawa Polski do wykonywania suwerenności; wykreślono tę linję (znaną pod nazwą linji z 8 grudnia 1919 r. lub linji Curzona) mniej więcej tak, iż objęła ona obszar Królestwa kongresowego, ale bez północnej, etnograficznie litewskiej części Suwalszczyzny, oraz Białostockie; zaznaczono, iż nie prejudykuje to pretensjom Polski do terytorjów na wschód od tej linji leżących.

Definitywne uznanie granicy wschodniej Polski przez główne mocarstwa w myśl art. 87 traktatu wersalskiego przeciągnęło się jeszcze wcale długo. Dopiero dnia 15 marca 1923 r. została podpisana w Paryżu decyzja rady najwyższej czterech państw: Anglji, Francji, Włoch i Japonji, uznająca tę granicę, a to z takiem umotywowaniem, iż gdy

> »co do swojej granicy z Rosją Polska zniosła się bezpośrednio z tem państwem, aby oznaczyć bieg tej granicy«,

państwa główne uznają jako granicę Polski z Rosją

> »linję wyznaczoną i wytyczoną dnia 23 listopada 1922 roku na zasadzie wzajemnego porozumienia i na odpowiedzialność obu państw«.

Tak tę linję określono — zamiast wskazać traktat ryski — bo nie chciano powołać właśnie tego traktatu wobec tego, że Rosji państwa główne nie uznały jeszcze wówczas de iure, a częściowo nawet de facto. Do

decyzji z 15 marca 1923 r. przystąpiły wkrótce później i Stany Zjednoczone.

2. Granica z Litwą. Bardzo zygzakowatą linją rozwijała się sprawa ustalenia granicy Polski w stosunku do Litwy. Jeszcze w czasie wojny Niemcy, popierając tworzenie państwa litewskiego, odcięły od Królestwa kongresowego część północną Suwalszczyzny, etnograficznie przeważnie litewską. Litewska władza obejmowała także i Wilno, z którego jednak musieli Litwini ustąpić pod naporem wojsk sowieckich w początkach stycznia 1919 roku. Próby układów ze strony Polski nie doprowadziły do rezultatu; już wówczas Litwa wysuwała jako warunek ich rozpoczęcia uznanie przez Polskę państwa litewskiego z Wilnem jako stolicą. Tymczasem wojska polskie posuwały się naprzód — Wilno zostało zajęte przez nie 19 kwietnia 1919 r. Granicy polsko-litewskiej częściowo — mianowicie na Suwalszczyźnie głównie — tyczyła się decyzja rady najwyższej z 8 grudnia 1919 r., określająca t. zw. linję Curzona; zresztą ta granica była faktyczną, gdy między Polską a Litwą istniał stan niewyjaśniony — ani pokoju, ani wojny. W czasie pochodu armji sowieckiej na Polskę w lecie 1920 r. zajęły rosyjskie wojska także Wilno, skąd siły polskie musiały się wycofać. Wtedy to — 12 lipca 1920 r. — został podpisany w Moskwie pokój między Rosją a Litwą, w którym tak wyznaczone zostały granice litewsko-rosyjskie, iż Wilno przypadało Litwie, przyczem w uwadze 1-ej do artykułu II traktatu zaznaczono, iż

»granica między Polską a Litwą ustaloną będzie na mocy porozumienia między temi państwami«. Weszli też Litwini zaraz potem do Wilna, które zajmowali wraz z władzami sowietów.

Wojska litewskie, korzystając z cofnięcia się wojsk polskich, posunęły się naprzód tak, iż znacznie przekroczyły linję tymczasową Curzona; w początkach września zaś doszło nawet do starć między wojskami litewskiemi a polskiemi.

Polska zwróciła się wtedy o interwencję do Ligi Narodów. Dłuższy czas trwały pod egidą Ligi narady, które miały doprowadzić do ostatecznego uregulowania stosunku obu państw do siebie. Pod naciskiem z zewnątrz został tymczasem 7 października 1920 r. w Suwałkach zawarty układ, mający charakter układu ściśle wojskowego, który wytyczał tymczasowo linję rozgraniczającą między Polską a Litwą; w myśl tego układu Wilno zostawało po stronie litewskiej. Jednakże już w dwa dni później, 9 października 1920 r., oddział wojsk polskich pod wodzą generała Żeligowskiego zajął Wilno.

Ze względów polityki zagranicznej rząd polski wyparł się akcji generała Żeligowskiego; Wilno z okolicą zorganizował generał Żeligowski tymczasowo jako wolne państewko pod nazwą: Litwy środkowej. W takich warunkach, gdy Litwa pretensyj do Wilna zrzec się nie chciała i ciągle powracała do układu suwalskiego, żądając przed wszelką umową wpierw jego wykonania, rokowania, prowadzone na gruncie Ligi Narodów co do określenia stosunku Polski do Litwy,

nie były łatwe. Ostatecznie rozbiły się one w końcu 1921 roku.

Okręg wileński postanowił sam zdecydować o swoim losie; zarządzono zwołanie sejmu w Wilnie. Sejm polski zgodził się uchwałą z 17 listopada, by w wyborach wzięła także udział ludność z niektórych polskich powiatów (bracławskiego i lidzkiego). Sejm wileński uchwalił 20 lutego 1920 r., iż

> »ziemia wileńska stanowi bez warunków i zastrzeżeń nierozdzielną część Rzeczypospolitej Polskiej«.

Rząd polski przyjął 3 marca 1922 r. to oświadczenie, przyczem stwierdzono w wspólnym akcie, że

> »ziemia wileńska z woli swej ludności... zostaje złączoną z Rzeczpospolitą Polską«, a »zwierzchnictwo państwowe nad ziemią wileńską... przysługuje Rzeczypospolitej Polskiej«.

Po pewnych jeszcze trudnościach, wynikłych z tego powodu, iż początkowo niektórzy z delegatów sejmu wileńskiego nie godzili się na brzmienie jednego z artykułów tej umowy, sejm polski dnia 24 marca 1922 r. przyjął do wiadomości uchwałę wileńską z 20 lutego i zatwierdził akt złączenia z 3 marca 1922 r. W ten sposób dokonano inkorporacji ziemi wileńskiej.

Nie załatwiało to jeszcze kwestji granic Rzeczypospolitej w stosunku do Litwy na forum międzynarodowem — zwłaszcza ze względu na brzmienie artykułu 87 traktatu wersalskiego. Między Polską i terytorjum wileńskiem z jednej, a Litwą z drugiej strony został w tym czasie utworzony pas neutralny, wyzna-

czony przez specjalną komisję, wysłaną tamże przez radę Ligi Narodów za zgodą interesowanych; decyzje komisji zapadły jeszcze 29 listopada i 17 grudnia 1920 r. Po przyłączeniu zaś Wileńszczyzny do Polski rada Ligi Narodów zdecydowała zniesienie pasa neutralnego, zastępując go linją rozgraniczającą, którą wyznaczyła w uchwale z 3 lutego 1923 r.; Polsce przyznano prawo zajęcia po tę linję części pasa neutralnego, jej przyznanej, co do zarządu cywilnego i sądowego — więc z wykluczeniem zarządu wojskowego. Miała to być tylko linja prowizoryczna, ażby mocarstwa główne ustaliły ostateczną granicę w myśl artykułu 87 traktatu wersalskiego.

Stało się to wreszcie w decyzji rady najwyższej z 15 marca 1923 r., o której wyżej była mowa. Decyzja ta, ustalając wogóle granice Polski od wschodu, przyjęła jako granicę ze strony Litwy tę linję tymczasową, ustaloną przez radę Ligi Narodów, dokładnie ją podając w tekście rezolucji, dodając, że oba rządy

> »będą miały zupełną swobodę poczynienia za obopólną zgodą poprawek poszczególnych, jakie uznałyby na miejscu za niezbędne«.

Tak sprawa ta została definitywnie załatwioną dla Polski i dla państw, które podpisały traktat wersalski. Litwa tego rozstrzygnięcia uznać nie chciała i nie chce i wraca ciągle jeszcze do tymczasowej wojskowej umowy w Suwałkach podpisanej. Nadto także Rosja nie uznaje tej granicy, na tem się opierając, iż — jak w traktacie ryskim powiedziano — sprawa przynależności terytorjów spornych między Litwą a Polską

»należy wyłącznie do Polski i Litwy«, a tymczasem nie te państwa porozumiały się co do tej granicy, lecz została ona określona przez czynnik trzeci, którego kompetencji w tej sprawie sowiety nie uznały.

3. Terytorja nabyte po Austrji.

Inaczej, niż traktat pokojowy wersalski, załatwiał sprawę odstąpienia terytorjów traktat pokojowy koalicji, z Austrją zawarty w St. Germain-en-Laye 10 września 1919 r. Niema w traktacie z St. Germain zgoła mowy o tem, co Polsce miało się dostać; wogóle on o nabytkach Polski nie wspomina. Jedynym, który wchodzi w zastosowanie, jest artykuł 91, tak brzmiący:

> »Austrja — o ile to jej dotyczy — zrzeka się na rzecz głównych mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych wszystkich praw i tytułów do terytorjów, które poprzednio należały do dawnej monarchji austro-węgierskiej, a które znajdują się poza nową granicą Austrji... i które nie otrzymały obecnie (t. j. w traktacie) żadnego innego przeznaczenia«.

Tak samo brzmi odpowiedni artykuł 75 traktatu w Trianon zawartego z Węgrami.

A więc, jeśli te artykuły zastosujemy do ziem polskich, otrzymamy konstrukcję taką: Austrja i Węgry w traktatach pokojowych zrzekły się na rzecz pięciu potęg praw także do Galicji, Cieszyńskiego, Orawy i Spisza, a ich rzeczą było zrobić z temi ziemiami, co im się podoba, a więc oddać je Polsce, czy

komu innemu, warunkowo, czy bez warunków, po przeprowadzeniu plebiscytu, czy też bez niego i t. d.

Na tej podstawie odrębnie rozwijała się kwestja określenia granic Polski w stosunku do Czechosłowacji, zwłaszcza na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie, odrębnie co do kwestji przynależności Galicji Wschodniej.

1. Granica od Czechosłowacji. Tak Polska, jak Czechosłowacja, rościły sobie pretensje dla posiadania Śląska Cieszyńskiego; toż sporne były między temi państwami pewne części komitatów spiskiego i orawskiego. Stworzone tu zostały na miejscu pewne fakta już zaraz po rozpadnięciu się Austrji. Na Śląsku Cieszyńskim przyszło do ugody, zawartej 5 listopada 1918 r. przez miejscowe władze, które tam objęły na razie rządy: Polską Radę Narodową Śląska Cieszyńskiego i czeski Narodni Vybor. Podzielono Śląsk Cieszyński zgodnie z linją, rozdzielającą tamże Polaków od Czechów, tak że powiat frydecki przypadł Czechosłowacji, reszta Śląska Polsce, i podział w praktyce przeprowadzono. Jednakże w końcu stycznia 1919 r. wojska czechosłowackie uderzyły na część polską. Po krótkiej wojnie przyszło do ugody, zawartej w Paryżu 3 lutego 1919 r. przez reprezentację polską i czechosłowacką, w której wyznaczono nową linję tymczasową graniczną. Mocarstwa główne, które zastrzegły sobie decyzję o przynależności terytorjów poaustrjackich, byłyby aprobowały ostateczne rozgraniczenie, na które zgodziłyby się Polska i Czechosłowacja. Rokowania bezpośrednie w tej sprawie

nie doprowadziły do rezultatu. Wtedy rada najwyższa zdecydowała 27 września 1919 r., by przeprowadzić na Śląsku Cieszyńskim, oraz na wyznaczonych przez nią częściach Orawy i Spisza, plebiscyt, który stałby się podstawą do ostatecznej ze strony mocarstw głównych decyzji. Do plebiscytu przecież nie doszło, ani do projektowanego ze strony polskiej arbitrażu ze strony króla belgijskiego Alberta. Polska, w czasie ciężkich przejść w lecie 1920 r., 10 lipca w Spaa wraz z Czechosłowacją zgodziły się przyjąć w sprawie rozgraniczenia na tych terytorjach decyzje mocarstw głównych; było to umocnieniem prawa mocarstw, które im przyznawały traktaty z St. Germain i z Trianon.

Ta decyzja została wydana przez radę ambasadorów 28 lipca 1920 r. w Paryżu. Z 2.222 klm. kwadr. terytorjum Śląska Cieszyńskiego przyznano Polsce 1.002 klm. kwadr., z ludności, wynoszącej 435.000, 142.000; Polska otrzymała tylko powiat bielski i część powiatu cieszyńskiego z $^2/_3$ miasta Cieszyna, przez który przeprowadzono granicę; z terytorjum, które miało podpaść plebiscytowi na Spiszu i Orawie, Polsce dostało się 27 wsi z 30.000 ludności, Czechosłowacji 44 wsi z 40.000 ludności.

W przyznanych terytorjach objęły władzę faktyczną Polska i Czechosłowacja 30 sierpnia 1920 r.

Jednakże formalnie jeszcze państwa główne nie uznały suwerenności Polski nad tem terytorjum, choć jej nie kwestjonowały odtąd; miało się to stać łącznie co do wszystkich terytorjów, przypadłych Polsce po Austrji. Projekt takiego traktatu został w Sèvres 10 sier-

pnia 1920 r. przedłożony Polsce do podpisu; ale Polska odmówiła jego przyjęcia. Stało się to dopiero w decyzji rady ambasadorów z 15 marca 1923 r. co do granic wschodnich, w której pomieszczono ustęp, niezbyt fortunnie stylizowany, iż

»postanawia się przyznać Polsce, która na to się godzi, wszelkie prawa suwerenności pomiędzy granicami powyżej określonemi« (t. j. od Rosji i Litwy) a »innemi granicami polskiego terytorjum«.

Jeszcze jednak pozostała jedna kwestja sporna między Polską a Czechosłowacją co do granic — znana pod nazwą »sporu o Jaworzynę«. Decyzja z 28 lipca 1920 r., oznaczając nową granicę polsko-czechosłowacką, dawała znaczne prawa komisji delimitacyjnej co do jej wytyczenia ze względu na interesy osób prywatnych i gmin w sąsiedztwie granicy znajdujących się, oraz na lokalne stosunki. Na tej podstawie chciała Polska przeprowadzić tego rodzaju rozgraniczenie w wschodniej części Tatr, by jej oddano dolinę Jaworzyny, geograficznie i gospodarczo łączącą się z Polską, a potrzebną jej ze względu na możność budowy tamże sanatorjów i uzdrowisk, z ludnością 600 głów, a za to gotowa była oddać Czechosłowacji dwie wsi: Kacwin i Niedzicę z ludnością 2.000 osób. Powstały różne, bardzo delikatne kwestje prawne co do interpretacji postanowień decyzji z 28-go lipca 1920 r. i innych decyzyj tejże rady ambasadorów. Rada ambasadorów sprawę tę oddała radzie Ligi do załatwienia, z zastrzeżeniem, by zażądano opinji co do kwestji prawnej od stałego trybunału między-

narodowej sprawiedliwości w Hadze. Opinję taką wydał ten trybunał 6 grudnia 1923 r., przyznając, że oznaczona granica jest stanowczą, ale że komisja delimitacyjna miała szerokie prawa co do wyznaczenia granicy. Rada Ligi, uznawszy (17 grudnia 1923 r.), że komisja dobrze motywowała znaczne zmiany linji, ale że za daleko poszła w propozycjach, ostatecznie 28 lutego 1924 r. na podstawie nowych propozycyj komisji wyznaczyła granicę, zostawiającą Jaworzynę przy Czechosłowacji, z zastrzeżeniem podpisania przez oba państwa protokołów co do różnych ułatwień granicznych. Rada ambasadorów tę decyzję przyjęła 26 marca 1924 r., zażądała przedłożenia jej takich protokołów, a po otrzymaniu protokołów, podpisanych w Krakowie 6 maja 1924 r., zatwierdziła je decyzją z dnia 15 września 1924 r.

2. W s c h o d n i a G a l i c j a. W Galicji po rozpadnięciu się Austrji powstała w Krakowie 28 października 1918 r. pod niewłaściwą nazwą Komisji Likwidacyjnej najwyższa władza rządowa. Rząd polski objął tu zwierzchność — bez żadnego wyraźnego aktu inkorporacyjnego — dopiero z chwilą, gdy zaczął w Galicji wykonywać władzę »generalny delegat rządu«, nominowany 7 marca 1919 r. Ale Komisja Likwidacyjna nie sięgała swoją władzą na wschodnią część Galicji, którą w początkach listopada 1919 r. opanowali — chwilowo nawet ze Lwowem — Ukraińcy. Toż i komisarz rządowy nie mógł rozwinąć swej władzy na cały obszar Galicji. Dopiero w maju i czerwcu 1919 r. ofensywa wojsk polskich doszła w wschodniej Galicji po Zbrucz i Karpaty. Faktycznie więc na ca-

łem tem terytorjum zaczęła Polska wykonywać rządy. Jednakże nie rozpisała wyborów do sejmu — i nie zarządzała poboru do wojska.

Kwestja bowiem przyznania praw Polsce w zakresie stosunków międzynarodowych do tego terytorjum pozostawała jeszcze w zawieszeniu. Do decyzji rościły sobie prawo mocarstwa główne na mocy art. 91 traktatu z St. Germain. Ze względów politycznych rada najwyższa uchwałą z 25 czerwca 1919 r. dozwoliła Polsce zająć całą Galicję po Zbrucz, t. j. w dawnych jej granicach, ale tylko wojskowo, bez przyznania tamże Polsce suwerenności. Suwerenności tej nie kwestjonowały mocarstwa co do Galicji Zachodniej, ale nie przyznawały wyraźnie. Co do Galicji Wschodniej, rada najwyższa w uchwale z 21 listopada 1919 r. postanowiła oddać Polsce Galicję Wschodnią tylko na 25 lat w zarząd pod kontrolą Ligi Narodów, z zastrzeżeniem dla tej części Galicji specjalnego statutu autonomicznego, którego główne zasady wtedy też uchwalono. Uchwały tej nie wykonano z powodu oporu ze strony Polski. Kiedy 10 sierpnia 1920 r. przedłożono Polsce w Sèvres do podpisu traktat z pięciu potęgami co do terytorjów po Austrji jej przypadłych, uznawano w nim suwerenność Polski tylko co do Galicji Zachodniej, Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy, ale nie co do Wschodniej Galicji; z tego powodu Polska odmówiła podpisania tego traktatu.

Polska jednak następnie zaczęła — korzystając z dogodnej sytuacji międzynarodowej — wykonywać w stosunku do Galicji Wschodniej dalsze akta suwe-

renności państwowej, mianowicie od 1 września 1921 r. wprowadziła tam nowy podział administracyjny na województwa, a w końcu roku 1922 przeprowadziła tam — jak w całem państwie — wybory do sejmu. Przedtem jeszcze, 26 września 1922 r., uchwalił sejm osobną ustawę o zasadach samorządu wojewódzkiego, z szczególnem uwzględnieniem szerszej autonomji i szerszego samorządu dla trzech województw: lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego, którym przypadły terytorja, określone nazwą Galicji Wschodniej.

Ostatecznie w zakresie stosunków międzynarodowych sprawa suwerenności Polski w Galicji Wschodniej została załatwiona przez decyzję rady ambasadorów o granicach wschodnich Polski z 15 marca 1923 r. Decyzja, powołując się we wstępie na art. 91 traktatu z St. Germain oraz na to, iż »uznane zostało przez Polskę, że, co się tyczy wschodniej części Galicji, warunki etnograficzne czynią koniecznym ustrój autonomiczny«, postanawia

> »przyznać Polsce, która się na to zgadza, wszelkie prawa zwierzchnicze nad terytorjami położonemi pomiędzy granicami poniżej określonemi« (t. j. od Rosji i od Litwy) »a innemi granicami polskiego terytorjum, z zastrzeżeniem postanowień traktatu w Saint-Germain-en-Laye, dotyczących ciężarów i zobowiązań, przeniesionych na inne państwa, którym przekazane jest całe terytorjum byłej monarchji austro-węgierskiej«.

IV.

Konstytucja z 17 marca 1921 r.

I. Geneza. Głównem zadaniem pierwszego polskiego sejmu, który się zebrał 9 lutego 1919 r., było ułożenie konstytucji dla nowo powstałego państwa polskiego. By pracę nad konstytucją przygotować, ówczesny rząd Paderewskiego jeszcze przed zebraniem się sejmu powołał osobną komisję, złożoną przeważnie z profesorów uniwersyteckich, która w ciągu krótkiego czasu przygotowała projekt, przesłany przez rząd sejmowi (5 kwietnia); rząd jednak tego projektu nie uznał za swój, nieco później (6 maja) przedstawił sejmowi tylko ogólnikową »deklarację konstytucyjną«, a dopiero po upływie pół roku (3 listopada 1919 r.) już dokładnie opracowany oficjalny projekt. Obok niego nadto przedstawiły i poszczególne stronnictwa własne odrębne projekty.

Te projekty stały się podstawą obrad komisji konstytucyjnej sejmu, które trwały rok, poczem dopiero (od 8 lipca 1920 r.) rozpoczęły się obrady sejmowe.

Między projektami już od początku nie było zbyt wielu różnic; ilość ich w ciągu obrad jeszcze się zmniejszyła, tak że silniejsze różnice wystąpiły tylko co do trzech kwestyj. Wszystkie projekty stały na stano-

wisku ustroju republikańskiego, szczerze demokratycznego, zapewniały szerokie prawa obywatelskie dla wszystkich obywateli państwa bez różnicy narodowości i wyznania, dopuszczały do udziału w rządach najszersze warstwy społeczeństwa. Spornemi okazały się tylko kwestje: składu sejmu, wyboru i atrybucyj głowy państwa oraz rewizji konstytucji. Koło tych zagadnień toczyły się głównie dyskusje, nieraz nawet bardzo zacięte.

Co do składu sejmu, stronnictwa prawicowe stały na stanowisku stworzenia sejmu złożonego z dwu izb: izby poselskiej i senatu, w myśl dawnych tradycyj polskich oraz w zgodzie z praktyką, przeważającą w innych państwach konstytucyjnych, także republikańskich; ten senat jednak nie miał być równorzędny z izbą poselską, lecz ustępować jej w wielu kierunkach. Stronnictwa lewicowe, które początkowo godziły się na stworzenie obok izby poselskiej drugiej izby, ale nie pod nazwą senatu i z bardzo ograniczoną kompetencją, ostatecznie oświadczyły się za zasadą jednoizbowości sejmu.

Podobnie ostrzej dopiero w toku obrad wystąpiły zapatrywania co do sposobu wyboru i stanowiska głowy państwa. Ze strony lewicy wysunięto projekt wyboru głowy państwa z nazwą naczelnika państwa przez głosowanie powszechne, prawica domagała się wyboru przez izby jako prezydenta Rzeczypospolitej. Nadto lewica żądała, by naczelnik państwa mógł być w czasie wojny naczelnym wodzem, czemu sprzeciwiła się prawica.

W tych kwestjach zwyciężyły zapatrywania prawicy. Co do trzeciego punktu spornego — rewizji konstytucji — przyszło do porozumienia; prawica zgodziła się na pewne ułatwienia rewizji dla drugiego z rzędu sejmu.

Końcowe obrady nad konstytucją przyspieszano w sejmie, by móc ją ogłosić jeszcze przed przeprowadzeniem plebiscytu na Górnym Śląsku. Ostatecznie dnia 17 marca 1921 r. przyjęto konstytucję w trzeciem czytaniu, prawie że jednomyślnie.

II. Treść konstytucji. Państwo polskie jest rzecząpospolitą. Ustrój państwa opiera się na zasadach demokratycznych, zapewnia wszystkim obywatelom szerokie prawa obywatelskie, przyznaje im współudział w rządach.

1. Sejm i senat. Władzę ustawodawczą przyznaje konstytucja sejmowi i senatowi. Sejm składa się z posłów, wybranych na podstawie prawa wyborczego »równego, powszechnego, bez różnicy płci, tajnego, bezpośredniego, na zasadzie proporcjonalności«. Do wykonywania prawa czynnego wyborczego trzeba mieć ukończonych lat 21; nie przyznano go jedynie wojskowym w czynnej służbie. Posłów wybiera się na lat pięć; ilości ich nie określono, zostawiając unormowanie tej kwestji ordynacji wyborczej. Poseł musi mieć przynajmniej lat 25, mogą być wybrani także i służący w wojsku; urzędnicy państwowi i sądowi — z wyjątkiem tych, którzy pełnią służbę przy władzach centralnych — nie mogą być wybrani w tych okręgach, w których urzędują. Rozstrzyganie o ważności

wyborów zaprotestowanych należy do sądu najwyższego. Bardzo silnie zabezpieczone zostało prawo nietykalności poselskiej; poseł nie może być pociągany do odpowiedzialności za swoją działalność tak w sejmie, jak poza sejmem, o ile chodzi o wykonywanie mandatu poselskiego, zarówno w czasie trwania mandatu poselskiego, jak i po jego wygaśnięciu. Do odpowiedzialności karnej i dyscyplinarnej mogą być pociągani tylko za zgodą sejmu. Nie wolno posłowi być redaktorem odpowiedzialnym; nie może też poseł na swoje ani na obce imię kupować lub dzierżawić dóbr państwowych, przyjmować dostaw publicznych i robót rządowych, ani otrzymywać koncesyj od rządu, oraz odznaczeń, z wyjątkiem wojskowych. Posłowie otrzymują djety.

Senat składa się z senatorów, wybieranych w taki sam sposób, jak izba poselska, z tą różnicą, że ilość senatorów wynosi jedną czwartą ilości posłów i że każde województwo stanowi okrąg wyborczy; prawo czynne wykonują tylko ci, co mają lat przynajmniej 30 (ale także i wojskowi w czynnej służbie), mogą zaś być wybranymi ci, co ukończyli lat 40. Zresztą stosują się do senatorów te same przepisy, które obowiązują co do posłów co do możności wyboru, nietykalności itd. Nie można być równocześnie członkiem sejmu i senatu.

Sejm i senat zwołuje i otwiera prezydent Rzeczypospolitej. Na pierwsze posiedzenie po wyborach musi być sejm zwołany w trzeci wtorek po dniu wyborów, nadto corocznie najpóźniej w październiku na

sesję zwyczajną dla uchwalenia budżetu, stanu liczebnego i poboru wojska oraz innych spraw bieżących i nie może być zamknięty przed uchwaleniem budżetu. Zresztą może prezydent Rzeczypospolitej zwołać sejm w każdym czasie na sesję nadzwyczajną, a musi to uczynić na żądanie $^1/_3$ części ogółu posłów w ciągu 2 tygodni. Prezydent ma prawo zamknięcia sesji, a także jej odroczenia, lecz tylko raz jeden, i to nie ponad dni 30; jeśliby odroczenie miało trwać dłużej lub nastąpić w ciągu sesji poraz drugi lub dalszy, konieczną jest do tego zgoda sejmu. Sejm może się rozwiązać własną uchwałą, powziętą większością $^2/_3$ głosów przy obecności połowy ustawowej liczby posłów; może go też rozwiązać i prezydent Rzeczypospolitej, ale tylko za zgodą senatu, powziętą $^3/_5$ ustawowej liczby członków senatu. Przez to samo rozwiązuje się równocześnie i senat. Nowe wybory muszą się odbyć w 90 dni od rozwiązania sejmu.

Sejm i senat wybierają z swego grona swoich marszałków, zastępców, sekretarzy i komisje; liczbę zastępców marszałków, sekretarzy i komisyj, oraz porządek obrad uchwalają każda izba dla siebie. Marszałkowie i ich zastępcy sprawują w razie rozwiązania izb swoje funkcje aż do następnego sejmu. Posiedzenia sejmu i senatu są jawne, ale może być uchwalona tajność na wniosek marszałka, rządu lub 30 członków izby. Za sprawozdanie z jawnego posiedzenia sejmu, senatu lub komisji, zgodne z prawdą, nie może być nikt pociągnięty do odpowiedzialności.

Do kompetencji sejmu i senatu łącznie należą następujące sprawy:

1) Uchwalanie ustaw; w formie ustawy dochodzą do skutku także: ustalanie stanu liczebnego armji i zezwalanie coroczne na pobór rekruta, uchwalanie coroczne budżetu, zaciąganie pożyczki państwowej, pozbywanie, zamiana i obciążanie majątku nieruchomego państwowego, nakładanie podatków i opłat, ustanawianie ceł i monopolów, ustalanie systemu monetarnego, przyjmowanie gwarancji finansowej przez państwo, uchwalanie amnestji i nadawanie charakteru prawno-publicznego związkom samorządowym. Prawo inicjatywy ustawodawczej przysługuje rządowi i sejmowi; wnioski i projekty ustaw, które pociągają za sobą wydatki ze skarbu państwa, muszą podawać sposób ich pokrycia i zużycia. Stanowisko jednak senatu nie jest równorzędne z stanowiskiem sejmu. Nietylko nie ma senat prawa inicjatywy. Projekty mogą wchodzić najpierw tylko do sejmu; dopiero o ile projekt zostaje przyjęty przez sejm, przechodzi on do senatu. Senat może projekt zmienić lub odrzucić; musi jednak do dni 30 zapowiedzieć to, a w ciągu dalszych dni 30 zwrócić sejmowi z swojemi uwagami. Jeśli tego do dni 30 nie uczyni, projekt staje się ustawą; wcześniej może zostać ogłoszony tylko na wniosek senatu. Jeśli senat proponuje zmiany, a sejm je przyjmie zwykłą większością głosów, staje się projekt ustawą; jeśli sejm odrzuci poprawki senatu, może większością $^{11}/_{20}$ głosów pozostawić w mocy tekst pierwotny.

Obok ustawodawstwa należy wspólnie do sejmu i senatu:

2) Zmiana i rewizja konstytucji. Przez zmianę rozumie konstytucja nadanie nowego brzmienia jakimś szczegółowym postanowieniom, przez rewizję poddanie jej całej rozpatrzeniu. Inaczej dokonywa się zmiana, inaczej rewizja konstytucji. Do zmiany potrzeba większości $^2/_3$ głosów w sejmie i w senacie, przy obecności przynajmniej połowy członków w każdej izbie; wniosek o zmianę może wyjść tylko z izby poselskiej, a musi być podpisany conajmniej przez $^1/_4$ jej członków i zapowiedziany na 15 dni naprzód. Rewizja konstytucji ma następować co 25 lat, a to w taki sposób, iż uchwala ją zgromadzenie narodowe, powstałe przez połączenie razem sejmu i senatu, i to prostą większością głosów. Zrobiono jednak jeden wyjątek, iż rewizji będzie mógł dokonać sam sejm, bez udziału senatu, a to drugi z rzędu, który się zbierze po wejściu w życie konstytucji; do ważności uchwały w tym wypadku trzeba większości $^3/_5$ głosów przy obecności połowy posłów.

3) Również przez zgromadzenie narodowe, t. j. przez sejm i senat razem połączone, dokonywa się wybór przezydenta Rzeczypospolitej, wreszcie:

4) Sejm i senat wybierają sąd sejmowy, a to sejm 8, senat zaś 4 jego członków.

Nadto sejm s a m spełnia cały szereg funkcyj, bez udziału senatu; tak sejm upoważnia prezydenta Rzeczypospolitej do wypowiedzenia wojny i zawierania pokoju, ratyfikuje przymierza i konkordat z Stolicą

Apostolską, umowy handlowe i celne, oraz takie, które trwale obciążają państwo, zawierają przepisy prawne, obowiązujące obywateli, albo zmieniają granice państwa (inne umowy zawiera prezydent i zawiadamia tylko o nich sejm), zatwierdza corocznie zamknięcia rachunkowe, wykonywa kontrolę nad długami państwa, uznaje urząd prezydenta za opróżniony, stawia go w stan oskarżenia, pociąga do odpowiedzialności konstytucyjnej lub parlamentarnej ministrów i stawia ich w stan oskarżenia, pociąga do odpowiedzialności prezesa najwyższej izby kontroli i usuwa z urzędu jej członków, wyznacza nadzwyczajne komisje śledcze, wreszcie zatwierdza zarządzenia rady ministrów o zawieszeniu praw obywatelskich.

Z osobna sejm i senat mają każdy dla siebie prawo interpelowania ministrów; minister obowiązany jest dać odpowiedź ustną lub pisemną do 6 tygodni albo też usprawiedliwić brak odpowiedzi. Na żądanie interpelantów odpowiedź musi być zakomunikowana sejmowi, który może nad nią otworzyć dyskusję i zakończyć ją uchwałą.

2. Prezydent Rzeczypospolitej wybierany jest przez zgromadzenie narodowe bezwzględną większością głosów na lat 7; w celu wyboru następcy prezydent urzędujący zwołuje to zgromadzenie w ostatnim kwartale swego siedmiolecia, inaczej schodzi się ono na zaproszenie marszałka sejmowego na 30 dni przed datą ustąpienia prezydenta. W razie jeśli prezydent przez trzy miesiące nie wykonywa władzy, marszałek zwołuje sejm, który może uznać większością

$^3/_5$ głosów w obecności połowy posłów urząd prezydenta za opróżniony. W razie opróżnienia urzędu prezydenta marszałek sejmowy zwołuje natychmiast zgromadzenie narodowe, gdyby zaś sejm i senat były rozwiązane, zarządza niezwłocznie nowe wybory. W czasie gdy niema prezydenta lub gdy nie może on sprawować urzędu, zastępcą jego jest marszałek sejmowy.

W zakresie władzy ustawodawczej należy do prezydenta — jak już dokładniej wyżej o tem była mowa — tylko zwoływanie, zamykanie i odraczanie sejmu, w pewnych warunkach jego rozwiązywanie, wreszcie podpisywanie i ogłaszanie ustaw. Prezydent ma prawo wydawania rozporządzeń wykonawczych, zarządzeń, rozkazów i zakazów w celu wykonania ustaw z prawem zapewnienia ich przymusowego wykonania, ale tylko z powołaniem się na upoważnienie ustawowe, on mianuje i odwołuje prezydenta ministrów, a na tegoż wniosek ministrów, zaś na wniosek rady ministrów — wyższych urzędników cywilnych i wojskowych. Prezydent reprezentuje państwo na zewnątrz, przyjmuje przedstawicieli dyplomatycznych obcych i wysyła polskich do państw obcych, zawiera umowy międzynarodowe, które przedkłada sejmowi do ratyfikacji lub podaje do wiadomości, po zasięgnięciu zgody sejmu wypowiada wojnę i zawiera pokój.

Prezydent Rzeczypospolitej jest też najwyższym zwierzchnikiem armji, w razie wojny jednak nie może sprawować naczelnego dowództwa, lecz mianuje w tym

celu na wniosek rady ministrów naczelnego wodza sił zbrojnych.

Prezydent nie jest odpowiedzialny za czynności urzędowe ani wobec sejmu, ani wobec sądu; każdy jednak jego akt rządowy musi być podpisany przez prezesa rady ministrów i właściwego ministra. Pociągniętym do odpowiedzialności może być jednak za zdradę kraju, pogwałcenie konstytucji lub przestępstwa karne, ale tylko przez uchwałę sejmu, powziętą większością $^3/_5$ głosów wszystkich posłów; z tą chwilą zostaje zawieszony w urzędowaniu, a sprawę rozpatruje i wyrok wydaje trybunał stanu.

3. Rada ministrów i ministrowie. Prezydent sprawuje władzę wykonawczą przez ministrów i podwładnych im urzędników. Ministrowie tworzą radę ministrów, na której czele stoi prezydent rady. Liczby ministrów nie określiła konstytucja, pozostawiając to ustawie. Rada ministrów odpowiedzialna jest solidarnie za ogólny kierunek rządu, i to tak konstytucyjnie (za zgodność działalności z konstytucją i ustawami), jak parlamentarnie (za kierunek działalności); tak samo każdy z ministrów za działalność w swoim zakresie; tyczy się ta odpowiedzialność tak ich działań, jak i działań prezydenta Rzeczypospolitej, gdyż oni ją przyjmują przez swoją kontrasygnatę jego aktów. Odpowiedzialność parlamentarna wyraźnie jest określona w konstytucji: minister lub rada ministrów ustępują na żądanie sejmu. Do odpowiedzialności konstytucyjnej pociąga ich sejm uchwałą, powziętą większością $^3/_5$ oddanych głosów w obecności przynajmniej po-

łowy ustawowej liczby posłów, sądzi zaś trybunał stanu. Ministrowie, jak i władze im podległe, mają prawo wydawać w celu wykonania ustaw i z powołaniem się na upoważnienie ustawowe rozporządzenia wykonawcze, zarządzenia, rozkazy i nakazy i przeprowadzać je z użyciem przymusu.

4. Niższe władze administracyjne i samorządowe. Konstytucja zastrzegła podział kraju na gminy (wiejskie i miejskie), powiaty i województwa, zapowiedziała urządzenie administracji państwowej na zasadzie dekoncentracji, przepisując przytem, iż odwołania będą w zasadzie dopuszczane tylko do jednej wyższej instancji, oraz możność pociągnięcia do udziału w administracji obywateli z wyboru, zapewniła odpowiedzialność ministrów za działalność wszelkich władz administracyjnych, zastrzegła wreszcie, iż od karnych orzeczeń władz administracyjnych, zapadłych w drugiej instancji, może strona odwołać się do sądu. Zresztą pozostawiła urządzenie administracji zwykłemu ustawodawstwu. Tylko na żądanie władzy może być użyta siła zbrojna do uśmierzenia rozruchów lub przymusowego wykonania przepisów prawnych, przy ścisłem zachowaniu ustaw — z wyjątkiem jednak w czasie stanu wyjątkowego lub wojennego.

Również dość ogólnie określiła konstytucja ustrój samorządu. Przepisuje ona urządzenie samorządu terytorjalnego i gospodarczego. Samorząd ma być trójszczeblowy: w gminach, powiatach i województwach; organami uchwalającemi są rady, wychodzące z wyborów, organy wykonawcze w powiatach i wojewódz-

twach tworzone są jako kollegjalne, złożone z osób wybranych przez rady i z przedstawicieli władz administracyjnych i pod przewodnictwem tych ostatnich. Ciałom samorządowym ma być przekazane także ustawodawstwo w zakresie administracji, kultury i gospodarstwa. Dla niektórych uchwał samorządowych może być wymagane zatwierdzenie wyższych władz samorządowych lub ministerstwa. Odwołanie od orzeczeń organów samorządu w zasadzie jest dopuszczalne tylko do jednej wyższej instancji. Nadzór nad funkcjami samorządu sprawują bądź organy samorządu wyższego rzędu, bądź też sądy administracyjne. Samorządowi mają być przekazane specjalne źródła dochodowe.

Samorząd gospodarczy mają reprezentować izby rolnicze, handlowe, przemysłowe, rzemieślnicze i inne, połączone w naczelną izbę gospodarczą Rzeczypospolitej.

Kontrolę administracji sprawuje Najwyższa Izba Kontroli.

5. Sądownictwo. Konstytucja gwarantuje w pełni niezależność sądownictwa. Sędziowie są w sprawowaniu urzędu niezawiśli, stosują się tylko do ustaw, orzeczenia sądowe nie mogą być zmienione przez władzę ustawodawczą czy wykonawczą. Sędzia — poza okresami reorganizacji sądownictwa — może być usunięty, zawieszony w czynnościach lub przeniesiony wbrew woli tylko na mocy orzeczenia sądowego w przypadkach przewidzianych przez ustawę; nie może zaś być pociągnięty do odpowiedzialności karnej ani pozbawiony wolności bez zgody właściwego sądu, chyba w razie schwytania na gorącym

uczynku, a i w tym wypadku ma być na żądanie właściwego sądu zwolniony.

Ustawa przepisuje utworzenie dla spraw sądowych, cywilnych i karnych, sądu najwyższego, sądów przysięgłych dla orzekania o zbrodniach zagrożonych cięższemi karami i o przestępstwach politycznych, sędziów pokoju, którzy mają być z reguły wybierani przez ludność, gdy innych sędziów mianuje prezydent Rzeczypospolitej, o ile ustawa inaczej nie przepisuje. Sędzią może zostać jednak tylko osoba, posiadająca wymagane przez prawo warunki.

Obok sądów dla spraw cywilnych i karnych konstytucja przepisuje utworzenie osobnych sądów wojskowych — sądownictwa administracyjnego — specjalnego trybunału kompetencyjnego dla rozstrzygania sporów o właściwość między władzami administracyjnemi a sądami — oraz trybunału stanu dla sądzenia prezydenta Rzeczypospolitej i ministrów.

Przepisuje wreszcie, iż rozprawy w sprawach cywilnych i karnych przed sądem orzekającym są jawne, chyba że ustawa przewiduje wyjątki. Ważny jest przepis, iż sądy nie mają prawa badania ważności ustaw, należycie ogłoszonych.

6. Prawa i obowiązki obywatelskie. Konstytucja określa w zasadach prawa wolnościowe, przyznane obywatelom państwa polskiego, jak i ich obowiązki wobec państwa, a to równe dla wszystkich obywateli; nie uznaje żadnych przywilejów rodowych ani stanowych, jak również herbowych, tytułów rodowych i innych, z wyjątkiem naukowych, urzędowych i zawodowych.

Obcych orderów nie wolno obywatelowi przyjmować bez pozwolenia prezydenta Rzeczypospolitej. Do obowiązków obywatelskich konstytucja zalicza: wierność dla Rzeczypospolitej, szanowanie i przestrzeganie konstytucji, ustaw i rozporządzeń, pełnienie służby wojskowej, ponoszenie wszelkich ciężarów i świadczeń publicznych, szanowanie władzy i ułatwianie jej spełniania zadań, sumienne pełnienie obowiązków publicznych, do których zostaną obywateli powołani, wreszcie wychowywanie dzieci na prawych obywateli i zapewnienie im conajmniej początkowego wykształcenia. Równie długi, dłuższy jest szereg praw obywatelskich. Obywatel ma prawo swobodnego przenoszenia się i pobytu, wyboru zawodu i zarobkowania, przenoszenia własności, emigracji, a ograniczenia w tej mierze może przepisać tylko ustawa. Wolność osobista zabezpieczona jest przez przepis, iż aresztowanie i rewizja osobista mogą być zarządzone tylko przez sąd, którego polecenie powinno być doręczone najdalej do 48 godzin, w przeciwnym przypadku ma być aresztowany uwolniony. Każdy ma być sądzony przez właściwy sąd, ścigany i karany może być tylko na zasadzie obowiązującej ustawy; sądy wyjątkowe dopuszczalne są tylko w wypadkach, określonych ustawami, wydanemi przed popełnieniem czynu karygodnego. Nie są dopuszczalne kary, połączone z fizyczną udręką. Nie wolno żadnej ustawie zamykać obywatelowi drogi do dochodzenia krzywdy i straty. Za nietykalne uznane zostało mieszkanie; wejście do mieszkania, rewizja domowa i zajęcie papierów i rucho-

mości może nastąpić tylko na polecenie sądu w sposób i w wypadkach przewidzianych przez ustawę lub dla wykonania zarządzeń administracyjnych, też ustawą przewidzianych. Ochroną otoczona jest wszelka własność, zniesienie lub ograniczenie własności dopuszczalne jest jednak w drodze ustawy ze względów wyższej użyteczności, za odszkodowaniem, jak również tylko w drodze ustawy mogą być pewne dobra uznane za wyłączną własność państwową, a ograniczone prawa do użytkowania ziemi, wód, minerałów i innych skarbów przyrody. Zastrzeżono jednakże, iż ziemia nie może być przedmiotem nieograniczonego obrotu, że ustawa może państwu przyznać prawo wykupu ziemi i regulowania obrotu ziemią, ale z zastrzeżeniem własności prywatnej ziemi. Obywatele mają przyznaną swobodę wyznania, myśli i przekonań, byle nie z naruszeniem przepisów prawa. Wolne są badania naukowe i ogłaszanie ich wyników. Wolność prasy jest zagwarantowana przez to, iż nie może być wprowadzona cenzura ani system koncesyjny na wydawanie druków, nie może też być odjęty debit pocztowy dziennikom i drukom krajowym ani ograniczone rozpowszechnianie ich na obszarze państwa. Toż tajemnica listów i inna może być naruszona tylko w przypadkach przewidzianych przez ustawę. Uznane jest prawo wnoszenia petycyj, pojedynczo lub zbiorowo, do wszelkich ciał reprezentacyjnych i władz publicznych, państwowych czy samorządowych, prawo koalicji, zgromadzeń, zawiązywania stowarzyszeń i związków. Specjalną opieką państwa otoczona ma być praca.

Konstytucja zapowiada wprowadzenie ubezpieczeń od braku pracy, choroby, wypadków i niedołęstwa.

Obcy obywatele na równi z obywatelami polskimi korzystają z ochrony życia, wolności i mienia. Korzystają oni z równych praw z obywatelami polskimi, o ile ustawy tych praw nie zastrzegają wyłącznie dla obywateli, a mogą się wykazać, iż takie prawa obywatelom polskim przyznaje państwo, do którego należą.

7. Prawa wyznań religijnych. Konstytucja poręcza obywatelom wolność sumienia i wyznania, żaden też obywatel nie może być z powodu wyznania lub przekonań religijnych ograniczony w swoich prawach, nikt też nie może być zmuszony do udziału w czynnościach i obrzędach religijnych, o ile nie podlega władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej. Wszyscy zaś mieszkańcy (więc nietylko obywatele) państwa mają prawo wolnego wyznawania swej wiary, i to nawet publicznie, oraz wykonywania przepisów swej religji lub obrządku, byle one nie sprzeciwiały się porządkowi publicznemu lub obyczajności publicznej. Ale też nie wolno używać wolności wyznania w sposób przeciwny ustawom ani z racji swoich wierzeń religijnych usuwać się od spełniania obowiązków publicznych.

Specjalnie zaś w konstytucji określono nadto stanowisko związków religijnych (kościołów).

Kościołowi rzymsko-katolickiemu, do którego należy ogromna większość obywateli polskich, przyznała konstytucja naczelne stanowisko wśród innych wy-

znań, inne jednak wyznania uznała za równouprawnione. Kościół katolicki rządzi się własnemi prawami, stosunek zaś Kościoła do państwa określać ma konkordat. Inne wyznania, o ile zostaną uznane przez państwo, mają prawo do urządzania zbiorowych i publicznych nabożeństw, rządzą się własnemi ustawami, których uznania państwo nie ma odmawiać, o ile nie zawierają postanowień sprzecznych z prawem, prowadzą samodzielnie swoje sprawy wewnętrzne, mogą posiadać majątek ruchomy i nieruchomy i zarządzać nim, jak również zakłady dla celów wyznaniowych, naukowych i dobroczynnych. Konstytucja zastrzega, że uznanie nie będzie odmówione nieuznanym prawnie jeszcze wyznaniom, o ile ich urządzenia, nauka i ustrój nie są przeciwne porządkowi publicznemu lub obyczajności publicznej. Stosunek tych wyznań do państwa mają określić ustawy, wydane po porozumieniu się z ich prawnemi reprezentacjami.

Państwo zobowiązane jest udostępniać opiekę moralną i pociechę religijną obywatelom przebywającym w zakładach publicznych (zakłady wychowawcze, koszary, szpitale, więzienia, przytułki). W zakładach naukowych, których zadaniem jest kształcenie młodzieży do 18 lat życia, jest obowiązkową nauka religji dla wszystkich uczniów, o ile te zakłady utrzymują w całości lub w części państwo lub ciała samorządowe. Kierownictwo i nadzór nauki religji w szkołach należy do właściwego Kościoła z zastrzeżeniem nadzoru ze strony państwowych władz szkolnych.

8. Prawa mniejszości narodowych zabezpiecza konstytucja zasadniczo przez przepis, iż każdy obywatel ma prawo zachowania swej narodowości i pielęgnowania mowy i właściwości narodowych. W obrębie samorządu powszechnego mają być tworzone związki mniejszości, mające charakter publiczno-prawny; zadaniem tych związków ma być rozwijanie pełne i swobodne właściwości narodowych, przy pomocy państwa, które ma obowiązek uzupełniania w razie potrzeby środków finansowych tych związków, i pod jego kontrolą. Obywatele polscy, należący do mniejszości narodowych, wyznaniowych lub językowych, mają prawo zakładania, nadzoru i zawiadywania tworzonych ich kosztem zakładów religijnych, społecznych, dobroczynnych, oraz szkół i zakładów wychowawczych i używania w nich swobodnego swej mowy, jak i wykonywania przepisów swej religji.

9. Nauczanie. Specjalnie konstytucja zajmuje się kwestją opieki i kształcenia młodzieży. Władza nad dziećmi przysługuje rodzicom, ale może im być odjęta w drodze orzeczenia sądowego. Dzieciom, które nie mają dostatecznej opieki, zaniedbanym pod względem wychowawczym, opiekę i pomoc zapewnia państwo. Zakazane jest zatrudnianie pracą zarobkową dzieci i młodzieży w wieku szkolnym. Nauka jest obowiązkową w zakresie szkoły powszechnej, przytem bezpłatną, o ile chodzi o szkoły państwowe lub samorządowe; państwo ma uczniom zdolnym i niezamożnym zapewnić stypendja na utrzymanie w zakładach

średnich i wyższych. Nauczać, zakładać szkoły lub zakłady wychowawcze i kierować niemi może każdy obywatel, o ile czyni zadość przepisom ustaw co do kwalifikacji, bezpieczeństwa powierzonych mu dzieci i lojalnego stosunku do państwa. Wszystkie jednak szkoły i zakłady wychowawcze podlegają nadzorowi ze strony państwa.

10. Zawieszanie konstytucji. Podczas wojny lub gdy grozi jej wybuch, oraz w razie knowań mających charakter zdrady stanu, zagrażających konstytucji lub bezpieczeństwu obywateli, może rada ministrów za zgodą prezydenta Rzeczypospolitej zawiesić dla całego państwa lub jego części przepisy o gwarancji wolności osobistej, nietykalności mieszkania, tajemnicy korespondencji, wolności prasy, prawie koalicji, zgromadzeń i zawiązywania stowarzyszeń. Zarządzenie takie musi być jednak natychmiast przedłożone sejmowi do zatwierdzenia; w razie odmowy zatwierdzenia traci swoją moc. Jeśliby sejm nie obradował, a zawieszenie tych praw obejmowało okręg większy, niż województwo, sejm zbiera się automatycznie do 8 dni. Jeśli sejm jest rozwiązany, należy zarządzenie przedłożyć niezwłocznie na pierwszem posiedzeniu po jego zebraniu się.

III. Charakterystyka konstytucji. Polska konstytucja z 17 marca 1921 r. organizuje państwo jako rzeczpospolitą parlamentarną i zasadę tę przeprowadza z bardzo daleko idącą konsekwencją. Zużytkowuje przytem dawną tradycję polskich konstytucyj, przedewszystkiem konstytucji z 3 maja 1791 r., dużo

już mniej konstytucyj Księstwa warszawskiego z r. 1807 i Królestwa kongresowego z r. 1815. Pierwsza z nich, konstytucja z r. 1791, choć tworzyła monarchję konstytucyjną, przecież monarchę bardzo silnie ograniczała i szła bardzo silnie w kierunku zapewnienia przewagi w życiu państwowem sejmowi; łączy się z tą konstytucją nowa przez to, że obie prawie zupełnie usuwają głowę państwa od udziału w ustawodawstwie (według konstytucji z 1791 r. król miał tylko jeden głos w senacie i ogłaszał ustawy), podporządkowują władzę wykonawczą władzy ustawodawczej (konstytucja z r. 1791 pierwszą wogóle była — i na długi czas jedyną — która prawnie formułowała zasadę odpowiedzialności politycznej ministrów, w razie jeśli ich ustąpienia zażądają obie izby większością $^2/_3$ głosów, i nie zostawiała tej kwestji normowaniu tylko przez prawo zwyczajowe), nie stawiają senatu na równi z izbą poselską, ale wyznaczają mu stanowisko podrzędne, przyznając tylko conajwyżej prawo veta, przyczem jednakowoż obecna konstytucja znacznie dalej jeszcze poszła od tamtej, gdyż bardzo wiele spraw zastrzegła wyłącznie dla izby poselskiej, a nawet nie uznała senatu za część składową sejmu, zatrzymując tę nazwę tylko dla dawnej izby poselskiej. Zgodność obu konstytucyj występuje też ciekawie w postanowieniach, które zastępowanie głowy państwa w pewnych warunkach (specjalnie zwoływanie sejmu, jeśli tego nie może lub nie chce czynić) zastrzegają dla marszałka sejmowego. Zgodna też jest konstytucja marcowa z tradycją polską co do zapewnie-

nia społeczeństwu szerokich praw obywatelskich, choć oczywista dziś w pełniejszym wymiarze i co do szerszych kół, niż to mogło się przejawiać w dawniejszych konstytucjach, wcześniejszych o wiek przeszło.

Związana z polską tradycją polityczną, równocześnie łączy się ona silnie z konstytucjami współczesnemi, zwłaszcza temi, które powstały już po wielkiej wojnie. Należy ona do tego typu konstytucyj, które nawiązują do konstytucji francuskiej z r. 1875. Prezydent Rzeczypospolitej jest więc wybierany przez ciało ustawodawcze, sejm i senat, jak we Francji i Czechach; odrzucono projekty wyboru prezydenta przez specjalne ciało wyborcze lub przez cały naród. Wybierany on jest na lat 7, jak we Francji i Czecho-Słowacji. Ciało ustawodawcze składa się z dwóch izb, z których senat wychodzi jednak tak samo z wyborów, jak izba poselska, tylko że cenzus wieku wyższy przepisano tak dla biernego, jak czynnego prawa wyborczego; zbliża się pod tym względem nasza konstytucja najwięcej do czechosłowackiej (tylko inny cenzus wieku), różni od tych, które senat tworzą z członków wysyłanych do niego bądź przez ciała ustawodawcze lub rządy państw związkowych (Ameryka, Niemcy, Austrja), bądź przez ciała samorządowe (Francja, Prusy). Okres trwania mandatów izby posłów jest taki, jak w Francji i Prusach, senatu tak krótki, jak w żadnem innem państwie, gdy wszędzie jest on dłuższy, niż czas trwania izby poselskiej.

Dla działalności sejmu nie przewiduje konstytucja silniejszych hamulców poza możnością rozwią-

zania jej, które nie łatwo może przyjść do skutku. Nie zna ona prawa veta prezydenta, które uznają konstytucje francuska i czeskosłowacka; nie zna też referendum, przyjętego świeżo w konstytucjach niemieckiej i austrjackiej (a także w konstytucji wolnego miasta Gdańska). Wprost wyklucza możność badania zgodności zwykłych ustaw z konstytucją przez jakikolwiek sąd, czy to zwyczajny (jak w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej), czy to szczególny trybunał, jak to jest w Czechosłowacji i Austrji.

Przepisy o niższych władzach administracyjnych i samorządnych, sądownictwie i prawach obywatelskich, na ogół w konstytucjach nowszych są dość skąpe lub ogólnikowe; nie przedstawia pod tym względem i konstytucja polska szerszego pola do porównania. Zaznaczyć tylko jeszcze należy, iż konstytucja polska, o ile chodzi o jej zmianę, przepisuje nietylko kwalifikowaną większość głosów dla niej, jak przeważnie inne konstytucje, ale odróżnia zmianę poszczególnych przepisów od rewizji, przyczem termin dla rewizji przepisany: lat 25, przejęła z konstytucji polskiej 1791 r.

V.

Obowiązki obywatelskie.

Rozdział V. konstytucji z 17 marca 1921 r. nosi tytuł: „Powszechne obowiązki i prawa obywatelskie". Jeśli sięgniemy do dawniejszych konstytucyj, ujętych w osobne akta prawne, znajdziemy tam — zaczynając od konstytucji Stanów Zjednoczonych z r. 1787 i francuskiej z r. 1791 — obszerne przepisy o prawach obywatelskich. Ale o obowiązkach obywateli nie mówiły one nic lub prawie nic. I łatwo to zrozumieć. Konstytucje przychodziły do skutku jako wynik walki z absolutnym monarchą, którego społeczeństwo do ich wydania zmuszało; chodziło w nich o zagwarantowanie praw tego społeczeństwa, nie o podkreślanie obowiązków, które chciano właśnie przez konstytucje ograniczyć, by ich monarcha nie żądał w zbyt szerokiej mierze. Dopiero też ostatnie konstytucje, powojenne, mówią o obowiązkach obywatelskich, nietylko o prawach. Ale naogół jeszcze w skąpej mierze. Tak np. konstytucja czeska z 29 lutego 1920 r. mówi tylko (§ 127) o obowiązku służby wojskowej, nieco więcej konstytucja Rzeszy niemieckiej z 11 sierpnia 1919 r., zobowiązująca obywateli do osobistych usług na rzecz państwa i gminy, zwłaszcza do służby wojskowej (art. 133), do ponoszenia ciężarów publicznych (art. 134)

i obejmowania godności honorowych (art. 132). Konstytucja austrjacka z 1 października 1920 r. nie zna wogóle tego rodzaju przepisów. Konstytucja jugosłowiańska z 28 czerwca 1921 r. poświęca tej sprawie tylko jeden artykuł (21), stwierdzający obowiązki: posłuszeństwa wobec ustaw, służenia interesom narodowej społeczności, obrony ojczyzny i ponoszenia ciężarów państwowych według siły zarobkowej. Wyjątkowo obszernie formułuje je konstytucja wolnego miasta Gdańska z 11 sierpnia 1920 r., a to jako obowiązki: obrony konstytucji (art. 87), osobistych usług dla państwa i gminy (art. 89), ponoszenia ciężarów publicznych (art. 86), przyjmowania godności honorowych (art. 90) i należytego wychowywania dzieci (art. 81).

Polska konstytucja przewyższa pod tym względem wszystkie inne. Wysuwa obowiązki na czoło rozdziału V., gdy inne pomieszczają tego rodzaju przepisy dopiero po wyliczeniu praw obywatelskich, i formułuje listę tych obowiązków w sposób dużo pełniejszy. Są one następujące:

1) wierność dla Rzeczypospolitej (art. 89);

2) szanowanie i przestrzeganie konstytucji, ustaw i rozporządzeń państwowych i samorządowych (art. 90);

3) szanowanie władzy prawowitej i ułatwianie jej spełniania zadań (art. 93 zd. 1);

4) sumienne pełnienie obowiązków publicznych (art. 93 zd. 2);

5) pełnienie służby wojskowej (art. 91);

6) ponoszenie ciężarów i świadczeń publicznych (art. 92);

7) wychowywanie dzieci na prawych obywateli i zapewnienie im przynajmniej początkowego wykształcenia (art. 94).

Jest to jedna z udatnie sformułowanych części konstytucji. I uznać trzeba za rzecz pożyteczną, że te przepisy znalazły się w konstytucji. Państwo może być zdrowe i silne tylko wtedy, jeśli obowiązki obywatelskie są spełniane przez jego mieszkańców. Zwłaszcza państwo, opierające swoją organizację nie na przemocy jednostki: monarchy, czy grupy: oligarchji, lecz na zasadach demokracji. Dobrze więc, że w konstytucji, mającej stanowić ewangelję państwowego życia, obowiązki obywateli są wyczerpująco wyliczone. Wszakże konstytucję powinien znać każdy obywatel; słusznie w Gdańsku przepisano, i to w jego konstytucji (art. 108), iż t. zw. nauka obywatelska (Staatsbürgerkunde) »ma być przedmiotem nauki w szkołach i że każdy uczeń, kończący obowiązek szkolny, ma otrzymywać egzemplarz konstytucji«.

W państwie polskiem rozszerzanie wiedzy o obowiązkach obywatelskich i wyrabianie poczucia, iż te obowiązki powinny być spełniane, jest bardziej potrzebne, niż gdzieindziej. Bo należymy do narodów, które tej wiedzy i tego poczucia mają — o ile chodzi o całość społeczeństwa — mało, o wiele zamało w stosunku do tego, ile tej wiedzy i poczucia powinno być ze względu na nasze wyjątkowo ciężkie położenie polityczno-geograficzne.

Dlaczego u nas wiedza i poczucie obowiązków obywatelskich nie są dość silnie rozwinięte, nietrudno

wytłómaczyć, jeśli się uwzględni historyczny rozwój narodu, tak silnie odmienny od tego, który miały inne narody, właśnie w tej wiedzy i w tem poczuciu silnie wyrobione. Poczucie obowiązków wobec państwa wyrabiało się w całej poprostu nowożytnej Europie według tego samego schematu. Wyrabiała go władza absolutnego monarchy, wyrabiała naciskiem urzędów przestrzegających wypełniania obowiązków, i karami w razie ich niespełniania. Tak uczono, jakie są obowiązki, przyzwyczajano społeczeństwo do tego, by spełnianie ich stało się nawykiem, nieraz aż nawet bezmyślnym nałogiem poddawania się wszelkiemu zarządzeniu i kierunkowi ze strony władzy, jak np. w Niemczech, a zwłaszcza w Prusiech. To był dodatni rezultat okresu rządów absolutnych, które zresztą tak smutną po sobie pozostawiły pamięć.

U nas w ostatnich wiekach istnienia dawnej Rzeczypospolitej ten przymus spełniania obowiązków wprawdzie istniał — ale tylko w stosunku do jednej klasy: włościańskiej. Włościanie musieli słuchać pana swej wsi. I choć dzieje poddaństwa uważamy za kartę bardzo smutną w naszej historji, przecież to jedno pozostało jako korzyść po tej niesławnej instytucji, że włościanie nauczyli się słuchać władzy. Prawda, iż przez to, że mieli do czynienia z władzą tylko miejscową, odcięci od państwa przez przeszło trzy wieki, sposób wyrobienia ich nabrał specyficznych cech, doprowadził do nienawiści tej ich władzy (rok 1846!). Przecież dużo zostało z nawyku społeczeństwa, gdy władzę z pana wsi przeniesiono później na państwo. Rozwinęły się

obywatelskie cnoty częściowo w miastach — ale tylko częściowo, wobec słabości władz miejskich za dawnej Rzeczypospolitej w nowszej epoce i zbyt wielkiego zdemoralizowania tych władz, jakie bardzo jaskrawo występowało w XVII. i XVIII. stuleciu, zwłaszcza w mniejszych miastach i miasteczkach. Jeszcze mniej poczucia było u szlachty z epoki końca dawnego państwa, choć miała ona szeroką wiedzę i silne poczucie obywatelskich obowiązków w XVI. stuleciu, znacznie wyrobione w wcale twardej poprzedniej szkole państwowej, a umocnione w tym stuleciu przez humanizm, przez szeroką i zgoła niepłytką oświatę, opartą o znajomość rzymskiej historji, z której nietylko czerpano wzory swobód republikańskich, ale także i cnót, jakie posiadał civis Romanus. Najmniej poczucia obywatelskiego mieli żydzi; obcy państwu, całemu rdzennemu społeczeństwu polskiemu, mając określone szranki dla swej działalności, starali się zyskać szersze pole dla niej przez obchodzenie przepisów; nie mogli w tych warunkach nauczyć się cnoty posłuszeństwa ustawom; do obowiązków służby wojskowej nigdy nawet nie starano się ich pociągnąć.

Z takim skąpym zasobem wyrobienia obywatelskiego dostaliśmy się pod rządy zaborców, które trwały półtora wieku; pominąć można śmiało przy rozważaniu wpływu tego okresu krótkie rządy Księstwa warszawskiego i Królestwa kongresowego, oraz lata pseudowolności Rzeczypospolitej krakowskiej. Pod rządami obcemi rozeszły się nakazy poczucia państwowego i narodowego, które w normalnym rozwoju są z sobą identy-

czne, a właściwie wprost jedne i te same, gdy pojęcie przynależności państwowej i narodowej pokrywają się z sobą, a państwo jest tylko formą dla organizacji narodu. Nasze położenie było inne. Poczucie narodowe i państwowe wprost często były sprzeczne. Wszakże zdrada zaborczego państwa była nieraz najwyższą cnotą narodową — wystarczy wskazać choćby powstania z r. 1831 i 1863, będące buntem wobec władzy. Poszanowanie władzy, o ile istniało, nie wynikało z przekonania, ale tylko z obawy. Niespełnianie obowiązków publicznych, uchylanie się od służby wojskowej i płacenia podatków obcemu władcy, nie uchodziło za czyn nieetyczny czy nienarodowy, przeciwnie — było poczytywane niekiedy nawet za postępowanie patrjotyczne. Uznawano obowiązek wychowywania dzieci, ale tylko na prawych synów narodu — nie jako posłusznych obywateli państwa.

Tak okres rządów rozbiorczych demoralizował poczucie obowiązków obywatelskich, choć teoretyczną ich znajomość nieraz rozszerzał. Nierówno działał ten stan rzeczy. Najmniej u nielicznej warstwy najwyżej stojącej pod względem wiedzy wogóle i charakteru, umiejącej dobrze zdać sobie sprawę z istoty tych stosunków, oraz — na szczęście — także u szerokiej masy ludności włościańskiej, najmniej rozumującej, a wdrożonej najlepiej do posłuchu. Najgorzej stan rzeczy przedstawiał się niestety w warstwie środkowej, obejmującej różnorodne grupy, mniej lub więcej uświadomione i rozumujące. Nie we wszystkich zaborach jednako się działo. W zaborze austrjackim częściowe pogodzenie

działalności czynników narodowych i państwowych osłabiało — ale tylko w pewnej mierze — elementy demoralizujące. W zaborze pruskim znakomita administracja, tak nam wroga, przecież oddziaływała korzystnie przez przyzwyczajenie do posłuchu, choć grozą represyj. Najgorzej było w zaborze rosyjskim, wobec zdemoralizowania tamtejszych władz, ich niedołęstwa administracyjnego, a zwłaszcza korupcji.

Po odbudowie państwa polskiego entuzjazm pierwotny działał jak odtrutka. Ale czynnik entuzjazmu, uczuciowy więc, może działać tylko na krótką metę. Przytem słabość organizacji władzy wykonawczej, chwiejność jej zarządzeń, a potem okres inflacji, wszystko w połączeniu z powojenną demoralizacją — fatalne tworzyły warunki dla ugruntowania nietyle wiedzy, co poczucia obowiązków.

Trzeba te wszystkie ujemne objawy tępić, i t o j a k n a j s z y b c i e j, usuwać te fałszywe dźwięki w pojęciu państwa i obowiązków wobec niego, jakie brzmią codzień w naszych uszach tak silnie, tak przykro, gdy na nasze życie patrzymy. Trzeba dokonać pracy wychowania społeczeństwa w cnotach obywatelskich w s k r ó c o n y m o k r e s i e c z a s u, jeśli państwo ma poczuć się w swej sile. Dopóki mamy trochę pokoju, dopóki nasi sąsiedzi — wiemy jak na Polskę oni patrzą! — zajęci kłopotami wewnętrznemi, a sparaliżowani rezultatami wojny, nie mogą jeszcze w większej mierze zająć się sprawą zniszczenia Polski.

Co więc robić? Jakie drogi prowadzą do celu — do wychowania społeczeństwa w wiedzy i poczuciu

obowiązków państwowych, do wdrożenia mu nawyku do tych cnót?

Oczywista na pierwszym planie stoi działalność państwa. Państwo nie może przez swoją działalność sięgać, jak kościół, jak każda wiara, wprost do dusz. Ale może wyrobić zewnętrzny posłuch swoim zarządzeniom, który zmieni się z czasem w ustalone przekonanie, że trzeba słuchać państwa, trzeba dawać państwu to, co mu się należy, choćby z niechęcią, choćby bez poczucia wewnętrznego. Państwo może dokonać tego przez swoją administrację, przez swoje sądy. Ale musi ta administracja być sprężystą, muszą sądy działać sprawiedliwie i szybko. Musi prawo być prawem uznane, bezprawie bezprawiem. Największą krzywdę wyrządza władza poczuciu obywatelskiemu, jeśli nie jest sprawiedliwą, jeśli ulega partyjnym podszeptom czy pozwala na to, że prywata zwycięża. Społeczeństwo jednak musi państwu przyjść z pomocą. Zbrodnią społeczną jest korzystanie z osobistych czy partyjnych stosunków, by osiągnąć jakiś bezprawny zysk, obejść ustawę. Zdrowa opinja społeczna powinna potępiać takie fakta, potępiać tych, którzy tak postępują, odwracać się od nich. A tak rzadko to się dzieje!

Obok państwa działa szkoła. Szkoła sięga już wprost do duszy — do duszy dziecka, którą urobić można tak łatwo na całe życie, nim się stanie duszą dojrzałego obywatela. Szkoła może i powinna dać wiedzę obywatelską i obywatelskie poczucie. Jak? Przez

wykład nauki o państwie z podkreśleniem korzyści, jakie daje państwowy byt, zwłaszcza byt państwa narodowego, oraz obowiązków wobec państwa. Taki wykład powinien istnieć w każdej szkole powszechnej, by nie było ucznia, któryby elementów tej nauki o państwie nie znał — zwłaszcza działu o obowiązkach wobec państwa. A szkoły wyższe — wszystkie, także zawodowe — powinny mieć taki wykład, oczywiście wyższego stopnia. Ale na tem nie koniec. Elementy wiedzy, a zwłaszcza cnoty obywatelskiej powinny przenikać do umysłów młodzieży przez inne przedmioty nauki, o ile tylko do tego się nadają. A nadaje się ich dużo. Przedewszystkiem historja. Opowiadania historyczne w książkach dla najmłodszych dzieci mogą dawać przykłady cnót obywatelskich. Nauka historji powinna wykazywać związek istotny między wielkością państwa a poczuciem obywatelskiem, i naodwrót związek między upadkiem państw i cnót jego mieszkańców. Nie jest to żadną tendencją, podsuwaną historji; wszakże ona nie fakta ma tylko dawać, ale objaśniać związek pragmatyczny. A że związek między temi czynnikami istnieje, i to bardzo silny, to wystarczy wskazać zwłaszcza na historję Polski. Ale nietylko historja to zadanie spełniać może; nauka łaciny lub greki i t. d. sporo przedstawiają możliwości pod tym względem.

Dla starszego pokolenia zadanie to mogą spełnić odczyty i broszury. Nie należy, nie powinno się im nadawać nudnej cechy moralizatorskiej. Niech wywody same przez siebie mówią o tem, że szczęścia nie może jednostka znaleźć, jeśli go nie ma w ojczyźnie —

państwie, a ta ojczyzna — państwo może być świetną i swoim synom zapewnić szczęście tylko, jeśli jest wielką przez cnoty obywatelskie.

A wreszcie w bardzo wysokim stopniu może wpływać na uobywatelnienie ogółu działalność i opinja tych grup, które mają same silnie wyrobione poczucie państwowe. Niech dają władzy państwowej pomoc tam, gdzie ją dać mogą, czy gdy władza państwowa ich wzywa, czy bez tego, tam, gdzie widzą, że pomoc ta przydać się może. Niech działają przez swój przykład, przez to, że sami pozytywnie przestrzegają praw państwa, szanują jego władzę, spełniają to, co spełniać są obowiązani, nawet ponad miarę prawnego obowiązku. Niech działają także przez swoją opinję, mocną i odważną, przez potępianie głośne, śmiałe, wszędzie, gdzie się z takiemi faktami zetkną, naruszenia czy niepełnienia obowiązków państwowych. Niech nazywają dezercję — dezercją, prywatę — prywatą, defraudację podatkową, tak rozpowszechnioną — defraudacją, t. j. okradaniem państwa, takiem samem moralnie, jak okradanie bliźniego, gorszem nawet, bo szkodzącem ogółowi, gdy kradzież wyrządza krzywdę jednostce.

Wzmocnieniem tej działalności byłoby zakładanie kół samokształcenia obywatelskiego, lub sekcji przy istniejących instytucjach. Niech w nich omawia się przepisy konstytucyj i innych ustaw, niech się wyjaśnia warunki bytu państwa wogóle, a polskiego w szczególności. Wiedzą o państwie niech one się zajmują. Dając nietylko teoretyczne, ale także praktyczne wiado-

mości, mogą ściągać i takich, którzy dla korzyści przyjdą, by się dowiedzieć np., kiedy i jak podatek płacić, w jakiej wysokości. Ułatwi się przez to działalność władz państwowych, gdy jednostki nie będą potrzebowały się dopytywać, co i kiedy mają czynić. Przez podanie zasobu wiedzy o państwie złoży się w duszach tych ludzi zaczyn poczucia obywatelskiego, który w niejednym wypadku będzie później kiełkować. Rzeczą jest tych, którzy tę wiedzę podawać będą, dawać ją tak, by z wiedzą także rzucać ziarna poczucia obywatelskiego.

VI.

Co dotąd Polska zrobiła?

W trudnych — niesłychanie trudnych warunkach przyszło budować nowe państwo polskie. Zniszczenie kraju przez wojnę — niejednolitość części składowych, które weszły w skład państwa, pod względem wyrobienia państwowego ludności, jak i pod względem różnorodności ustroju i praw tych trzech części — brak jeszcze przez lat kilka po powstaniu państwa ostatecznego ustalenia jego granic — wojna, trwająca od wschodniej strony jeszcze po wejściu w życie traktatów pokojowych, ułożonych na Kongresie paryskim — zamęt gospodarczy i walutowy, które wystąpiły z całą siłą dopiero po wojnie — to najważniejsze przeszkody i utrudnienia pracy nad odbudową państwowości.

Mimo tego zrobiono dużo. Warto spojrzeć na tę pracę, zestawić jej wyniki, szeregując je według pewnych działów tej pracy — a więc ujmując całą rzecz pod kątem: odbudowy kraju, wojną zniszczonego — tworzenia jedności państwowej i prawnej — oraz sanacji waluty i skarbu.

I. Odbudowa kraju.

Wojna przechodziła niejednokrotnie przez polskie obszary. Z terytorjum, które jej przypadło, ledwie $^1/_7$

pozostała nietknięta przez walki bezpośrednie, a to części najdalej na zachód wysunięte: Pomorze, Poznańskie, Śląsk Górny i Cieszyński i skrawki Galicji Zachodniej i Królestwa. Po reszcie terytorjum przewalały się armie nieprzyjacielskie, zmagające się z sobą, i to wielokrotnie, pociski armatnie burzyły kościoły, szkoły, domy, łopaty wojsk grzebały w ziemi, niszcząc jej urodzajną nawierzchnię przy kopaniu rowów, rekwizycje i ewakuacje i inna już bez osłonek łupieżcza grabież pozbawiały kraj maszyn, taboru kolejowego, narzędzi pracy, surowców. — A jakkolwiek kraj rolniczy, nie tak gęsto zabudowany, jak w Belgji i północnej Francji, ponosił mniejsze, niż tam, straty w kapitale, tkwiącym w rolnictwie, przemyśle, budynkach czy kolejach, to jednak straty to były olbrzymie. Trzeba było je odrabiać — przeprowadzić wszechstronną odbudowę.

1. B u d y n k i. Minister skarbu Jerzy Michalski podał w exposé budżetowem z 28 marca 1922 r. dokładne cyfry szkód, jakie wojna poczyniła w budynkach na obszarze Polski, oraz zestawienie tego, co zrobiono dla odbudowy. Otóż w granicach Polski uległo zniszczeniu 1,546,892 budynków. Z tej liczby do końca 1921 r. odbudowano 674.036, t. j. 43%. Pozostało zaś jeszcze do odbudowy 872.855 budynków, a mianowicie: 263.138 budynków mieszkalnych, 604.359 budynków gospodarczych, 3.146 szkół, 1.078 kościołów i 1.134 budynków użyteczności publicznej. Odbudowa później nieco osłabła z powodu ciężkich warunków finansowych, w jakich znalazło się państwo, lecz nie zamarła. W r. 1925 pozostało jeszcze koło 600.000 objektów nie

odbudowanych, w tem koło 200.000 budynków mieszkalnych.

2. Rolnictwo. W czasie wojny poniosło znaczne szkody rolnictwo nietylko przez to, iż rolę poprzecinano rowami strzeleckiemi, iż zniszczono jej żyzną nawierzchnię przez ogień armatni, lecz także z tego powodu, iż w tym okresie bardzo wiele ludności opuściło siedziby, a przeciągła wojna nie dozwalała na należytą uprawę gruntów; władze rosyjskie nakazały przy cofaniu się zabierać do Rosji ludność, tak, że znalazło się tam z górą miljon emigrantów polskich, którzy dopiero w r. 1921 zaczęli w większej mierze powracać, a wielką falą przybywali zwłaszcza w roku 1922. Dopiero w połowie 1925 zwinięto ostatnią reemigracyjną w Rosji placówkę polską. Niemcy zaś znowu setki tysięcy robotników polskich zmusili presją do wyjazdu do pracy do Niemiec. Wskutek działań wojennych i braku rąk do pracy na roli odłogiem w latach 1918 i 1919 leżało 4,646.000 ha. t. j. 25,4% ziemi ornej państwa polskiego, głównie w jego prowincjach wschodnich, w roku 1920 2,511.000 ha. t. j. 14,3%. Na wiosnę roku 1921, po ukończeniu wojny z bolszewikami, było odłogów 1,133.000 ha., t. j. 6,4%. Intensywnie więc wzięto się do usunięcia tego stanu rzeczy. Na wiosnę roku 1922, pierwszego, kiedy mogli rolnicy całkiem swobodnie jąć się pracy, ilość odłogów wynosiła już tylko koło 370.000 ha. t. j. 2,1% ziemi ornej.

To też w ciągu tych kilku lat zaszła gruntowna zmiana co do importu i eksportu artykułów żywności. Polska nie mogła się wyżywić sama zbożem, które

produkowała; dowożono wskutek tego ogromne ilości z Ameryki, co głównie przyczyniło się do ówczesnego złego stanu bilansu handlowego Polski. W r. 1920 dowieziono z zewnątrz do Polski zbóż i mąki prawie 250.000 tonn, w r. 1921 nawet więcej prawie 500.000 tonn. Na szczęście już w r. 1922 mógł się kraj sam wyżywić, a nawet wywieźć nieco zboża, a znaczne ilości ziemniaków. Jeszcze raz wielki nieurodzaj w r. 1924 sprawił, iż znowu trzeba było dowozić zboże i mąkę — w pierwszej połowie 1925 import ten osiągnął bardzo znaczną wysokość, bo przeszło 400.000 tonn, wartości 162,000.000 zł., co w niesłychanie niekorzystny sposób oddziałało na bilans handlowy Polski.

Odbudowało się też cukrownictwo. Z 87 cukrowni, które w r. 1913/14 były w ruchu w Polsce, w r.1921/22 było czynnych 68, w r. 1924/25 — 75, obszar plantacyj buraków, który wynosił przed wojną 172.000 ha, w r. 1924 przewyższył nawet tę cyfrę, gdyż obejmował 175.000 ha. Produkowano jednak cukru nieco mniej; jeśli się przeliczy ilość różnych rodzajów cukru na cukier surowy, to w r. 1913/14 wyprodukowano cukru 6,834.000 cetnarów metrycznych, w roku 1921/22 — 1,812.000, w r. 1922/23 — 3,151.000, w roku 1923/24 — 4,144.000, w r. 1924/25 — 5,346.000. Z tej ilości część od r. 1922 wywożono; z kampanji roku 1923/24 wywieziono 1,333.000 cetnarów metrycznych.

Toż chów koni, bydła i trzody chlewnej osiągnął szybko na ogół cyfry mniejwięcej przedwojenne. Koni było w Polsce według spisu z 1 września 1921 roku (więc jeszcze bez Śląska Górnego) — 3,280.000, to jest

niezbyt wiele mniej, niż przed wojną, bydła rogatego według tegoż spisu — prawie 7,900.000 sztuk, to jest tyle również, co przed wojną, prawda, że gorszych co do wartości, świń z górą 5,100.000, tj. zdaje się więcej, niż przed wojną.

3. Przemysł i górnictwo. Przez wojnę ucierpiał bardzo silnie także przemysł, silnie rozwinięty na obszarze byłego Królestwa kongresowego skupiający się zwłaszcza w Łodzi, Warszawie i Zagłębiu węglowem. W czasie wojny stanęły prawie wszystkie fabryki. Uruchomienie ich po wojnie z dwóch zwłaszcza powodów było bardzo trudne. Władze rosyjskie ewakuowały już w r. 1914, a zwłaszcza w r. 1915 przed wycofaniem się z Królestwa, znaczną ilość maszyn z fabryk w głąb Rosji. Traktat pokojowy, w Rydze 18 marca 1921 r. podpisany, zastrzegał w art. XV zwrot tego mienia. Zgłoszeń przemysłowych o zwrot wywiezionych urządzeń było 352. Reewakuacja postępowała jednak bardzo opornie, choć według przepisów traktatu miała być ukończoną do końca stycznia 1923 r.; do maja 1925 r. zwrócono urządzenia ledwie 40 fabryk. Może jeszcze niekorzystniej odbiły się rekwizycje niemieckie. Jak dziś dobrze wiadomo — z pamiętników hr. Czernina i motywów do konstytucji dla Polski, którą przygotował generał-gubernator niemiecki w Warszawie generał Beseler — Niemcy dążyli z całą świadomością do tego, by zdusić (niederdrücken) cały przemysł, który się w Polsce rozwinął; chcieli oni usunąć konkurencję tego przemysłu, który eksportował tak wiele na Rosję, zapewnić się, że Pol-

ska, pozbawiona własnego przemysłu, będzie »hinterlandem« dla przemysłu niemieckiego i jemu z konieczności odda targi rosyjskie, na których nie będzie mogła już wtedy stanąć do konkurencji. Wywożono też z obszaru okupacji niemieckiej w Polsce — zwłaszcza pod pozorem zapotrzebowania miedzi — tak maszyny, jak ich części składowe, nawet śrubki mosiężne, by w ten sposób unieruchomić te fabryki, ale nawet bez pozoru zabierano, co się dało, także surowce. Wysłano z Polski do Niemiec koło 1.000 maszyn elektrycznych, motorów i dynamo-maszyn, 1.375 tonn miedzianych części maszyn, 1.300 kilometrów pasów, a nawet 23.000 tonn bawełny i 20.000 ton wełny. Straty fabryk jednego tylko centrum fabrycznego, miasta Łodzi, oceniono na 175 miljonów dolarów według cen z roku 1914. Dopiero w r. 1921 zaczęli Niemcy w nieco szybszem tempie dokonywać zwrotu tych maszyn.

Choć w niesłychanie trudnych warunkach dokonywała się odbudowa przemysłu, przecież szła naprzód. Trudne były warunki przemysłu wełnianego: w fabrykach wyrobów wełnianych produkcja wynosiła w r. 1920 jeszcze tylko 19% produkcji przedwojennej, w r. 1921 — 40%, w r. 1922 — 50%; gdy 1 stycznia 1914 r. zatrudniał on 31.964 robotników, to było ich 1 stycznia 1923 r. tylko 18.834, a w następnych latach nawet nieco ta cyfra spadła (1 lipca 1925 — 16.150). Szybciej wzmógł się na siłach przemysł bawełniany; w r. 1920 produkcja jego doszła do 40% przedwojennej, w r. 1921 do 60%, w roku 1922 do 90%, w r. 1923 nawet powyżej 100%; ro-

botników było 1 stycznia 1914 r. zajętych w fabrykach bawełny 65.006, a już 1 stycznia 1923 r. — 74.783, w rok później 82.251; niestety cyfra ta bardzo silnie następnie spadła, 1 stycznia 1925 r. liczono robotników w tej gałęzi przemysłu tylko 55.263.

Szybciej do sił wracało górnictwo. W r. 1913 na obszarze Polski wydobywano miesięcznie 3,398.000 tonn węgla; już w r. 1922 produkcja omal osiągnęła tę cyfrę, utrzymywała się na tym poziomie w roku 1923 (3,008.000 tonn miesięcznie), poczem jednak nieco spadła (w r. 1924 — 2,685.000, w I. kwartale 1925 roku 2,635.000, w lipcu 1925 r. tylko 2,100.000). Produkcja rudy żelaznej osiągnęła w r. 1923 (38.300 tonn miesięcznie) cyfrę przedwojenną (38.000 w r. 1913), ale następnie znów się obniżyła (23.500 w r. 1924). Przemysł metalurgiczny doszedł w r. 1921 już do 50% produkcji przedwojennej, spadła ona jednak później.

Bardzo silnie wzmogła się produkcja soli, dużo ponad normę przedwojenną. Gdy w r. 1913 miesięcznie wydobywano 15.750 tonn, to w r. 1923 — 30.250, w następnych latach mniej, jednakże stale więcej, niż przed wojną (powyżej 20.000 tonn, w lipcu 1925 — 28,700.000).

4. Koleje. Kolejnictwo polskie może z dumą wskazać na dwie karty z swej działalności z okresu powstania państwa polskiego. Pierwsza — to okres usuwania w b. Królestwie Polskiem i b. Galicji rządów państw zaborczych, w październiku i listopadzie 1918 roku. Otóż mimo tego ogromnego przewrotu ruch kolejowy ani przez jeden dzień nie uległ zatrzymaniu, i to mimo to, że na obszarze b. Królestwa

kongresowego utrzymywali go kolejarze Niemcy, których zastępowano dopiero wtedy z dnia na dzień przez Polaków (w Galicji personel kolejowy był polski za rządów austrjackich i dalej wykonywał funkcje). Fakt zaś drugi — to wycofanie całego taboru kolejowego w lecie roku 1920 w czasie odwrotu wojsk polskich przed armją sowietów, tak, że Polska w taborze kolejowym prawie wtedy żadnych nie poniosła strat.

Ruch względnie normalny na kolejach polskich przywrócony został wcześniej, niż w innych państwach okolicznych, choć nie tak zniszczonych przez wojnę, jak Polska. Jednakże Polsce brakowało taboru kolejowego. Przed wojną było na obszarze byłego Królestwa kongresowego w ruchu: 1.250 lokomotyw, 1.685 wagonów osobowych i 34.430 wagonów towarowych. W chwili wypędzenia Niemców objęto po nich tylko 800 lokomotyw (brakowało więc ich 450), 925 wagonów osobowych (brakowało 760) i 10.975 wagonów towarowych (brakowało 23.455). Niewiele lepiej ta kwestja przedstawiała się w Galicji, gdzie zachodziła potrzeba powiększenia taboru o 1.400 wagonów osobowych i 24.000 wagonów towarowych, by zaspokoić potrzeby ruchu; jedynie w zaborze pruskim ilość taboru była prawie normalna. Do tego jeszcze Niemcy i Austrjacy zmienili na tych linjach kolejowych, które miały w b. Królestwie kongresowem tor szeroki (na modłę rosyjską), jego szerokość na normalną, przyczem poobcinali progi kolejowe, by nie można już było przywrócić toru szerokiego; gdyby nawet Rosja była zwróciła Polsce tabor wywieziony, nie możnaby

go było użyć. Stąd to Polska w pokoju ryskim zrzekła się żądania zwrotu od Rosji taboru dla linij szerokotorowych.

Mimo to w ciągu niezbyt długiego czasu ruch kolejowy w Polsce został doprowadzony do wcale zadawalniającego stanu. Spalone w czasie wojny dworce kolejowe odbudowano, nawet rozszerzono istniejące, zwłaszcza w Warszawie, także w Krakowie. Niemcy w myśl przepisów traktatu wersalskiego zostali zobowiązani dostarczyć Polsce taboru dla kolei, których tor zwęzili, zaś znaczną ilość lokomotyw nabyto, głównie w Ameryce. Trochę taboru zwróciła Rosja. Lokomotyw było w r. 1919 tylko 1.935, ale już w roku 1920 — 2.827, w r. 1921 — 3.763, w r. 1922 — 4.374, w r. 1924 — 5.087. Wagonów, zwłaszcza towarowych, zaczęły dostarczać rozszerzone fabryki polskie w Krakowie, Częstochowie, Sanoku (Galicja), Ostrowiu (Poznańskie) i t. d. Z powodu braku wagonów nie można było np. w r. 1922 wywieźć wszystkich ziemniaków, które nie były potrzebne na produkcję wewnętrzną, a w zimie powstawały trudności w zaopatrywaniu kraju w węgiel; toż brak odpowiedniej ilości wagonów towarowych odczuwał Górny Śląsk. Było wagonów:

	1919 r.	1920 r.	1921 r.	1922 r.	1923 r.	1924 r.
osobowych	4.193	7.259	8.680	9.451	11.710	11.822,
towarowych	39.752	67.750	84.044	97.145	118.471	126.930.

Z powodu kryzysu w roku 1925 znaczny procent lokomotyw, a zwłaszcza wagonów był nieczynny (w I. kwartale tego roku z 133.118 wagonów towarowych w ruchu było tylko 84.541).

II. Jednoczenie państwa.

Rozbieżności dzielnicowe pod względem ustroju państwowej administracji i sądownictwa, wynikłe z podziałów Polski między państwa rozbiorcze, nastręczały nie mniej trudności od odbudowy kraju. I tu trzeba budować — przez pracę zwłaszcza ustawodawczą, wytężoną i niesłychanie nieraz trudną przy rozbieżnościach myślowych i przyzwyczajeniowych między mieszkańcami dawnych dzielnic, przy tarciach politycznych poglądów i interesów.

1. Ustrój. Po powstaniu Polski niemożliwą okazało się rzeczą poddać władze, istniejące w poszczególnych dzielnicach, wprost pod rząd centralny w Warszawie, który częściowo utworzono jeszcze przed usunięciem stamtąd władz okupacyjnych niemieckich, a uzupełniono po ich ustąpieniu (10 listopada 1918 r.). W zaborze austrjackim (w początkach listopada 1918 roku), jak i w zaborze pruskim (po opanowaniu tam władzy przez Polaków 28 grudnia 1918 r.), powstały najprzód tymczasowe najwyższe władze rządowe z wyboru ludności, w Galicji Komisja likwidacyjna, w Poznańskiem Rada ludowa z Komisarjatem jako władzą wykonawczą. Wkrótce jednak potem podporządkowano urzędy niższe rządowi naczelnemu, a to w taki sposób: W Galicji na czele zarządu postawiono »delegata rządu polskiego« (7 marca 1919 r.), który pośredniczył między władzami niższemi a rządem w Warszawie, aż ten ostatni przejął poszczególne działy administracji; stało się to ostatecznie do 1 września

1921 roku, kiedy też urząd delegata zwinięto. Władze zaś w dzielnicy popruskiej podporządkowano (1 września 1919 r.) osobnemu »ministrowi byłej dzielnicy pruskiej«, którego urząd zwinięto — po przeprowadzeniu unifikacji — 1 kwietnia 1922 r. Tymczasowe naczelne zarządy, zależne od Komendy armji, istniały także na terytorjum położonem na Wschód od b. Królestwa kongresowego, aż je usunięto po zawarciu pokoju z Rosją.

Tymczasem ustalono zasady organizacji administracji, jednostajnej dla całego kraju, opartej na podziale państwa na województwa i powiaty. W znacznym jednak stopniu zapewniono (przez ustawę z lipca 1920 r.) województwu śląskiemu (obejmującemu Śląsk Górny i Cieszyński) odrębność, i to nawet co do ustawodawstwa; uchwalono również (26 września 1922 r.) odrębny statut dla trzech województw Galicji Wschodniej, mieszanej narodowo, który zresztą dotąd nie wszedł w życie.

Nim jeszcze zorganizowano ten ustrój, powołano przez wybory powszechne (także z udziałem kobiet) i proporcjonalne do życia władzę ustawodawczą — sejm, który rozpoczął swoją działalność już od 9 lutego 1919 r. (ukończył obrady 26 września 1922 r.), zaś krótką ustawą z 20 lutego 1919 r. określono tymczasowo prawa naczelnika państwa i jego stosunek do sejmu. Pierwszy ten sejm, t. zw. ustawodawczy, po dłuższych obradach, uchwalił 17 marca 1921 r. konstytucję (złożoną z 126 artykułów), którą w przeważnej mierze do końca 1922 r. wprowadzono w życie.

W uzupełnieniu organizacji administracji już w roku 1920 zorganizowano według jednolitego typu władze policyjne, które zastąpiły poprzednie, bardzo różne organizacje policyjne w każdym z trzech zaborów; przy tem tworzeniu władz korzystano z pomocy urzędników policyjnych angielskich, chcąc polską policję natchnąć tym samym duchem, który ożywia policję brytyjską.

Gorzej przedstawia się sprawa rozwinięcia przepisów konstytucji o prawach i obowiązkach obywatelskich — oraz wydania ustaw, tyczących się samorządu. Tak dotąd jeszcze obowiązują różne w każdej z dawnych dzielnic ustawy, jeszcze zaborcze przeważnie, tyczące się prawa zgromadzeń i stowarzyszeń, nietykalności majątku czy ochrony wolności osobistej itd. Samorządy miejskie i wiejskie, jak wyższego typu: powiatowe, opierają swój byt o ustawy, wydane przed powstaniem państwa polskiego, względnie przed włączeniem do niego, a nieraz z powodu komplikacyj prawniczych nawet wogóle nowych wyborów zarządzić nie można (np. w Krakowie), choć stare rady, których mandaty dawno właściwie wygasły, nie chcą lub nie mogą pożytecznie pracować. Niestety projekty ustaw samorządowych zalegają beznadziejnie w sejmie.

2. W o j s k o [1]). Państwo potrzebuje nietylko rządu — potrzebuje też siły zbrojnej, któraby stała

[1]) Według artykułu pułkownika sztabu generalnego K., pomieszczonego w »Przeglądzie współczesnym« Nr. 2.

na straży jego bezpieczeństwa. Położenie Polski jest niesłychanie trudne, gdyż granice jej — z wyjątkiem południowej, opartej o Karpaty — są zgoła otwarte, a do obrony bardzo trudne, tem bardziej, iż przy ich wykreślaniu na kongresie paryskim z kwestją strategicznej obronności granic poprostu całkiem się nie liczono. Polska zaś byt swój rozpoczynać musiała od usuwania siłą władz i wojsk niemieckich (austrjackie same ustąpiły) i od trzech wojen: krótkiej, ale bardzo przykrej, z Czechami, nieco dłuższej z Ukraińcami, i trzeciej, wymagającej największego wysiłku, z rządem sowietów; ta ostatnia wojna rozpoczęła się prawie zaraz po powstaniu państwa (w końcu 1918 r.), a trwała do 12 października 1920 r., więc omal dwa lata.

W listopadzie 1918 roku istniała jako siła zbrojna tylko drobna armja polska, tworzona przez Niemców, wynosząca ledwie 6.000 ludzi wcale dobrze wyszkolonych, która poddała się zaraz rządowi polskiemu. Piłsudski, który objął rządy w kraju 11 listopada 1918 r., powołał pod broń t. zw. organizację wojskową, tajną, którą sam dawniej zorganizował, złożoną z elementów bardzo patrjotycznie usposobionych, ale niedość jeszcze wyrobionych wojskowo. W końcu grudnia 1918 roku Poznańskie, usunąwszy władze niemieckie, stworzyło własną armję z osobną komendą (ze względów politycznych, gdyż nie było jeszcze z Polską prawnie połączone); doprowadzono tę armję w ciągu niedługiego czasu do przeszło 60.000 ludzi, doskonale do wojny wprawionych w niemieckiej szkole, nieźle zaopatrzonych też w broń, Niemcom zabraną. We

Francji zorganizowaną była i świetnie wyszkoloną przez oficerów francuskich armja, pozostająca pod komendą generała Józefa Hallera, złożona z Polaków z Ameryki i jeńców polskich z wojsk austrjackich i niemieckich; zwano ją od mundurów niebieskiego koloru armją »błękitną« (w przeciwstawieniu do »szarej« armji polskiej). Liczyła ta armja, doskonale wyekwipowana, 70.000 żołnierzy, przybyła jednak do Polski dopiero w ciągu kwietnia 1919 r., a ze względów międzynarodowych zależała od komendy francuskiej.

Tymczasem w Polsce trzeba było gwałtownie powiększać liczbę żołnierzy. Ze względu na szczupłość kadr, jakie były do dyspozycji, i materjału wojennego, bo miano tylko to, co zabrano ustępującym wojskom niemieckim i austrjackim, oraz i na przemęczenie żołnierzy, którzy poprzednio w wojsku służyli, trzeba było ograniczyć się na razie w powoływaniu większej ilości ludzi pod broń i do oparcia się na ochotnikach, wnoszących większy zapał i większą pojętność, ułatwiającą wyszkolenie. Już też w początkach marca 1919 roku siły polskie — bez armji w Poznańskiem i bez armji Hallera — doszły do 170 tysięcy ludzi. Sejm tymczasem nakazał powołanie jednego rocznika, poczem powołano kilka dalszych. Siły polskie, wszystkie już razem (także z resztkami armji polskiej, która utworzyła się na Syberji i do kraju w części się dostała) wynosiły w końcu 1919 roku 600.000 ludzi, w początkach wojny z Rosją w 1920 roku 740.000, w chwili zawierania z nią pokoju (październik 1920 r.) wraz z ochotnikami, których wówczas znowu zgło-

siło się 80.000, miljon ludzi, dobrze odzianych, dobrze uzbrojonych.

Równocześnie zaś prowadzono akcję unifikacyjną w armji, bardzo trudną, gdy oficerowie i żołnierze mieli tak różnorodne wyszkolenie, jak pruskie, austrjackie, niemieckie i francuskie. Na razie z konieczności przyjęto regulaminy pruskie; tylko armja generała Hallera była oparta o typ francuski. Armję, utworzoną w Poznańskiem, poddano wspólnej komendzie 1 sierpnia 1919 r., armję generała Hallera 1 września 1919 r. Już zaś w marcu 1919 roku przybyła misja wojskowa francuska z zadaniem pomocy w organizacji wyszkolenia wojska polskiego, według wzorów francuskich, wziętych za podstawę. Przedewszystkiem przyjęto francuską taktykę i szkołę walki. Nim jeszcze ujednostajniono wykształcenie wojskowe, przyszło do wojny 1920 roku. Po niej tę pracę dalej podjęto; można ją było już spokojniej prowadzić, równocześnie demobilizując armję, co przeprowadzono do wiosny 1922 r. Sejm uchwalił ustawy, tyczące się unifikacji wojska. W początkach roku 1922 prawie wszystkie misje wojskowe francuskie mogły już być odwołane.

W lecie 1925 r. ministerstwo wojny zorganizowało wielkie manewry na Wołyniu i pod Toruniem, które dały dowód znacznego wyszkolenia armji, a zwłaszcza, iż została ona już zupełnie zunifikowaną pod względem organizacyjnym i wyszkolenia. W tymże też roku dobiegać zaczęła do końca sprawa ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych.

3. Skarbowość. Krokiem wstępnym do reform skarbowych było wprowadzenie jednej waluty w państwie, w którem kursowały trojakiego rodzaju pieniądze: marki niemieckie w części popruskiej, marki polskie, które wprowadzono w okupacji niemieckiej, i korony austrjackie w Galicji i w okupacji austrjackiej. Zastąpiono walutę obcą przez polskie marki już w ciągu roku 1919.

W tymże roku też drugą podjęto pracę: zastąpienia taryf celnych: rosyjskiej, niemieckiej i austrjackiej, bardzo różnych między sobą a obowiązujących na różnych częściach granicy państwa polskiego, przez nową taryfę, już jednolitą. Wcale szybko ją przygotowano i ogłoszono 4 listopada 1919 r., opierając ją przeważnie na wzorze taryfy rosyjskiej, przyczem ujednostajniono także władze i postępowanie celne. Zniesiono już poprzednio (od 11 lipca 1919 r.) wewnętrzną granicę celną między byłym zaborem pruskim a resztą kraju, a następnie (od września 1921 r.) i pewne ograniczenia w obrocie towarów między temi obszarami, które jeszcze zostały utrzymane. Dnia 11 stycznia 1922 r. zostało włączone w polski obszar celny także terytorjum wolnego miasta Gdańska. Tak opasała całe państwo z Gdańskiem jako jednolite terytorjum gospodarcze ta sama taryfa celna.

Następnie poszły prace w kierunku zastąpienia różnych dotąd podatków przez nowe, w całem państwie obowiązujące. W r. 1920 sejm uchwalił ustawę, która wprowadziła podatek osobisto-dochodowy oraz majątkowy. Pierwszy był nowością dla dzielnicy da-

wnej rosyjskiej; ustawa, starannie opracowana, oparła się jako na wzorze na dobrej ustawie austrjackiej o tymże podatku. W r. 1922 jeszcze zmodyfikowano tę ustawę przez zmianę stawek (wskutek spadku wartości pieniądza), przyczem znacznie niższe stawki wyznaczono dla dochodów, płynących z pracy zależnej (urzędników publicznych i prywatnych, robotników i t. d.). Pobór jednak podatku od majątku, który już zaczęto wymierzać według tejże ustawy, wstrzymano ze względu na trudność jego wymiaru wobec coraz dalej postępującej dewaluacji monety i nałożenia (16 grudnia 1921 r.) jednorazowej daniny majątkowej. W dwa lata później (11 sierpnia 1923 r.) wydano nową ustawę o jednorazowym podatku majątkowym w sumie 1 miljarda złotych, jednolicie dla całej Rzeczypospolitej zorganizowanym.

W roku 1920 uchwalił też sejm ustawę o podatku od spadków. Od r. 1922 zaczął obowiązywać nowy podatek od zarobków (od handlu, przemysłu, zajęć wolnych); przyjęto za wzór w tym wypadku dawny podatek rosyjski (t. zw. opłatę patentową), a to ze względu na łatwość jego wymiaru, rzecz ważną ze względu na to, że władze skarbowe, nowo formowane, nie posiadają jeszcze dostatecznego wyrobienia; dodano podatek od obrotu w wysokości 2%, później usamodzielniony. Już w roku 1920 wprowadzono jednolitą ustawę o opłatach stemplowych (zgoła np. nieznanych w b. dzielnicy pruskiej).

Z podatków bezpośrednich pozostały jeszcze do uregulowania podatki: gruntowy i domowy, ten ostatni

wymagający przy reformie wielkiej ostrożności ze względu na znaczne różnice obciążenia w poszczególnych dzielnicach oraz na istniejące przepisy o ochronie lokatorów, wskutek czego dochody właścicieli domów w miastach stały się poprostu iluzoryczne.

Z podatków pośrednich ujednostajniono (na wzór pruski) w r. 1921 podatek od wina, nie mający większego zresztą znaczenia, ważny podatek od spirytusu, toż podatek od cukru i zapałek. W roku 1922 sejm zajął się kwestją opodatkowania tytoniu, który tylko w jednej dzielnicy — poaustrjackiej — stanowił monopol państwowy. Po silnej walce zwyciężył i stał się ustawą projekt rozciągnięcia monopolu tytoniowego na całe państwo. W r. 1924 wprowadzono w całem państwie jednolicie unormowany monopol państwowy handlu spirytusem.

Z powodu różnic w ustroju i obciążeniu ludności utrzymywano odrębną administrację skarbową w byłej dzielnicy pruskiej. Na rok 1922 przedłożył już jednak minister skarbu pierwszy budżet, który objął całość ziem polskich.

4. Administracja. Omówiłem nieco szerzej trzy główne dziedziny, w których ujednostajnienie przepisów prawnych było rzeczą najbardziej konieczną i najdalej też zostało posunięte. Nie znaczy to, by w innych dziedzinach także już wiele nie zrobiono pod tym względem. Nie będę wyliczał tych ustaw tutaj drobiazgowo. Iż działalność była bardzo żywą, dość wskazać na dziennik praw, który zawiera ustaw, rozporządzeń i publikacyj traktatów w r. 1919 — 523,

w r. 1920 — 800, w r. 1921 — 797, w r. 1922 — przeszło 1000. Sejm pierwszy, t. zw. ustawodawczy, w ciągu swej działalności prawie czteroletniej (1919 do 1922), uchwalił 571 ustaw.

W znacznej mierze jednostajnie w trzech dzielnicach urządzono szkolnictwo. Szkoły wyższe (akademickie) oparte są wszystkie o ustawę z r. 1920, w obrębie której mają prawo wydawania własnych statutów, uwzględniających ich właściwości; do jedynych dwóch polskich uniwersytetów, istniejących przed wojną w Galicji (w Krakowie i we Lwowie), przybyły uniwersytety w Warszawie, Poznaniu i Wilnie (oraz prywatny katolicki w Lublinie), dwa ostatnie początkowo bez wydziałów medycznych; obok politechniki lwowskiej drugą reaktywowano w Warszawie, w Krakowie powstała Akademja Górnicza. Do tych nowych szkół powołano część profesorów i docentów z dawnych szkół, poza tem uczonych, którzy nie byli profesorami, oraz wielu Polaków, wykładających na uniwersytetach obcych. Dla szkół średnich ogólno-kształcących ustalono nowe ich typy, obok szkół zawodowych. Wprowadzenie nowego typu szkoły powszechnej, ludowej, siedmioklasowej, natrafiło na bardzo znaczne trudności z powodu braku odpowiedniej ilości sił nauczycielskich, gdy zwłaszcza w dzielnicy porosyjskiej analfabetyzm był bardzo znaczny z powodu niedbałości rządu, a w dzielnicy popruskiej trzeba było nauczycieli Niemców, którzy wrócili w dużej liczbie do swojej ojczyzny, zastępować przez nauczycieli Polaków.

Przeprowadzona została unifikacja w zakresie poczty, telefonu i telegrafu, całe państwo objęła też działalnością swoją Pocztowa Kasa Oszczędności, dobrze funkcjonująca, urządzona według wzoru austrjackiego. Ujednostajniony został ruch kolejowy w stosunkach na zewnątrz, oparty o jednolite dla całego państwa taryfy; w wewnętrznym zarządzie jeszcze istnieją różnice, a to ze względu na dawniejsze przyzwyczajenia personelu kolejowego, ale i pod tym względem poczyniono już kroki w celu wprowadzenia jednolitych zasad.

Szereg jednolitych ustaw wydano w zakresie ustawodawstwa o pracy. Już w roku 1918 ogłoszono ustawę, normującą zasadę ośmiogodzinnego dnia pracy, w r. 1920 ustawę o ubezpieczeniu na wypadek choroby i t. d.

Uchwalone zostały ustawy o prawach wodnych (takiej ustawy zgoła nie znała dawna dzielnica rosyjska), drogowa, sanitarna, o elektryfikacji kraju i t. d. Przygotowuje się ustawę o organizacji przemysłu etc.

5. Organizacja sądów i prawa sądowego. Mniej dotąd zrobiono w zakresie ujednostajnienia wymiaru sądownictwa, co jest rzeczą zupełnie naturalną, gdyż ta dziedzina, w której władają obszerne kodeksy, nie może tak łatwo ulec przekształceniu, trzeba bowiem dłuższego czasu na opracowanie nowych kodeksów.

Na razie ustrój sądowy pozostał dawny bez większych zmian, tylko stworzono dla sądów dawnych dzielnic austrjackiej i pruskiej osobne kollegja przy

sądzie najwyższym w Warszawie. Zostawiono też w mocy przepisy o sądownictwie administracyjnym, powołano jednak do życia najwyższy trybunał administracyjny (1922 r.).

Dla przygotowania nowych kodeksów powołano zaraz w r. 1919 osobną komisję kodyfikacyjną, złożoną z najwybitniejszych prawników z wszystkich trzech dzielnic. Dotąd doszło do ogłoszenia przygotowanego przez nią jednolitego dla całego państwa kodeksu prawa wekslowego (z 14 listopada 1924 r.). Również ogłoszono w r. 1924 — przygotowane poza komisją — jednolite prawo czekowe. Komisja prócz kilku mniejszych projektów, które już zostały wniesione do sejmu, ale przezeń nie załatwione (prawo prywatne międzynarodowe, prawo prywatne międzydzielnicowe, prawo autorskie it. d.), kończy już obrady nad projektem organizacji sądów i kodeksu procedury cywilnej, posunęła znacznie naprzód prace nad kodeksami prawa i procesu karnego, oraz prawa handlowego. Tylko przygotowanie projektu kodeksu prawa prywatnego natrafia na wielkie, dotąd nie dające się przezwyciężyć trudności.

III. Sanacja waluty i skarbu.

Wojna i skutki wojny doprowadziły — nietylko w Polsce — do dezorganizacji życia gospodarczego i w ścisłej łączności pozostającej z siłą gospodarczą kraju gospodarki finansowej. Wystąpiły te objawy także w krajach, które w wojnie zwyciężyły, nietylko

w pokonanych. Do dziś jeszcze te objawy trwają, jeszcze rozbujałe flukty gospodarcze i finansowe nie mogą wrócić do stanu spokoju, takiej równowagi, którąby dozwoliła na spokojną pracę bez trosk i kłopotów, co najbliższa przyniesie przyszłość.

W Polsce, jak i w wielu innych państwach, objawiła się ta deruta gospodarczego życia w trzech groźnych przejawach: 1) pasywności budżetu państwowego — 2) bierności bilansu handlowego — i 3) deprecjacji waluty w związku z tamtemi dwoma objawami.

Państwo polskie powstało z skarbem prawie pustym; znalazło się w nim trochę marek polskich, bitych przez rząd okupacyjny niemiecki w Warszawie, a mających oparcie finansowe w markach niemieckich, które polskim za podkład miały służyć. Pożyczka, rozpisana zaraz w r. 1918 przez pierwszy rząd polski, nie dała dostatecznego finansowego rezultatu. Zresztą — potrzeby państwa nowo powstałego były ogromne, gdy tymczasem okres pierwszych miesięcy, chaosu, jaki wówczas panował, nie sprzyjały temu, by działalność władz skarbowych mogła z społeczeństwa wyciskać środki, niezbędnie potrzebne. I brakowało też dostatecznego zrozumienia dla tego, że jedną z pierwszych trosk — pierwszą po kwestji obrony bytu państwa — powinno było być zorganizowanie poboru podatków i opłat. Rezultatem tego było, iż wydawaliśmy więcej, dużo, wielokrotnie więcej, niż wynosiły wpływy w kasach skarbowych.

Tak, jak nasz budżet był bierny, również biernym okazywał się nasz bilans płatniczy, a więc prze-

dewszystkiem bilans handlowy, stanowiący jego główną część. Przywoziliśmy dużo więcej, niż wywoziliśmy. Początkowo — prawie nic nie wywoziliśmy. Wszystkiego było nam trzeba. Wojna zjadła zapasy, jakie posiadał kraj, fabryki w przeważnej mierze nie były uruchomione; do tego zniszczenie roli, brak rąk do pracy, sprawiały, że nawet sami wyżywić się nie mogliśmy, że musieliśmy nawet zboże sprowadzać aż z Ameryki.

Rezultatem tego było, iż coraz spadała wartość polskiego pieniądza. Od tych dwóch momentów ona zależy: od zrównoważenia budżetu — i od zrównoważenia bilansu płatniczego. By pokryć wydatki budżetowe, coraz więcej bito papierowych pieniędzy, nie opartych o kruszcowy podkład; a jest to prawo ekonomiczne dobrze znane, że pieniądz traci swoją wartość, gdy jest go za dużo. Wskutek bierności bilansu handlowego za towary sprowadzane z zagranicy trzeba było płacić polskim pieniądzem, by zdobyć za niego zagraniczne środki płatnicze; a zgodnie z prawem popytu i podaży wobec tego pieniądz polski, rzucany w coraz większych ilościach na giełdy, coraz też tracił swoją wartość, coraz taniej musiał być sprzedawany, czyli coraz gorszy miał kurs.

Deficyty budżetowe i bierność bilansu płatniczego, wynikająca z bierności głównej jego części składowej: bilansu handlowego — obniżały wartość marki polskiej, aż wreszcie w szalonem tempie zaczęła ona spadać w przepaść. Frank złoty kosztował w końcu roku 1919 jeszcze tylko 8·68 mp., w ostatnim kwartale

tale roku 1920 w przecięciu 82·9 mp., w rok później 715 mp., w połowie roku 1923 przeszło 50.000 mp., aż w początkach roku 1924 kurs franka dochodził omal do 2,000.000 mp.!

Inflacja marek polskich sprzyjała wprawdzie eksportowi towarów. Ale tych korzyści nie wyrównywały inne straty: zniszczenie wszelkich oszczędności, niemożność tworzenia kapitału, tak szczupłego w Polsce, a tak potrzebnego, podcięcie zupełne dochodów państwowych, uniemożliwienie wszelkiej solidnej kalkulacji kupieckiej i t. d. Na gruncie deflacji żerowała spekulacja, która przybrała zastraszające rozmiary, bogacąc ludzi, którzy nie orali, ani nie siali, ale umieli sprytnie korzystać z sytuacji, rozrastała się niezdrowa gra giełdowa i t. d. Wszelka działalność gospodarcza, solidna, rzetelna, została podcięta. Znikła chęć oszczędzania, wskutek tego rozwinęło się wydawanie gwałtowne, lekkomyślne, pieniędzy, nimby straciły wartość, używanie życia bez żadnych skrupułów.

Po raz pierwszy złemu starał się zaradzić minister skarbu St. Michalski w pierwszej połowie roku 1922. Ale nagły upadek gabinetu podciął rozpoczętą akcję. Dopiero druga próba ratowania sytuacji ministra skarbu Wł. Grabskiego, rozpoczęta w końcu roku 1923, dała wyniki. Dnia 15 stycznia 1924 r. uchwalił sejm nadzwyczajne pełnomocnictwa rządowi, a już przedtem — 11 sierpnia 1923 r. — jednorazowy podatek majątkowy w kwocie miljarda franków złotych, płatny w ciągu 3 lat. Na podstawie pełnomocnictw rząd wprowadził od początku stycznia 1924 r. płacenie

wszelkich podatków według teoretycznego franka złotego, którego kurs codzień ustalał, 1 lutego zamknięto bicie marek polskich, restryngując równocześnie silnie wydatki państwowe, tak, by z dochodów mogły być pokryte; dnia 15 kwietnia 1924 r. odbyło się zebranie założycielskie Banku polskiego, który rozpoczął swoją działalność 28 kwietnia 1924 r. — puszczając w obieg tego dnia nową monetę polską — złotego; od 1 lipca 1924 r. marka polska została wycofana jako środek płatniczy.

Drakońskie to nieraz były środki, których używał rząd, by przeprowadzić sanację. Podatki obciążyły bardzo silnie społeczeństwo. Wydatki państwowe zostały bardzo silnie obcięte, choć nieraz odpowiadały istotnej potrzebie. Przejście do waluty stałej, i to silnej, w przeciągu krótkiego okresu czasu, odbiło się na życiu gospodarczem. By utrzymać kurs złotego, Bank polski bardzo był oszczędny w udzielaniu kredytów, tak potrzebnych w kraju, pozbawionym kapitałów. Wskutek tego pieniądz stał się rzadki, kredyt strasznie trudny i drogi, co oczywista utrudniało przemysłowi jego gospodarczą działalność, a zwłaszcza zdolność konkurencyjną w eksporcie na zewnątrz.

Jednakże społeczeństwo zrozumiało, że musi ten ciężki okres przetrzymać z zaciśniętemi zębami. Mogło być dumne z tego, że Polska tę akcję sanacyjną przeprowadziła sama, bez żadnej pomocy z zewnątrz, za którą trzebaby było zapłacić upokorzeniem w zakresie pełnej suwerenności. Bez pomocy obcych kapitałów utworzono Bank polski, którego akcje zostały wszyst-

kie rozkupione w Polsce; bez większej pożyczki zagranicznej doprowadzono do jakiej takiej równowagi budżetowej. Wysiłek ten, ogromny, dotkliwy, zyskał powszechne w świecie uznanie.

Niestety — jeszcze nie zostały przezwyciężone trudności. Po roku zachwiał się złoty. Powody tego były znowu te same, co poprzednio. Zaczęło państwo wydawać zawiele; zawiodły niektóre dochody, pod presją politycznych czynników zawielkie poczyniono wydatki. Przytem nietylko eksport nasz spadł w roku 1925, ale równocześnie wzrósł za bardzo import. Bardzo niekorzystnie zaważył tu ogromny nieurodzaj w r. 1924; w pierwszej połowie roku 1925 dowieźliśmy z zagranicy ogromne ilości zboża i mąki. Sprowadzano za dużo luksusowych artykułów lub takich, które i w kraju są wyrabiane. Tak przywieziono

	w I połowie 1924 r.	w I połowie 1925 r.
samochodów za	7,215.000 zł.	16,358.000 zł.
bielizny „	2,918.000 „	6,419.000 „
odzieży „	9,712.000 „	22,532.000 „
obuwia „	13,864.000 „	20,857.000 „

i t. d.

W całości tak przedstawiają się porównawcze cyfry przywozu i wywozu w pierwszej połowie 1924 roku i w pierwszej połowie 1925 r.:

	przywóz	wywóz
styczeń—czerwiec 1924 r.	712,944.000 zł.	656,491.000 zł.
styczeń—czerwiec 1925 r.	1.047.469.000 „	630.085.000 „

Wskutek tego w coraz większej mierze zwracano się do Banku polskiego o obce waluty (dewizy), po-

trzebne dla wywozu. A te waluty stanowią — obok złota — podkład dla złotego, gwarancję jego wartości. Walut było w banku w końcu marca za 259,393.000 zł., w miesiąc później 216,115.000, w końcu maja 172,542.000, w końcu czerwca już tylko 119,840.000, dnia 20 października 1925 — 62,000.000, i to silnie obciążonych zobowiązaniami w walucie zagranicznej. Wobec tego Bank musiał wypowiadać kredyty, by utrzymać stosunek krążących pieniędzy do stanu dewiz. Kryzys gospodarczy przez to jeszcze się zaostrzał. Ilość całkowicie bezrobotnych wynosiła w listopadzie 1925 r. – przeszło 200.000. A duży procent robotników nie pracował, jak tylko kilka dni w tygoduiu.

Rząd ze swej strony zaczął wstrzymywać wyjazdy za granicę, by nie wywożono pieniędzy z kraju, ograniczać wydatki budżetowe, ściągać ostrzej podatki, a przedewszystkiem ograniczać import z zagranicy. Gdy wobec wojny celnej, jaką rozpoczęły z nami Niemcy od 15 czerwca 1925 r., do Niemiec nie możemy wywozić, zwłaszcza węgla, którego mamy przewyżkę na Górnym Śląsku, zaczęto szukać nowych targów zbytu, któreby pozwoliły zastąpić ten targ, który odpadł. Zawiodły nadzieje zyskania większych zagranicznych pożyczek. — Poczęły budzić się obawy, czy nie runie z mozołem przeprowadzona sanacja waluty i skarbu.

IV. Refleksje.

Skreśliłem — w bardzo pobieżnym zresztą tylko zarysie — prace, dokonane w państwie polskiem pod kątem widzenia: 1) odbudowy kraju i jego gospodar-

stwa, o ile uległy zniszczeniu, 2) ujednostajnienia jego ustawodawstwa i 3) przywrócenia podstaw dla normalnych stosunków gospodarczych i finansowych. Nie wyczerpałem przez to tematu o pracy, którą rozwinięto w Polsce po jej powstaniu, pozostawiłem na boku liczne inne dziedziny, a więc dziedzinę stosunków międzynarodowych, która roi się od traktatów i konwencyj politycznej i gospodarczej natury, zawartych przez Polskę w ciągu tych kilku lat, dziedzinę pracy na polu gospodarczem, więc kwestje tworzenia nowych jednostek przemysłowych i handlowych i modernizowania naszego przemysłu, postawienia go na poziomie pracy za granicą, jak również całą, bardzo trudną pracę nad reformą agrarną, zużywającą ogromnie dużo sił, i t. d. i t. d.

Ale już to, co tu przedstawiono, na podstawie cyfr i ścisłych danych, wystarcza do stwierdzenia, że postęp w tej pracy nie był zbyt powolny, — przeciwnie, napełnia on otuchą, iż potrafimy sprostać ciężkim zadaniom, które podjęliśmy. I śmiało możemy tym, którzy nas krytykują, postawić pytanie: czy mogą zaręczyć, iż inny naród, budujący państwo w takich niesłychanie trudnych warunkach politycznych, w kraju tak zniszczonym, przy braku odpowiedniej ilości sił kwalifikowanych, zdołałby w tym samym czasie więcej zrobić? Lecz rezultaty, w niektórych działach życia państwowego i gospodarczego nawet wcale wydatne, nie powinny usypiać naszej baczności. Bo niejedno można było już zrobić, czego nie zrobiono, lub można było wcześniej zrobić; a tak ważna to rzecz dla nas, byśmy jaknajszybciej potrafili dojść do maximum sił państwo-

wych i gospodarczych, na jakie pozwalają zasoby nasze materjalne i duchowe.

A zależy to od jednego zwłaszcza — od wytężonej pracy wszystkich bez wyjątku. Nietylko jednostki mają wydatnie pracować — ale cały ogół. Praca jednostek jest nieraz zdumiewająca. Ale praca ogółu — jeszcze niedostateczna. Jeszcze administracja kraju bardzo szwankuje, bo nie wszystkie urzędy pracują dość wydatnie, dość inteligentnie. Włościanie pracują dużo, bardzo dużo, niestety, praca ich nie stoi na wyżynie wymagań, jeszcze za dużo rutyny w tej pracy, za mało postępu, za mało rolniczej wiedzy. Praca robotnika silnie po wojnie zmalała, stała się dużo mniej wydatną; prawda, że obecnie już bardzo znaczny zaznaczył się w tej dziedzinie postęp. Najgorzej się przedstawia praca rzemieślnicza. A wszakże praca po wojnie znajduje dużo większą ochronę, niż miała ją przed wojną. Słuszny to, sprawiedliwy prąd. Polska kroczy w szeregu tych państw, stojących na czele w działalności ochrony pracy. Ale też wymagać trzeba, by ta praca była intenzywną, by dawała takie rezultaty, jakie daje praca innych, na zachodzie.

L. inw. 3597

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

WAŻNIEJSZA LITERATURA:

Do rozprawy 2-giej i 6-ej.

Krzyżanowski A. i Kumaniecki K.: Statystyka Polski, Kraków 1915 r.

Wydawnictwa Głównego Urzędu Statystycznego Rzeczypospolitej Polskiej, zwłaszcza: **Roczniki statystyki Rzeczypospolitej polskiej** (ostatni trzeci rocznik za rok 1924, Warszawa 1924) i wydawane co miesiąc **Wiadomości Statystyczne.**

Weinfeld Ignacy: Tablice statystyczne Polski, wydanie za rok 1924, Warszawa—Bydgoszcz 1925.

Przemysł i handel (Tygodnik wydawany od r. 1920 przez Ministerstwo przemysłu i handlu).

Przegląd gospodarczy (dwutygodnik, wydawany w Warszawie od r. 1920 jako organ centralnego związku polskiego przemysłu, górnictwa, handlu i finansów).

Do rozprawy 3-ciej:

Kutrzeba Stanisław: Polskie prawo polityczne według traktatów I.—II., Kraków 1923.

Kutrzeba Stanisław: Polska Odrodzona 1914—1922, wydanie 2-gie, Kraków 1922.

Do rozprawy 4-tej:

Nasza Konstytucja. Kraków 1921.

Starzyński Stanisław: Konstytucja państwa polskiego, Lwów 1921.

Biblioteka AP
61531
1.